

Joy St. Clair

Przebudzenie miłości

Rozdział 1

- Przepraszam, to teren prywatny. Felicity spojrzała na mężczyznę w czarnym dresie, który zagradzał jej drogę przez wypielegnowany trawnik. Jego ciemne włosy o kasztanowym odcieniu tworzyły ciemną, rozwichrzoną chmurę tak, że gdy stał w słońcu, wyglądało, jakby okalała go złotawa aureola.

Pociągła twarz o ostrych rysach nie była przystojna. Felicity musiała jednak przyznać, że dawno już nie widziała mężczyzny o tak atrakcyjnym wyglądzie.

- To nie jest publiczna droga - powiedział.

Głos miał dystyngowany, a błękitne oczy patrzyły przenikliwie. Dałaby mu jakieś trzydzieści pięć lat, a wzrostem kwalifikował się na zawodnika w drużynie koszykarzy.

Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, a przynajmniej miała nadzieję, że tak to wyglądało. Całe przedpołudnie prowadziła samochód i miała teraz tylko jedno, jedyne marzenie: usiąść i napić się herbaty, a nie wracać do drogi i rozpoczynać wszystko od nowa.

- Szukam Starej Kuźni - powiedziała.

Widoczne spoza drzew wysokie kominy wskazywały, że była bliska celu.

- Pomyślałam, że zamiast jeździć okrężną drogą, pójdę tam tędy, skrótem.

Rzucił okiem na jej smukłą sylwetkę, a ona nagle uświadomiła sobie, że jej różowy płócienny kostium wygniótł się w czasie długiej podróży.

- To nie jest droga na skróty. - Omiótł wzrokiem czółenka na rozsądnym, niskim obcasie, idealne do prowadzenia samochodu. - A poza tym niszczy pani butami mój kort do krykieta.

Szybko przesunęła się na zwirowaną ścieżkę.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy.

- Czego pani szuka w Starej Kuźni? - spytał. - Dom jest pusty. Nikt tam od roku nie mieszka.

- Wiem, że jest pusty. Jestem nową właścicielką. Moja ciotka...

- Rozumiem. Zatem Audrey była pani ciotką. Pani więc musi być Felicity Stafford. Dlaczego pani od razu tak nie powiedziała?

- Nie dał mi pan okazji.

- Ciotka często o pani mówiła. Była pani jej ulubioną siostrzenicą. Tak bardzo panią ceniła, że zapisała pani swoją własność. - Zmarszczył brwi. - Sądzę też, że musiała pani mieć swoje powody, by za jej życia nie odwiedzić jej nigdy w tym domu. Nie mylę się, prawda?

Oczywiście nie mogła pogodzić się z oskarżeniem, że zaniedbywała ciotkę, ale trudno było go winić za to, że tak myślał. Bardzo chciała tu przyjeżdżać, ale starsza pani zawsze wolała spotykać się z nią w Londynie, by popatrzeć na jarzące się od świateł miasto i obejrzeć jakieś przedstawienie.

- Nie było pani nawet na jej pogrzebie.

Jak mogła być, skoro w czasie, kiedy nagle zmarła ciotka, odwiedzała brata w Kanadzie. Felicity poczuła, że cokolwiek powie, i tak wypadnie to na jej niekorzyść.

- Czy zechciałby pan się przedstawić? - poprosiła.

Zanim odpowiedział, domyśliła się. Lawson Quartermain, znany autor sztuk teatralnych, właściciel starej rezydencji roztaczającej blask ze wzniesienia, na którym stała, na rozległą przestrzeń trawników. Ciotka Audrey była w bardzo serdecznych stosunkach z tym sąsiadem i przekazała Felicity zastanawiający jego portret. Potrafił być czarujący, lecz mógł też, jeśli tego chciał, doprowadzić każdego do pasji, a poza tym uwielbiały go aktorki - młode i stare, bez wyjątku.

- ... Nazywam się Quartermain - potwierdził. -
Przyrzekłem firmie adwokackiej mieć oko na Starą Kuźnię,
dopóki nikt tam nie zamieszka.

To ładnie z jego strony, że zechciał zadawać sobie trud i
pilnować niepowołanych gości - pomyślała. - Prawdziwie
dobrosąsiedzka postawa. Nie potrafiła się jednak zdobyć na to,
by powiedzieć to głośno. Nie wtedy, gdy tak surowo
marszczył brwi.

Spojrzał badawczo w jej orzechowe oczy, potem zaś na
krótко obcięte kręcone włosy w kolorze karmelu.

- Jest pani podobna do ciotki.

- Tak wszyscy mówią.

Pogrzebała w swojej torbie i wyciągnęła komplet kluczy
od domu, by mu pokazać, że przyjeżdżając tutaj miała
konkretny cel.

- Zostawiłam samochód przy głównej bramie. Ciotka
powiedziała mi, że do domu można dojść na skróty, ścieżką.
Czy mogę z niej skorzystać?

- Bardzo proszę. Jest z drugiej strony furtki. - Wskazał
małą furtkę koło żywopłotu, prawie schowaną w gałęziach
płaczącej wierzby. - Wyobrażam sobie, że sprzeda pani dom.
To kamień młyński dla takiej osoby jak pani.

Tak właśnie chciała zrobić. Sprzedać go i kupić coś
łatwiejszego do utrzymania, bardziej odpowiedniego dla
dwojga małych dzieci.

- Ależ nie. W każdym razie nie natychmiast.

Sama nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Być może
sposób, w jaki próbował sugerować, że zna jej plany,
spowodował, że zaprzeczyła. Radośnie zadzwoniła kluczami.

- Z całą pewnością przeniosę się tutaj. Jak pan zauważył,
jest to mój pierwszy przyjazd do Upton St Jude, ale muszę
stwierdzić, że to śliczne miasteczko.

- Sama pani najlepiej zna swoje zamierzenia. - Spojrzał na zegarek. - Żegnam panią. Jestem bardzo zajęty.

Odprowadziła go wzrokiem. Oto serdeczne powitanie!

Przy furtce odwróciła się i zobaczyła, że Quartermain zmierza przez trawnik, by dołączyć do dwóch siedzących tam kobiet.

Obie, sądząc po szalach, bransoletach i makijażu bez skazy, można by wziąć za aktorki. Młodsza z nich była blondynką. Włosy sięgały jej do połowy pleców, a bawełniana, biała koszulka i dzinsy ściśle ją opinały, uwydatniając szczupłą kibić. Felicity rozpoznała w niej Kiki Dawn, nowe odkrycie w świecie aktorskim, codzienny temat rozmów w londyńskich sferach teatralnych.

Nie знаła drugiej kobiety, która wyglądała znakomicie, choć musiała już przekroczyć czterdziestkę. W czerwonym kostiumie, z włosami upiętymi w stylowy koczek zwracała uwagę.

Felicity szła pod wierzbnami porośniętą trawą ścieżką aż do chwili, gdy ukazał się jej widok dawnej kuźni. Był to przysadzisty budynek o ścianach z czerwonej cegły i z okratowanymi oknami. Farba gdzieś odpadła, ale tego należało się spodziewać, gdy dom od tak dawna nie był zamieszkały.

Ciotka opowiadała jej, że majątek był niegdyś własnością rodziny Quartermainów. Pierwotnie rozciągał się na obszarze liczącym setki hektarów i obejmował kilka wiosek, ale poszczególne działki wyprzedawano w okresie ostatnich stuleci na pokrycie długów, a podatki od dziedzictwa zadały ostateczny cios własności ponad sto lat temu.

Budynki gospodarcze sprzedano oddzielnie, stróżówkę przy wjeździe podzielono na dwa apartamenty, stajnie i kuźnię przebudowano na domy mieszkalne.

Dwór pozostawał pusty przez prawie sto lat, dopóki nie odkupił go Quartermain. Stopniowo przywracał go do dawnej świetności, ale pełna przebudowa musiałaby zająć wiele lat.

W Starej Kuźni było cicho i spokojnie. Za ciemnym hallem znajdowała się bawialnia, salon i dość duża garderoba, a także kuchnia i toaleta. Tapety na ścianach i umeblowanie pochodziły z minionej epoki i cały budynek przenikał piżmowy zapach.

Felicity odkręciła kran w kuchni. Rury odpowiedziały złowieszczym, metalicznym dudnieniem i woda, najpierw w kolorze rdzy, trysnęła wkrótce czystym strumieniem. Gaz został wyłączony, ale Felicity znalazła w pajęczynach pod schodami odpowiedni kurek. Wypłukała ciężki metalowy czajnik i postawiła go na starej kuchence. Ponieważ przewidująco przyniosła torebki z herbatą i kartonik mleka, wkrótce miała upragnioną filiżankę herbaty.

Zaniosła filiżankę do bawialni, po czym z ulgą spoczęła na starej kanapie, na której z jednej strony leżały złożone prześcieradła i koce, jak gdyby mebla tego używano jako łóżka.

Ostatnimi czasy ciotka Audrey miała kłopoty z sercem i prawdopodobnie zamknęła pokoje na piętrze, aby uniknąć chodzenia po schodach. Ostatnie dziewięć miesięcy życia spędziła w prywatnej klinice w Bath, gdzie Felicity ją odwiedzała, a jej ostatnią wolę i testament przygotowywano przez trzy miesiące, tak że ustalenia na temat losów domu nie były zaskoczeniem.

Felicity serdecznie wspominała ciotkę. W wieku dwudziestu lat ciotka Audrey spędziła wakacje w Upton St Jude i tu spotkała Charlesa, pierwszą i jedyną jej miłość. Mieszkali w Starej Kuźni przez całe ich pożycie małżeńskie, ale na nieszczęście Charles zmarł tuż przed przejściem na emeryturę. Przez następne dwadzieścia lat żyła tutaj sama.

„Miałam cudowne życie” - zwykła mówić starsza pani. - „Znalazłam tutaj swoje przeznaczenie”.

Filizanka była już pusta. Felicity wstała i zaczęła chodzić po pokoju, opukując ściany i sprawdzając, czy nie ma śladów próchnienia. Z ulgą uznała, że dom wydawał się solidny. To było coś.

Odkryła tutaj olbrzymi kominek, który kiedyś musiał być częścią kuźni. Wyobrażała sobie, jakby wyglądał po oczyszczeniu, z mosiężnymi ozdobami, pochodzącymi z dawnego wyposażenia konia wierzchowego, wiszącymi na ceglanym obmurowaniu i z ogniem buzującym w stronę szerokiego komina.

Bawialnię i salon łączyły podwójne drzwi, w których wszystkie szpary zostały zaklejone taśmą, by chronić pokoje przed przeciągami. Felicity oderwała zbutwiałą taśmę i otworzyła drzwi, a wtedy wyobraźnia podsunęła jej widok długiego stołu na środku, z koronkowym obrusem, błyszczącym srebrem, lśniącymi naczyniami ze szkła i wazonami kwiatów.

Będzie przyjemnie, jak zaproszę gości na obiad - mruknęła do siebie i natychmiast się roześmiała. Dopiero dzisiaj po raz pierwszy wzięła pod uwagę to, że mogłaby tu zamieszkać. Ale teraz już wiedziała, że nikomu nie odda domu.

Po schodach wspięła się na najwyższy podest. Był to ponury zakątek ze schodami prowadzącymi w górę i w dół. W pokojach znajdowały się kominki z marmuru, a na sufitach były stiuki w kształcie rozet, ale wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu i mebli było niewiele. Wyglądało na to, że miała rację myśląc, iż ciotka Audrey nie używała górnej części domu.

Mogła przeznaczyć główną sypialnię dla siebie, pomyślała i na tę myśl poczuła miłe ciepło w sercu. Były tu obecnie muślinowe firanki i unosił się stęchły zapach wody

lawendowej. Felicity od razu wyobraziła sobie welwetowe zasłony, delikatne, ażurowe firanki i wyczuła przyszły zapach pachnących ziół w miseczkach.

Dwa pokoje w tyle klatki schodowej świetnie nadadzą się dla Troya i Bryony. A małe pomieszczenie na walizki można przeznaczyć na łazienkę. Pomaluje ją na żółto, by ściany odbijały poranne słońce.

Znowu zeszła na dół i zobaczyła, że podłogę ułożono z czarnych i białych płyt. Obecnie wyglądały obskurnie, ale można je będzie odnowić. Garderoba znakomicie pomieści sztalugi i deski do rysowania, choć prawdopodobnie nie obejdzie się bez zbudowania w ogrodzie szopy do prac stolarskich.

Zaraz po ukończeniu szkoły Felicity zaczęła projektować meble dla londyńskich producentów. Gdy ich poinformowała, że musi przerwać pracę, by zająć się dziećmi, zaproponowali, by pracowała w domu na zamówienia przesyłane pocztą. Miała projektować łatwo składalne podręczne meble, na przykład stoliki do kawy czy półeczki pod kwiatki. Od razu skorzystała z okazji.

Nie miało więc znaczenia, gdzie przebywała. Dzieci, które aktualnie mieszkały w hrabstwie Herdford, wkrótce będą musiały zacząć uczęszczać do nowej szkoły, nie będzie więc dla nich większym wstrząsem, gdy wybierze szkołę w Londynie czy w Sussex, zamiast trzymać się dawnych planów.

Była przekonana, że Crispin wyrazi zgodę na zmianę zamiarów. Szwagier zawsze dostosowywał się i był jej wdzięczny za każdą pomoc.

Gdy po raz pierwszy zaproponowała, że przejmie opiekę nad jego dziećmi, które straciły matkę, wahał się, ale przekonała go do swego planu. Od śmierci Trish były pod opieką różnych ludzi i szybko zaczęły wymykać się spod

kontroli. Potrzebowały stałej opieki, a któż mógł zapewnić im lepszą niż siostra ich matki.

Zamierzała pozostać w Londynie, gdzie mieszkała całe życie, i nabyć większe mieszkanie dla siebie i dzieci. Odpowiadało jej to nowe wyzwanie. Miała dwadzieścia cztery lata; w tym wieku chętnie ryzykuje się przygodę. Albo teraz, albo nigdy.

Poza tym Crispin spędzał większość swojego życia zawodowego za granicą. Będzie szczęśliwy, mogąc znaleźć wytchnienie w tym domu, w wiejskim regionie południowego wybrzeża, z łatwym dostępem do morza. Panował tu taki spokój. Będzie wracał do Zatoki Perskiej odmłodzony.

Zamyślona, podeszła do okna, zastanawiając się, dlaczego opanował ją taki zwariowany nastrój. Na ogół nie była impulsywna, a teraz czuła się podniecona. Za oknem widziała kwitnącą wiśnię. Kwiaty spadały na wybujął trawnik jak płatki śniegu. To drzewo oczarowało ją tak, że aż zapało jej dech. Teraz była już pewna, że podjęła słuszną decyzję.

Spacerując po zarośniętym chwastami ogrodzie, stanęła przed otwartymi drzwiami wałącego się garażu, w którym złożono stoczone przez rdzę i robactwo narzędzia ogrodnicze. Na taczkach leżał skulony duży, czarny kot. Wstał i zaczął ocierać się o jej nogi, dotykając głową butów dziewczyny.

- Dzięki - powiedziała. - Jak to miło, że ktoś mnie wreszcie wita.

Za garażem odkryła zwirowany podjazd prowadzący do głównej drogi. Zamierzała korzystać z niego w przyszłości. Pozwoliłoby to jej uniknąć wchodzenia na teren sąsiada.

Dzisiaj jednak zostawiła samochód przy głównej bramie posiadłości i musiała wrócić drogą, którą przyszła. Schylając się pod wierzbami i mijając furtkę zastanawiała się, czy znowu wpadnie na Lawsona Quartermaina. Powiedział, że ma dużo pracy, prawdopodobnie więc skończył partię krykieta i

poszedł do domu. Nie była pewna, czy cieszyć się z tego, czy żałować.

Kiedy dotarła do swego samochodu, zobaczyła go przy żelaznej, okratowanej bramie. Wyglądało to tak, jakby na nią czekał.

- No cóż, postanowiła pani tutaj zamieszkać? - spytał bez wstępu. Skinęła głową.

- Zdecydowanie tak. Przyglądał się jej uważnie.

- Czy aby na pewno przemyślała to pani? Po Londynie Upton może wydać się ślepym zaułkiem. Będzie się pani czuła obco. Mieszkają tutaj przeważnie starsi ludzie...

- Można by pomyśleć, że pan nie chce, abym tu zamieszkała.

- Dla mnie to nie ma znaczenia - odpowiedział. - Myślę o pani...

- A ja sądzę, że będę zadowolona. Muszę tylko porozumieć się z... kimś, czy to zaakceptuje.

- Z narzeczoną?

- Nie, nie mam narzeczonego.

- Taka ładna dziewczyna?

Była wściekła, bo w tym momencie oblała się rumieńcem. Gdyby tylko wiedział! Pochodziła z licznej, szczęśliwej rodziny, która rozpierzchnęła się po świecie. Oczywiście, pragnęła wyjść za mąż i mieć dzieci, ale do tej pory, choć miała wielu przyjaciół, nie spotkała nikogo, kto choćby zbliżał się do jej ideału.

„Za bardzo przebierasz”, mówiła jej matka. Ona jednak nie myślała o wyjściu za mąż tylko po to, by udowodnić, że potrafi to zrobić. A poza tym panięskie życie całkiem jej odpowiadało. Sama podejmowała decyzje i nie odpowiadała przed nikim.

- Myślałem, że teraz kobiety wcześniej wchodzą w związki małżeńskie - powiedział Quartermain.

- Ale nie ja. Lubię swój zawód i wątpię, czy kiedykolwiek wyjdę za męż.

- Może to i lepiej, jeśli pani zdecydowała się tu zamieszkać - mruknął. - Rodzina to wrzaski niemowląt i szaleństwa nastolatków. W sąsiedztwie mieszkają głównie starsze kobiety i hałasów nie zaliczają do przyjemności. Ja też. Gdy pracuję, lubię spokój i ciszę.

Brzmiało to pompatycznie i już miała coś na ten temat powiedzieć, gdy nagle pomyślała o dzieciach i przypomniała sobie na wpół zapomnianą klauzulę dzierżawy na dziewięćdziesiąt dziewięć lat. Głosiła ona, że właściciel majątku musi akceptować wszystkich właścicieli nieruchomości na swoim terenie. Chodziło o zapewnienie dobrych stosunków sąsiedzkich zamkniętej tutaj społeczności. Postanowiła nic nie mówić o Troyu i Bryony.

- Czy pan mnie zaakceptuje?

Wyglądał na zaskoczonego, jakby on też zapomniał o tej klauzuli, ale zaraz odpowiedział:

- Bez wahania zaakceptuję panią, panno Stafford. Przyrzekam. Uśmiechnęła się z miną winowajcy.

- Dziękuję bardzo, panie Quartermain.

Odwróciła się, by otworzyć drzwi samochodu, ale jeszcze raz spojrzała na niego i wydawało jej się, że dostrzegła iskierkę serdeczności w tym, co było poprzednio zaledwie obojętną akceptacją. Takie to było nieoczekiwane, że poczuła przyspieszenie bicia serca. W chwilę później zmroził ją znów miną tak obojętną, że pomyślała, iż tylko sobie to wyobraziła. Była zła na siebie, że dopuściła do tego, by jej obecność aż tak głupio ją poruszała.

- Nie sądzę, abyśmy spotykali się często, panno Stafford - odezwał się oschle. - Jak powiedziałem, jestem bardzo zajęty i dużo przebywam w mieście. Ale życzę pani jak najlepiej, jeśli chodzi o zainstalowanie się w nowym domu.

- Dziękuję. Chociaż... - nie mogła się powstrzymać, by tego nie powiedzieć - w moich stronach nowych przybyszy wita się filiżanką herbaty.

Quartermain odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się ironicznie.

- To dobre dla tych, co nie mają nic lepszego do roboty. A jeśli chodzi o marnowanie czasu, nic nie jest skuteczniejsze od proszonych herbatek.

Wydawało jej się, że z niej żartuje, ale nie była pewna. Szybko zajęła miejsce za kierownicą, odwróciła samochód i odjechała, zanim zdążył zrobić następną głupią uwagę.

W drodze do Londynu uderzył ją komizm sytuacji. Jak Quartermain zareagowałby na wiadomość, że w Starej Kuźni zamieszka dwoje dzieci? Dwoje dzieci, które straciły matkę i pozwolono im na wszelką swobodę. Zanim się dowie, podpisze akceptację i będzie za późno na jakikolwiek sprzeciw. Będzie miał za swoje - pomyślała wesoło.

Felicity spędziła wiele weekendów pracując w nowym domu. Hydraulicy i elektrycy wykonali swoje prace i odeszli. Z Londynu sprowadziła meble, przetrząsnęła też wszystkie miejscowe sklepy z używanymi meblami. Crispin pomagał jej finansowo, ale ekstrawaganckie wydatki okazały się niepotrzebne. Już wcześniej zrobiła meble do pokoiów dzieci, na resztę przyjdzie czas.

W końcu czerwca, po położeniu dywanów i zawieszeniu zasłon, wprowadziła się. Dopiero wtedy zaprosiła Crispina, który na krótko przyjechał z Bliskiego Wschodu. Chciała, by zobaczył, jak teraz wygląda dom.

- Dokonałaś cudów - wykrzyknął przechodząc z salonu utrzymanego w barwach zieleni i śliwki do złocistobrazowej bawialni. - To tak, jakby się przechodziło od środka lata do jesieni

- Cieszę się, że to zauważyłeś. Tak właśnie to sobie wyobrażałam.

Czarny kot, którego znalazła w garażu pierwszego dnia, czmychnął przez okno.

- To Pat - wyjaśniła. - Należy do domu. Sąsiadka, która go karmiła od śmierci ciotki Audrev mówi, że stale wymyka się do dworu. Nie zdziwiłabym się, gdyby i teraz tam pobiegł. Mamy zdrajcę w obozie.

- To nie szkodzi. Dzieciaki pokochają go.

W nowo urządzonej kuchni, sprawiającej pogodne wrażenie dzięki tonacji kremowej i szmaragdowej, włączyła czajnik elektryczny, by zrobić herbatę.

Crispin zaniósł tacę na słoneczną werandę, gdzie wokół stołu z ogromnym parasolem ustawiono krzesła malowane we wszystkich kolorach tęczy.

- Czy jesteś pewna, Felicity, że to dobre rozwiązanie? - Pił małymi łyčzkami orzeźwiający napar. - Niełatwo jest chować dzieci, a moja dwójka to teraz prawdziwe potworki. Jeszcze nie jest za późno na zmianę decyzji. To w niczym nie zmieni mojego stosunku do ciebie.

- Tak. Jestem pewna. Chcę je tu mieć. Znają mnie. Przecież nawet kiedy żyła Trish, zabierałam oboje, gdy chcieliście od nich odpocząć. To idealne rozwiązanie. Między naszą działką a terenem Quartermaina płynie strumyk. A miasteczko jest śliczne, ma plażę i mały port.

Uśmiechnęli się do siebie serdecznie. Wiązała ich pewna zażyłość, ale nie było w tym nic romantycznego. Crispin był zawsze dla Felicity kimś z rodziny, szwagrem, ojcem Troya i Bryony. On zaś uważał ją za serdeczną przyjaciółkę. Trish była tak olśniewająca, że Felicity nigdy nie przyszło do głowy, że Crispin mógłby się zakochać w niej, w takiej prostej siostrze.

- Trudno wyrazić, jak jestem ci wdzięczny - wyszeptał. - Po śmierci Trish... nie wiedziałem, do kogo się zwrócić. Ale ty okazałaś się wspaniałą. Odwiedzałaś dzieci regularnie, zabierałaś je na weekendy. A teraz... - Crispinowi załamał się głos. Wstał, przemierzył trawnik i stanął pod zieloną wiśnią, która zgubiła już kwiaty.

Felicity patrzyła na tył jego głowy. Kochany Crispin! Był wysoki i szczupłość dodawała mu elegancji. Dzięki szarym oczom i piegom na nosie miał chłopięcy wygląd pomimo swoich trzydziestu dwu lat. Trish matkowała mu, tak samo jak dwojce dzieci. Umarła w czasie epidemii grypy i Crispin był zupełnie rozbity.

Felicity z czułością wspominała swoją piękną siostrę. Beztruską blondynkę, pełną radości życia, uroczą w opinii wszystkich. Była wiernym odbiciem ich żywotnej matki, podczas gdy Felicity przypominała ojca, na którym można było polegać.

Zdawała sobie sprawę, że jest najodpowiedniejszą osobą do zajęcia się dziećmi. Jej rodzice, teraz już na emeryturze, mieszkali w Hiszpanii. Bracia i druga siostra mieli własne rodziny. Ona była najmłodsza, nie ciążyły na niej żadne zobowiązania i nie mogła się zgodzić, by dziećmi dalej zajmowali się obcy. Postanowiła, że zastąpi im rodzinę.

Wszystkie przedsięwzięcia uzgadniali wspólnie. Crispin miał ponosić koszty utrzymania, ale ponieważ pracował w zamorskiej filii firmy, zajmującej się eksploatacją ropy, na Felicity spadały wszystkie obowiązki związane z wychowaniem dzieci. Miała zastąpić im matkę, nie potrzebując wyrzekać się pracy, którą kochała - stolarstwa.

Podeszła do Crispina i zaprosiła go do warsztatu.

Pokazała mu nową szopę, gdzie umieściła stół do pracy i narzędzia. Zaprojektowany mebel musiał się sprawdzić w praktyce, a modele skończonych sztuk należało wysłać do

zamawiającej firmy. Nic nie sprawiało jej większej przyjemności, niż zanurzanie stóp do kostek w drewnianych wiórach.

- Czy zabierzesz dzieci zaraz po zakończeniu roku szkolnego w lipcu? - spytał zasepiony, gdy wracali ścieżką do furtki.

Kiwnęła głową.

- Tak bym chciał być tutaj, gdy przyjadą, szczególnie, jak zobaczą swoje pokoje. Jesteś taka wspaniała. - Bezradnie pochylił ramiona, aż zadrzało jej serce. - Powinienem chyba wystarać się o pracę bliżej domu.

- Nawet o tym nie myśl - zaprotestowała. - Dam sobie ze wszystkim radę. Wiem, że kochasz życie na Bliskim Wschodzie.

Crispin rozpogodził się.

- Niech cię Bóg błogosławi. I dzięki. - Chwycił jej rękę, przycisnął ją do siebie i pocałował w czoło. - Dzięki za wszystko, co robisz.

Usłyszała za sobą trzask suchej gałęzi i kiedy odwróciła głowę, zauważyła Quartermaina. Patrzył na nich wrogo.

- Przepraszam - odezwał się z wyszukaną grzecnością. - Darujcie państwo, że przeszkadzam, ale jest do pani telefon we dworze.

- Dziękuję panu. Bardzo przepraszam za kłopot.

- Czas na mnie - powiedział Crispin. - Do widzenia, moja droga. Będę się kontaktował. Lawson Quartermain przyglądał im się przez chwilę, ale zaraz wycofał się grzecznie.

- A więc to jest twój sąsiad? Rozumiem teraz, co miałaś na myśli mówiąc, że cię onieśmiela. Na dłuższą metę nie zechce pełnić roli chłopca na posyłki. Powinnaś jak najszybciej zainstalować telefon u siebie.

- Przyrzekli mi, że zrobią to w przyszłym tygodniu.

Pomachała mu ręką na pożegnanie i przez furtkę podeszła do Quartermaina, który siedział na wózku golfowym.

- Proszę wsiadać - powiedział niezbyt uprzejmie.

Rozdział 2

Felicity nie wiedziała, jak usiąść na tym dziwnym wózku z siedzeniem dla jednej osoby. - Musi pani stanąć na kracie z tyłu - poinstruował ją Quartermain ze złośliwym błyskiem oczu. - I proszę trzymać się moich ramion.

- Dzięki. Przejdę się, jeśli nie ma pan nic przeciw temu.

- Ależ mam. Wolne żarty! - warknął - Pani matka telefonuje z Hiszpanii, niechże więc pani nie będzie taka samolubna. Proszę pomyśleć, ile ją to kosztuje.

Mógł to powiedzieć od razu - pomyślała zaciskając wargi, by nie wybuchnąć złością. Wchodząc na wózek była rada, że ma na sobie dzinsy. Prowadził pod górę tak ostrożnie, że nie musiała obawiać się upadku. Ale czuła się nieswojo, przyciśnięta do jego szerokich ramion, oszołomiona ostrym zapachem kosztownej zapewne wody kolońskiej, który drażnił jej powonienie.

Dwór z bliska robił wrażenie. Był to stary budynek z kamienia z cofniętymi w głąb oknami i ścianami jak w fortecy. Z jednej strony wyrastała nawet wieża. W oknach na parterze wisiały zasłony, ale większość pokoi na górze wydawała się niezamieszкана.

Wózek minął wjazd prowadzący na tył domu i zatrzymał się na wielkim podwórku.

- Teraz tędy - powiedział krótko Quartermain i wyłożoną płytami drogą zaprowadził ją do gabinetu, gdzie znajdował się telefon, w tej chwili z odłożoną słuchawką. I natychmiast wyszedł.

Matka Felicity telefonowała, by dowiedzieć się, jak poszła przeprowadzka. Pani Stafford pamiętała, że ciotka Audrey mówiła, iż majątek należy do Lawsona Quartermaina, i dowiedziała się numeru z informacji telefonicznej.

- Mamo, czy możesz odłożyć następny telefon do czasu, gdy będę miała podłączony własny aparat? - prosiła Felicity. - Mój sąsiad nie jest specjalnie towarzyski.

- Tak uważasz? - Matka zdawała się być zdziwiona. - Był dla mnie naprawdę czarujący. Oczywiście - pomyślała Felicity ironicznie.

Skończyła rozmowę i rozejrzała się po pokoju. Panował tu uroczy nieład. Papiery zalegały biurko, książki były rozrzucone na dywanie. Pomyślała, że on tutaj pracuje, i raczej ją to przeraziło.

Naraz usłyszała miauczenie i gdy się odwróciła, ujrzała swojego kota wylegującego się w plamie słonecznej pod oknem.

- Zdrajca - syknęła.

Ukradkiem spojrzała na kartkę maszynopisu, gdy usłyszała, że ktoś się zbliża. Myśląc, że to musi być Quartermain, odwróciła się z poczuciem winy. Była to jednak wysoka, kanciasta kobieta około pięćdziesiątki. Jej rysy były ostre, a oczy przenikliwe. Miała na sobie duży fartuch w kwiaty i filcowy, zielony kapelusz, wciśnięty na siwe włosy.

- Bardzo przepraszam - powiedziała stawiając z rozmachem tacę na biurku. - Przyszłam po filiżanki. - Zamilkła, jakby chciała rozstrzygnąć, czy Felicity jest ważnym gościem. - Nazywam się Win Pilgrim, jestem gospodynią.

- Felicity Stafford. - Uśmiechnęła się. - Jestem nikim.

- Stafford? To pani jest siostrzenicą Audrey? Wiadomość o jej śmierci bardzo wszystkim zmartwiła. Była miłą starszą panią. - Win zbierała filiżanki z biurka, półek na książki, z parapetu okna i z podłogi.

- Myślałam, że pan Quartermain nie pija herbaty.

- A jużci! - Gospodyni roześmiała się serdecznie. - Pije bez przerwy.

Śmiech był zaraźliwy i Felicity zawtórowała pani Pilgrim. Podobała jej się ta kobieta. Win zadrżała za zasłonę, by sprawdzić, czy nie ma tam jeszcze jakichś filiżanek.

- Czy on czeka tam na panią?

- Tak. - Felicity także wyjrzała przez okno. Quartermain stał oparty o wózek, bębniąc palcami, a jego grube brwi niemal się łączyły. - Wygląda na niezadowolonego.

- Proszę nie zwracać na to uwagi - powiedziała wesoło Win. - Dziurki nie zrobi, a krew wypije. To jest czasami dokuczliwe, ale nie ma się czym przejmować.

- Ma pani rację.

Lawson wyprostował się widząc, że Felicity zdąża do wózka.

- Jeszcze raz przepraszam za kłopot - powiedziała. - Gdyby mi pan powiedział, że to telefon od mojej matki, nie sprzeciwiałabym się przyjazdowi wózkiem.

Jego oskarżenie o egoizm ciągle ją nurtowało. Musiała zrzucić to z serca.

- I nie zanieczywałam ciotki. Ona wolała odwiedzać mnie w Londynie. A kiedy umarła, byłam w Kanadzie i dlatego nie mogłam być na jej pogrzebie.

- Nie ma o czym mówić - powiedział ironicznie. - Proszę wsiadać. Odwiozę panią.

- Nie! I tak zabrałam panu dużo czasu, a pan z pewnością chciał pracować. Pójdę pieszo.

- Co znowu! Już przerwałem pracę.

Felicity poczuła się jak nudna uczennica i potulnie weszła na wózek. Zatrzymał się przy furtce.

- Dzięki. Wkrótce będę miała własne połączenie telefoniczne, ale na razie spóźniają się.

- W związku z czym podała pani wszystkim mój numer.

- Nie! - krzyknęła. - Matka dowiedziała się sama. Proszę się nie niepokoić - dodała zaraz wyniosłe. - Powiedziałam jej,

żeby więcej nie korzystała z pańskiej uprzejmości. Pod groźbą kary śmierci.

Oczekiwała, że Quartermain się uśmiechnie. Ale tylko patrzył na nią swymi chłodnymi niebieskimi oczyma.

- Niedawno byłem świadkiem wzruszającej sceny. Zdawało mi się, że pani powiedziała, iż nie jest zaręczona.

- Crispin jest moim szwagrem.

- Rozumiem.

Nie podobał jej się ton, jakim to powiedział, ani cień ironii w spojrzeniu. Poczula się zakłopotana. Nie miała zamiaru wyjaśniać mu sytuacji. Niech myśli, co mu się podoba.

- To pana nie powinno obchodzić!

- Myślałem, że uzgodniliśmy, iż to mnie obchodzi.

Zatoczył wózkiem koło i skierował się do dworu. Odprowadziła go wzrokiem.

Dziwny wehikuł posuwał się po stromej drodze. Zanim dojechał na szczyt wzgórza, przez bramę przemknęła taksówka i zatrzymała się przy nim. Wysiadła z niej czarnowłosa kobieta. Była to starsza z dwóch pań, ta która grała w krykieta.

Felicity uświadomiła sobie nagle, że ma przed sobą nie kogo innego, a Verę Valence, swego czasu słynną gwiazdę, ulubioną aktorkę jej matki, którą teraz uważano za nieco już przebrzmiałą sławę.

Quartermain wysiadł z wózka, a kobieta uściskała go i pocałowała w policzek. Uwolniwszy się z objęć, sięgnął do kieszeni, by zapłacić za taksówkę. Zaraz potem kobieta wspięła się na wózek i razem podjechali do dworu.

Felicity odwróciła się, dziwnie poruszona sceną, którą dane jej było zobaczyć.

- A więc - jak wam się podoba? - spytała Felicity.

Stara Kuźnia w słońcu wyglądała sennie, ale jej wiejski urok nie przemawiał do dzieci.

Zabrała je dzisiaj z Hertfordshire i wiedziała, że są zmęczone. W czasie podróży obserwowała je przez wsteczne lusterko. Mała Bryony z paluszkami w buzi smętnie zagłębiła się w fotelu, ściskając gałgankową lalkę, a Troy siedział sztywno i bezmyślnie patrzył przez okno; w jego błękitnych oczach nie było śladu uczuć.

Bez względu na to, co do nich mówiła, odpowiadali krótko.

Zaprowadziła ich do hallu.

- No, jak wam się podoba? - powtórzyła.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku - odpowiedział Troy bez uśmiechu. Felicity wyczuła, że musiał mocno się starać, by nie wybuchnąć płaczem.

Bryony natomiast nic nie powstrzymało przed okazaniem prawdziwych uczuć. Skręcała w palcach jasny loczek, a w oczach zebrały się jej łzy.

- Nie podoba mi się. Chcę wrócić do panny Jackson.

Biedne dzieciaki! Od śmierci Trish przeganiano je z miejsca na miejsce. Nic dziwnego, że każdą nową sytuację uważały za podejrzaną.

- Wcale tak nie myślisz, Bry - powiedział zdecydowanie Troy. - Nie ma nic gorszego od starej Jackson...

- Troy! - wykrzyknęła zbulwersowana Felicity. Spojrzała na nią z nieszczęśliwą miną.

- Naprawdę. Ma metalowe majtki i pachnie jakimś wstrętnym smarowidłem. Bryony wyjęła palec z buzi.

- To prawda, ciociu. Wciera maść w kolano.

Felicity знаła ich ostatnią opiekunkę, dawniej wspaniałą amazonkę, która teraz nosiła ortopedyczny gorset. Uszkodziła sobie kolano, grając w kobiecej drużynie piłkarskiej.

- Zapomnijcie o pannie Jackson - powiedziała. - Teraz zamieszkacie tutaj.

- Na stałe? - spytał Troy z powątpiewaniem.

- Jeśli zechcecie. - Położyła mu rękę na lśniących jasnych włosach, ale on natychmiast się uchylił.

- Wyjdiesz za mąż - powiedział z wyrzutem.

- Nie. Słowo daję. Zostanę tutaj, dopóki będziecie mnie potrzebować. Przyrzekam. Popatrzył na nią poważnie i wszedł po schodach, a za nim jego siostra.

Felicity wstrzymała oddech, gdy stanęli pod drzwiami do pokoju Troya. Starła się urządzić go odpowiednio dla siedmioletniego chłopca i uruchomiła całą siłę swej wyobraźni, by zastosować temat piracki. Sama zrobiła większość mebli, a Crispin zapłacił tylko za surowce. Łóżku nadała kształt rufy statku korsarskiego; z boku zwieszała się trupia główka i piszczel. Na ścianie wisiała ręcznie malowana mapa wyspy skarbów. Toaletka wyglądała jak podróżny kufer, a krzesła były przepiłowanymi beczkami. W pokoiku znalazło się też pełno drobnych ozdób ze starych statków, które Felicity udało się kupić w sklepach z używanymi rzeczami. Troyowi zaśmiały się oczy, ale zaraz ukrył swe uczucia.

- Tak, bardzo ładny pokój.

Chciała go uściskać i powiedzieć, że wszystko ułoży się dobrze, ale wyczuła, że zbytnia serdeczność będzie dla niego kłopotliwa. Przyjął na siebie rolę opiekuna małej siostry i musiał być zmęczony tą przedwczesną odpowiedzialnością. Był bardzo dzielny, ale najmniejsza rzecz mogła wywołać potok łez.

Niedługo potem przeszli do pokoju Bryony. Miał ściany różowe w białe paski i wyglądał jak karmelek. Łóżko z przezroczystym baldachimem było pojazdem z bajki. Ciągnęły je naturalnej wielkości kuce, które Felicity wycięła piłką z drewna i pomalowała. Były ruchome figurki żab i książąt, puf z dyni i magiczna lampa na toaletce.

Sześciolatnia dziewczynka wybuchnęła płaczem.

- Nie chcę, nie chcę. Ja chcę do domu, do mamy. Troy usiadł koło niej i gładził ją po włosach.

- Przestań, Bry. Ciocia Fliss próbuje nam pomóc. Tatuś powiedział, że nie trzeba jej w tym przeszkadzać.

Felicity wyszła, zamykając za sobą drzwi. Miała nadzieję, że postąpiła słusznie. Może dopiero wspólny posiłek coś tu zmieni.

Zacząła przygotowywać kotlety z wołowiny, mleko i cocktail mleczny.

Zakładała, że na powitanie dzieciom wyjdzie kot, ale gdzie przepadł. Prawdopodobnie udaje wielkiego pana we dworze, pomyślała z niechęcią.

Wkrótce zasiedli do stołu.

Jakie one podobne, pomyślała patrząc, jak jadły jednym zębkiem. Z wyglądu byty bardziej podobne do Trish, ale po ojcu odziedziczyły piegi. Były jednak za chude, a szczególnie Troy, skóra i kości.

- Nie zapomnijcie skończyć ciasta - napomniała Felicity. - Tatuś się ucieszy, jak przybierzecie trochę na wadze.

Ale Bryony kleiły się już oczy i odsunęła talerz. Za moment ziewnął Troy.

- Czas do łóżka - powiedziała Felicity. - Wyśpicie się dobrze i zaraz poczujecie się lepiej. A jutro pokażę wam okolicę.

Zaniosła Bryony na górę, zwalniając ją tym razem z mycia i czyszczenia zębów, rozebrała ją i nałożyła piżamę. Dziecko zasnęło natychmiast, tuląc do siebie szmacianą lalkę. Miała na imię Maggie - Ann i była prezentem matki.

Felicity ucałowała siostrzenicę w czoło i poszła do pokoju Troya, by sprawdzić, jak sobie daje radę.

Przystawił krzesło - beczkę do drzwi i kiedy je odsunął, zobaczyła, że już jest w piżamie.

- Nie chciałem, abyś widziała, jak się rozbieram. Stara Jackson zwykle wchodziła bez pukania. Felicity ukryła uśmiech i poprawiła mu kołdrę. Schyliła się, by go ucałować, ale odwrócił

głowę do ściany i bąknął tylko coś pod nosem, gdy życzyła mu dobrej nocy.

Rano przestraszyła się na widok pustego pokoju Bryony. Słyszając szmery u Troya, pobiegła do jego sypialni. Pod kołdrą zauważyła dwa kłębuszki.

Troy pierwszy wystawił głowę.

- Płakała. Nie podobało jej się nowe łóżko...

Felicity ogarnęło współczucie. Przypomniała sobie swoje wakacje w dzieciństwie. Odwiedzali niezliczoną ilość kuzynów i musiała spać w obcych łóżkach.

- Wszystko w porządku - powiedziała odkrywając złotawą główkę dziewczynki. - Czy chciałabyś mieć nocną lampkę?

Bryony kiwnęła głową. Troy usiadł.

- Nie sprawisz jej lania, prawda?

- Lania?

- Ona... miała wypadek. Felicity była przerażona.

- Wypadek?

- Przysięgnę, że jej nie powiesz - wykrzyknęła z płaczem Bryony i zaczęła walić brata w klatkę piersiową.

- I tak by się dowiedziała - powiedział Troy - gdy poszłaby pościelić ci łóżko.

- Rozumiem. - Felicity starała się zapamiętać, by kupić nieprzemakalne prześcieradło. - Nie martw się, kochanie. Nie będę miała pretensji. Wypadki się zdarzają.

- W nocy wskoczył na moje łóżko duży, czarny kot. Czy on jest twój?

- Tak. To Pat. Zastanawiałam się, gdzie się zawieruszył.

- Kot? - spytała Bryony, rozchmurzając się po raz pierwszy od przyjazdu. - Jak to dobrze! Felicity wyobrażała sobie, że w czasie letnich wakacji dzieci będą bawiły się w ogrodzie, a ona w tym czasie zdoła zająć się swoją pracą. Na weekendy zaplanowała wspólne wycieczki. Wkrótce jednak się przekonała, że jest zbyt dużą optymistką. Dzieci nie chciały zostawać same w ogrodzie i naprzykrzały się sąsiadom, którzy, zirytowani ich wyczynami, przychodzili jeden po drugim na skargę.

Wykopały dziury w ogrodzie Foresterów w Lodge; przstraszyły psa starej pani Barnes mieszkającej w przebudowanych dawnych stajniach; „ukradły” notatkę z wiadomością dla mleczarza od proboszcza; przewróciły pojemnik na śmieci leciwej pannie Keen; połamały gałęzie. W ogóle zachowywały się dziko.

Wyglądało na to, że Felicity będzie musiała bez przerwy przeproszać sąsiadów. Rozumiała, że obecność dzieci jest kłopotliwa i zdała sobie sprawę, że ani na moment nie powinna spuszczać ich z oczu.

Jedyną osobą, która się nie żaliła, był Lawson Quartermain. Felicity nie potrafiła pojąć, dlaczego tak się działo. Potem jednak dowiedziała się od Win Pilgrim, że wyjechał do Londynu, i to wyjaśniało sprawę. Tym lepiej, myślała. Postara się zdyscyplinować dzieci, zanim Quartermain dowie się o nich.

Postanowiła rano zaprowadzić je na plażę. Myślała, że znalazła dobre rozwiązanie, gdy naraz usłyszała gniewne, pełne oburzenia krzyki i zobaczyła, że jej dwójka rzuca kamieniami. Zawiozła je nad pobliską zatoczkę, ale tutaj zniszczyły zamki z piasku, które zrobiły inne dzieci.

- Czy nie można wam zaufać nawet na moment? - narzekała w drodze do domu.

- Przepraszamy - powiedzieli razem. - Tak jakoś wyszło.

Wiedziała, że to prawda. „Tak jakoś wyszło”. Po prostu były dzikie i bezmyślne. Czasem jednak przychodziło jej na myśl, że popełniła szalony błąd, wyobrażając sobie sielankę z dwojgiem hałaśliwych, wymagających dzieci.

Była zmęczona. Praca w nocy, gdy te małe potwory już spały, odbierała jej sporo energii życiowej. Wszystko się zmieni, gdy zaczną chodzić do szkoły we wrześniu.

Wspaniałe było jednak to, że dzieci pokochały stary dom z wszystkimi jego zakamarkami i ciemnymi zaułkami.

- Czy tutaj straszy? - spytał Troy.

- Nie, na pewno nie. Wyglądał na zawiedzionego.

- Co za diabelne szczęście! Felicity roześmiała się.

- Może jednak jest tutaj duch - obstawał przy swoim. - Czy możemy przeszukać strych, ciociu? Przekonamy się.

- Zgoda, ale nie straszcie się nawzajem.

Pobiegli a ona zasiadła do pracy. Przerobiła garderobę na pokój kreślarski, umieściła tutaj sztalugi, wysoki stółek i szafę na papiery. Projektowanie zestawu mebli na zamówienie korespondencyjne było pracą pochłaniającą wiele czasu. Obecnie pracowała nad projektem kompletu podręcznych stolików. Właśnie zaczęła rysować skomplikowany wzór średniowieczny, gdy zdała sobie sprawę, że w domu panowała kompletna cisza.

Wspięła się po drabinie na strych i gdy otworzyła drzwiczki, zobaczyła dzieci siedzące na podłodze i grające w „Zmije i drabinki”. Rzucali kostką na szachownicę, a wokół nich wałały się różne starocie. Promienie słońca wpadające przez okno mansardowe złociły ich włosy. W tych niezwykłych aureolach dzieci wyglądały jak anioły.

- Ależ tu bałagan! Muszę to wszystko uprzątnąć - powiedziała Felicity podnosząc z podłogi jakieś damskie torebki. - To na przykład mogłabym oddać do jednego ze

sklepów, których zyski przeznacza się na pomoc dla potrzebujących.

Zajęła się tym następnego dnia. Dzieci bawiły się w ogrodzie, mając przykazane, żeby nie oddalały się pod żadnym pozorem. Od czasu do czasu spoglądała przez okno, by sprawdzić, czy zachowują się dobrze.

Było to brudne zajęcie, ale wkrótce napełniła sześć worków przeznaczonych na odpadki. Torby były zrobione z bardzo dobrej skóry i dotąd czuto się w nich zapach pudru kosmetycznego. Od razu przypomniała sobie ciotkę, jak mówiła, że to miejsce stało się jej przeznaczeniem.

Felicity wyjrzała przez okno. Przyglądając się drzewom pomyślała nagle, czy i ona znajdzie tutaj swoje przeznaczenie. Z całego serca pragnęła zatrzymać u siebie dzieci jak długo się dał, może nawet do czasu, aż założą własne rodziny lub wyjadą na studia. Zdawała sobie jednak sprawę, że jeśli Crispin ponownie się ożeni, to je utraci. Tej perspektywy wolała nie brać pod uwagę. Musiała wszakże przyznać, że jej sytuacja była ryzykowna. Chyba, że... Na chwilę zamarła. Chyba, że to ona zostanie drugą żoną Crispina.

Przecież jednak już dawno doszła do wniosku, że nie jest w jego typie. Trish była klasyczna śliczną blondynką, a ona zdecydowanie nie. Wygląd może nie był ważny, ale mężczyźni są przywiązani do swoich ideałów. Zresztą różnił je nie tylko kolor włosów, ale i postawa wobec życia.

W każdym razie z Crispinem porozumiewali się świetnie. Bardzo go lubiła. Z czasem mogła go pokochać. A on ją. Być może już go kochała. Bo niby co to właśnie jest miłość? Trzeba się lubić, szanować, interesować się podobnymi sprawami. To już ich łączyło. Dla Crispina małżeństwo rozwiązałoby wszystkie problemy. Dzieci pozostałyby z nią na zawsze

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo tak stała opierając się o parapet, ale z medytacji wyrwał ją widok Lawsonsa Quartermaina jadącego wózkiem golfowym przez trawnik należący do dworu. Kierował się wyraźnie w stronę furtki.

Z niepokojem rzuciła okiem, co robią dzieci. Nie na rękę jej było, by już teraz miał je poznać. Miała nadzieję, że nadarzy się okazja, by najpierw mu o nich powiedzieć i w ten sposób mieć czyste sumienie. Gdyby je zobaczył teraz, trudno było przewidzieć następstwa.

Bryony klęczała przy żywopłocie lepiąc babki z błota, a Troy huśtał się na gałęzi wierzby tuż nad nią. W pewnej chwili gałąź się złamała i chłopiec spadł prosto na babki. Bryony wściekła się i zaczęła obrzucać go błotem, a on nie pozostał jej dłużny.

Wózek golfowy zatrzymał się przy furtce i Quartermain wysiadł. Gdy schylił się, by wyciągnąć coś, co leżało na podłodze między jego stopami, zobaczyła, że była to taca, na której znajdował się srebrny komplet do herbaty, termos i porcelanowe filiżanki ze spodkami. Niósł ją do furtki zgrabnie niczym lokaj, gdy nagle na ścieżkę wypadły dzieci wrzeszcząc i obrzucając się błotem.

O Boże! - jęknęła Felicity i o mało nie zemdląła z wrażenia. Już za chwilę dramaturg i dzieci mieli na siebie wpaść. Próbowwała otworzyć okno, ale stara klamka była zardzewiała i nie dała się poruszyć.

Pośpiesznie zbiegła po drabinie i po schodach, wiedząc, że będzie za późno. Przebiegając przez ogród, usłyszała rozdzierający uszy trzask. Gdy okrążyła żywopłot, jej oczom ukazały się porzrzucone wszędzie torebki z herbatą, kostki cukru i czekoladowe herbatniki. Dzbanek do herbaty leżał w rowie, zawartość dzbanuszka do mleka znalazła się na dżinsach Quartermaina i jego zamszowych butach - sądząc z wyglądu, na pewno robionych na zamówienie - a porcelanowe

filizanki, potłuczone na drobne kawałki, byty rozrzucone na dużej przestrzeni.

Z trudem powstrzymując się od śmiechu, czekała, aż Quartermain zacznie mówić.

Jego ton był suchy jak trzask z bicia.

- Podobno tam, skąd pani pochodzi, ludzie witają nowych przybyszy herbatą.

- I pan pragnął mnie powitać?

- Tak, choć z niewielkim opóźnieniem.

- O Boże! Tak mi przykro, że to musiało się stać. Troy! Bryony! - przywołała dzieci energicznie. - Proszę natychmiast przeprosić pana.

Wymamrotali coś ze spuszczonego oczyma, podczas gdy Quartermain ledwie ich słuchał.

- Domyślam się, że to nie są pani latorośle, panno Stafford.

- Nie, to dzieci mojej siostry. Crispin jest ich ojcem.

- Chwała Bogu! - Przyglądał się jej podejrzliwie. - Byłbym szczęśliwy słysząc, że są tutaj z krótką wizytą i jeszcze dzisiaj wrócą, skąd przybyły. - Czy pani mi to powie?

Bryony wyjęła palec z buzi.

- Ja tutaj mieszkam razem z Troyem - powiedziała z uśmiechem. Quartermain długo przyglądał się Felicity.

- Czy to prawda?

- Oczywiście - wtrącił się Troy.

- Tak, to prawda - przyznała. - Miałam pana uprzedzić, ale pan wyjechał i... Jego spojrzenie mówiło, że uznał ją za oszustkę.

- Przykro mi - wyszeptała.

- Niewątpliwie - grzmiał niczym nauczyciel strofujący niegrzeczne dziecko. - Okłamała mnie pani. Z całą świadomością nie wspomniała pani, że będą tu mieszkały

dzieci. I do tego takie niezdyscyplinowane dzieci. Prawda? W tym momencie wyczerpała się jej cierpliwość.

- Nie czuję się winna. Byłam pewna, że pan nienawidzi dzieci. - Zdawało jej się przez chwilę, że na jego twarz spłynął cień smutku, ale wrażenie to ustąpiło tak szybko, jak się pojawiło. - Na litość Boga! Potrzebują trochę czasu, by się ustatkować. Moja siostra zmarła w zeszłym roku, a one są za małe, żeby żyć bez matki. Przeszły bardzo wiele ostatnio.

- Rozumiem, ale muszę wziąć pod uwagę i innych mieszkańców - odparł. - Oczekuję, że będzie pani pilnowała tej dwójki.

- Taki mam zamiar - wybuchła. - Proszę mi dać szansę.

- Dobrze. - Spojrzał na nią już spokojnie. - Jeśli jednak pojawią się nowe kłopoty, nie będę miał innego wyjścia, jak udać się do sądu.

- Słucham? Pan chyba nie mówi poważnie.

- Przekona się pani.

- Ależ to tylko dzieci. Czy nie jest pan dla nich zbyt surowy? Gdzie pana poczucie humoru?

- Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Do widzenia, panno Stafford. - Obrócił się na pięcie i poszedł do wózka golfowego.

Przygnębiona do ostatnich granic, Felicity zwróciła się do dzieci:

- Jesteście bardzo niegrzeczni. Będę musiała was ukarać. - Zastanowiła się przez chwilę. - Nie będzie dzisiaj telewizji!

Zaczęły razem protestować.

- Chcę zobaczyć niedźwiedzie.

- Chcę zobaczyć Mickey Mouse.

- Nic z tego - powtórzyła stanowczo. - Musicie wreszcie zrozumieć, że nie możecie robić ludziom przykrości.

Podniosła z ziemi srebrny dzbanek do herbaty i stłuczony termos, w którym była zapewne gorąca woda. O Boże!

Przyniósł jej tak szarmancko tę filiżankę herbaty na powitanie, którą ironicznie mu zasugerowała, a wyszedł w mokrych dżinsach. Ładne to było podziękowanie.

Srebrny dzbanek był wygięty, poszła więc do szopy, by go wyklepać drewnianym młotkiem, ale tylko powiększyła wklęśnięcie. Będzie musiała oddać go do reperacji.

Przez krótką chwilę myślała z goryczą, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Quartermain znalazł ją samą i gdyby razem wypili herbatę. Może by się zaprzyjaźnili? Bzdura! Najprawdopodobniej znaleźliby inny powód do kłótni. Już od samego początku ich pierwszego spotkania zrobił wszystko, by jej przypiec. Nie mogła zapomnieć, jak próbował odwieść ją od zamiaru zamieszkania tutaj. To było zaskakujące. Przecież zwykle miała dobre stosunki z ludźmi. Ale widocznie Lawson Quartermain był jakimś innym typem człowieka.

Rozdział 3

W szkole w Upton St. Jude rozpoczął się nowy rok szkolny i wreszcie Felicity miała czas dla siebie. Zaległe prace już zaczęły się piętrzyć i z przykrością uświadomiła sobie, że musi się spieszyć, by zdążyć w nieprzekraczalnym terminie wykonać komplet pasujących do siebie półek na książki i kasety video. Było to nowe doświadczenie, gdyż po raz pierwszy wprowadziła intarsje z ciemnego i jasnego drzewa. Efekt końcowy zapowiadał się interesująco.

Jej szef telefonował kilkakrotnie, ale udało się uspokoić go wymijającymi odpowiedziami, a tymczasem pracowała do późnej nocy. Ostatecznie po raz pierwszy w życiu wysłała zamówienie z tygodniowym opóźnieniem. Spotkała ją za to delikatna reprimenda.

Nowe koncepcje wzorów sprawiały jej przyjemność i wiele czasu poświęcała na wertowanie książek i zwiedzanie dawnych rezydencji, by z nich czerpać pomysły i natchnienie.

Wypełniała wiele szkicowników rysunkami traw, kwiatów, muszli, szkieletów ryb, nowe części zegarów, które mogły być wykorzystane do ornamentacji.

Od dzieciństwa lubiła zabawiać się drewnem i nikt z rodziny nie był zaskoczony, gdy postanowił studiować projektowanie artystyczne. Dodatkowym atutem było odkrycie, że miała także zdolność do stolarki. Na osiemnaste urodziny rodzice kupili jej elektryczną wiertarkę i warsztat z całym oprzyrządowaniem, ale bardziej delikatne prace wolała wykonywać ręcznie, używając starych narzędzi i stosując metody przekazywane z pokolenia na pokolenie przez artystów rzemieślników.

Projektowanie mebli łączyło się z tapicerką i jeszcze w college'u ukończyła kurs haftów sztuki gobelinów. Jej zdaniem miała w tym osiągnięcia.

W skrytości ducha marzyła, by się usamodzielnić od firmy zamawiającej projekty. Była to spółka od dawna ustabilizowana na rynku, która podchodziła ostrożnie do wszelkich nowych pomysłów. Gdyby Felicity miała własne przedsiębiorstwo, mogłaby eksperymentować.

Ponosiła ją fantazja. Chciała, by jej projekty były unikalne, i w szkicowniku gromadziła ryzykowne wzory, z których większość nie nadawała się jednak do realizacji. Tylko raz zaproponowała swoim szefom ekstrawagancki projekt, ale grzecznie go odrzucili, radząc, by trzymała się ustalonych tradycji.

Obecnie była zadowolona, że może robić to, co umie i że to przynosi jej pieniądze. Gdyby zaczynała pracę na własne ryzyko, potrzeba by było na stabilizację czasu, którym teraz nie rozporządzała w nadmiarze.

Jednakże znalazła czas, by zanieść do reperacji srebrny dzbanek do herbaty. Był gotowy w październiku i odbierając go, krytycznie obejrzała efekt. Dokonali wiele, by ukryć wklęsnięcie, ale ślady musiały pozostać i były już nie do usunięcia.

Któregoś ciepłego jesiennego popołudnia, gdy żywopłoty zżółkły już i zbrązowiały, a zapach dymu z ognisk wypełniał powietrze, założyła zrobioną przez siebie narzutkę w stylu „Nawaho”, długie skórzane buty i poszła do dworu, by zwrócić właścicielowi dzbanek.

Szła okrężną drogą, minęła strumyk, zachwycając się barwami drzew, słuchając śpiewu ptaków. Po długim pobycie w Londynie potrzebowała trochę czasu, by przywyknąć do ciszy i spokoju tego wiejskiego zakątka, ale teraz zdążyła już to pokochać i nie mogła sobie wyobrazić życia na stałe w mieście. I z całą pewnością było to najlepsze miejsce dla dzieci. Dobrze, świeże powietrze zaostrzało apetyt i obydwójce przybierali na wadze.

W ogródku skalnym przy dworze pracowali dwaj ogrodnicy. Pozdrowili uprzejmie przechodzącą Felicity. Na tylnym podwórku znajdował się garaż. Przez otwarte drzwi zobaczyła wózek golfowy, obok stał biały lotus - turbo i Land-rover, którym właśnie zajmował się młody chłopak. Przyszło jej na myśl, że w tak ogromnym domu potrzebny był duży personel, aby wszystko działało należycie.

Zbliżała się do domu. Przez okno gabinetu ujrzała Quartermaina przy maszynie do pisania. Opierał brodę na rękach i patrzył w przestrzeń.

Przez chwilę zawahała się, nie chcąc znowu przerywać mu pracy, która wymagała skupienia. Może gdyby dalej poszła kamienną ścieżką, znalazłaby się przed kuchnią i zastała tam Win Pilgrim. Szła jak najciszej lecz mimo to Quartermain podniósł głowę i zobaczył ją. Natychmiast wstał od maszyny.

W chwilę później otworzyły się drzwi i zobaczyła go ubranego w stary rybacki pulower i szare flanelowe spodnie. Poczula coś z nastroju bohemy, a zarazem melancholii i nagle uświadomiła sobie, że pisanie sztuk teatralnych jest samotnym zajęciem.

Wyjęła z torby srebrny dzbanuszek, machając nim przed jego oczyma.

- Przyszłam, by zwrócić pana własność i jeszcze raz przeprosić w imieniu dzieci i własnym - powiedziała szybko. - To było niewybaczalne. Mam nadzieję, że buty dały się wyczyścić.

Nie słuchał, ale z głową przechyloną na bok z uwagą jej się przyglądał.

- Właśnie pani potrzebuję. Może mi pani pomóc w pewnym doświadczeniu. Na chwilę zaparło jej dech, trochę z przyjemności, a trochę ze strachu.

- W pana doświadczeniu? Ależ nie mogłabym. To znaczy, nie znam się zupełnie na pisaniu sztuk teatralnych.

- Nie proszę panią o pisanie - uciał krótko. - Stałem w martwym punkcie. Nie jestem czegoś pewien i muszę sprawdzić, czy to będzie grało. - Jeszcze ciągle jej się przyglądał jak fotograf ustawiający modela. - Tak, będzie świetnie.

Wyjął z jej rąk dzbanek do herbaty i umieścił go za drzwiami, przestąpił próg i zaczął iść przez podwórze, jakby oczekując, że pójdzie jego śladem. Spoglądając przez ramię, przekonał się, że nie ruszyła się z miejsca.

- Chodźmy więc - zawołał niecierpliwie. - Nie ma o czym mówić, jeśli nie chce mi pani pomóc.

Nagle poczuła, że chce pomóc. Bądź co bądź to podniecające, gdy do pomocy zaprasza cię pisarz. Wątpliwe, czy znalazłby się ktoś, kto by odmówił. Szybko poszła za nim.

- Co mam robić?

Pozdrowił serdecznie chłopaka myjącego samochód i dopiero przy żelaznej furtce w ceglanym murze powiedział:

- Ten chłopak dobrze pracuje. Jest zaangażowany w ramach praktyk młodzieżowych.

- Ale...

Mówiła do siebie. Quartermain minął furtkę i zniknął jej z oczu.

Zatrzymała się i dotknęła palcami woluty żelaznej furtki. Wzór przedstawiał łąbę i bociana stojącego na jednej nodze. Pomyślała, że to mógł być herb Quartermainów, i próbowała go zapamiętać, by po powrocie do domu przenieść jego zarys do szkicownika.

Quartermain zbliżył się, by zobaczyć, co ją zatrzymało.

- Chciałabym to kiedyś naszkicować, jeśli pan nie ma nic przeciw temu.

- Oczywiście - powiedział, wyraźnie nie przywiązując do tego wagi. - A teraz proszę za mną.

Za furką znajdowało się rozarium, gdzie na kilku krzewach kwitły jeszcze późne róże. Wyglądały na stare odmiany, a ich zapach delikatnie przenikał powietrze. Potulnie go posłuchała.

- Teraz - zwrócił się do niej przez ażurową kratkę zrobioną z drewnianych listewek - proszę sobie wyobrazić, że tutaj - wskazał ręką - jest piękna róża. Chciałbym, aby pani pochyliła się do przodu i powąchała ją. Proszę zbliżyć twarz do kratki.

- Tak jak teraz?

- Bliżej - zamruczał. - Teraz dobrze. Proszę tak pozostać.

Przyciskała brodę do kratki, gdy z drugiej strony ujrzała zbliżającą się do niej jego twarz. Niespodziewanie przez małą lukę musnął wargi zaskoczony dziewczyny.

- Ach! - Zadrzała i szybko się cofnęła. - Coś takiego! Że też tyle śmiałości. Pomocy! - Wszystko to przypominało reakcję niezamężnej ciotki.

- Wspaniale! - wykrzyknął. - To wyjdzie świetnie.

- No wie pan... - burknęła wściekła, obchodząc kratkę i czując, że płoną jej policzki.

- Dziękuję. - Przyjrzał się jej rozpalonej twarzy i uśmiechnął do siebie. - Wszystko dla sztuki, panno Stafford.

- Mógł pan mnie uprzedzić. - Przyglądała mu się podejrzliwie. - Przede wszystkim nie wierzę, że stanowiło to dla pana problem. Po prostu pan to wymyślił, by mnie wykorzystać.

- Moja droga damo - powiedział i zabrzmiało to bardzo protekcjonalnie. - Nigdy by mi nie przyszło do głowy coś podobnego. - Diabelski uśmiech opromieniał mu twarz. - Powtórzmy to jeszcze raz dla pewności, że wszystko doskonale pasuje. Kto by poprzestał na jednej próbie?

Rzuciła mu wściekle spojrzenie.

- Nie ma mowy!

Nieznacznie wzruszył ramionami.

- Dobrze więc. Dziękuję za pomoc. Bardzo to sobie cenię.
- Stłumił uśmiech. - Dlaczego nie mielibyśmy napić się herbaty?

Pomyślała, że to by mogło pomóc w ich wzajemnych stosunkach. Byli przecież sąsiadami i powinni być dla siebie uprzejmi. Ale nawet przy takim nastawieniu, przykro by jej było skapitulować od razu.

- Sądziłam, że pan uważa, iż herbata jest najgorszym wrogiem czasu.

- Czy tak powiedziałem? Proszę bardzo. - Skierował się w stronę domu, jeszcze raz zakładając, że pójdzie za nim. Poszła nie spiesząc się. Zaczekał, aż dołączyła do niego otworzył drzwi i czekał, aż weszła.

- Proszę się czuć jak u siebie. - Poprowadził ją do gabinetu. - Zaraz wrócę. Poszukam tylko gospodyni.

Skorzystała z okazji, by lepiej przyjrzeć się pokojowi. Na biurku ciągle jeszcze piętrzyły się książki i papiery, ale arkusz założony na maszynie był nie zapisany.

Na parapecie stał duży otwarty kalendarz. Przeczytała: „Kiki Dawn, lunch, Hotel Dorchester”, zaraz po notatce o niedzielnym spotkaniu. Zmarszczyła czoło.

Na sekretarzyce leżał list potwierdzający przyjęcie znacznego datku dla organizacji prowadzącej akcję na rzecz dzieci. Pieniądze zebrał Quartermain organizując pantomimę - wyścigi konne, angażując do tego wielu znanych aktorów i aktorek. Zdziwiona, uniosła brwi. To zastanawiające, że człowiek, który tak bardzo nie lubił dzieci, zadał sobie tyle trudu.

Bezwstydnie zajrzała do przeładowanego kosza na papiery, ale usłyszała, że jej gospodarz wraca, i szybko się wyprostowała.

Spojrzał, jakby podejrzewał, że próbowała dotrzeć do jego prywatnych spraw, ale tym razem to ona go zaatakowała.

- Papier w maszynie jest nie zapisany. A więc wszystko pan wymyślił.

- Ależ pani jest podejrzliwa.

Na klęczkach zaczął szukać czegoś między papierami na podłodze i za chwilę podsunął jej pod nos zmięty arkusz.

Rozprostowała go i przeczytała: „Tania i Dominic całują się przez kratkę, na której pną się róże”.

- Przepraszam bardzo. - Dlaczego bez przerwy go przepraszała? Spojrzała ponownie na maszynę. - Skąd więc ten czysty arkusz? Czy nie dopisało dzisiaj natchnienie?

- Natchnienie? - parsknął. - Co to jest? Nie mogę sobie pozwolić na czekanie, aż przyjdzie natchnienie. Mam skończyć sztukę.

Poczuła się zażenowana i rozejrzała się wokoło, szukając innego tematu. Jej uwagę zwróciła zaraz dębowa boazeria. Zauważyła, że wpleciony był motyw łabędzia i bociana.

- Posiadanie własnego herbu musi sprawiać satysfakcję. Co on oznacza?

- Wierność i płodność. - Gdy wymawiał ostatnie słowo, zadrżały mu usta. Ona zaś natychmiast zmieniła temat.

- To piękny, stary dom - powiedziała pospiesznie - ale czy nie uważa pan, że jest trochę za duży dla jednej osoby?

- Jest w rękach mojej rodziny od paru wieków. Quartermainowie posiadali kiedyś większość tutejszych terenów, zanim nie nastąpiły dla nich złe czasy i musieli się pozbyć posiadłości. Wie pani, podatki od dziedzictwa. Zawsze miałem ambicję odkupić ziemię. - Rozejrzał się wokoło. - Tak, to duży dom i utrzymanie go jest straszliwie trudne. Pokoje były zaniedbane przez wiele lat, ale stopniowo przywracam im dawną świetność. Pokażę pani kiedyś, jeśli pani zechce.

- Ależ tak, bardzo chętnie. - Naprawdę to ją uszczęśliwiło. Stare budynki fascynował ją i były wspaniałym źródłem pomysłów. - Na małą skalę odnowiłam Starą Kuźnię.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła z tacą Win Pilgrim. Ciągle miała na sobie kwiecisty fartuch i kapelusz na głowie.

- Witaj, Felicity. Nie wiedziałam, że to ty tu jesteś! - Uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Pomyśleć, że pijesz tu herbatę.

Quartermain wziął tacę z rąk gospodyni i umieścił ją na biurku, zsuwając z jego brzeg notatniki i ołówki.

- Proszę mnie wezwać, gdy będzie jeszcze potrzebna herbata - powiedziała Win akcentując słowo „jeszcze”.

- Dzięki. - Spojrzał na Felicity. - Jakieś ukryte znaczenie?

- Tylko mały żart między nami.

- Niewątpliwie moim kosztem. - Przyjrzał się tacy. - Czy zechce pani nalać? Dla mnie bez cukru.

Usadowił się w głębokim skórzanym fotelu i patrzył, jak Felicity krząta się koło herbaty.

- Dla pani dwie kostki? - Wziął filiżankę, którą mu podała. - Skąd taka dobra figura, skoro lubi pani słodczyce?

Komplement był, prawdę mówiąc, dosyć toporny, ale wyglądało na to, że Quartermain stara się być sympatyczny.

- Dużo biegam wokół dzieci.

- Nie wątpię. - Zmarszczył czoło. - Cóż to za układ? Jak to się stało, że wzięła pani na siebie taki ciężar?

- Ciężar? - Usiadła na krześle naprzeciw niego i zamieszała cukier. - W pana ustach brzmi to, jakby to była kara za grzechy. Ależ ja je kocham! Moja siostra zmarła na gripę w czasie epidemii ponad rok temu i ja się nimi opiekuję pod nieobecność ojca.

Obserwował ją przenikliwie.

- I z tego wyłoni się pomysł poślubienia go kiedyś.
Prawda?

- Ależ... nie... - zaczerwieniła się gwałtownie. - Nie jestem... - On nie jest...

- Zatem chodzi o wystrychnięcie go na dudka.

Szeroko otworzyła oczy i znieruchomiała, po czym szybko upiła łyk herbaty i zakrztusiła się. Natychmiast zerwał się z fotela i poklepał ją po plecach.

- Spokojnie, panno Stafford. - Zdaje się, że pani jest kłębkim nerwów. Czy wychowywanie tych potworków nie okazuje się zbyt ciężkim zadaniem?

Znowu oddychała normalnie i odepchnęła jego rękę.

- Nic podobnego. Z całą pewnością pozostaną ze mną, mogę pana zapewnić. Ich ojciec liczy na mnie i...

- Chce pani, by miał o pani dobre mniemanie - dokończył sardonicznie.

Zdawał się sugerować, że zajmowała się dziećmi tylko po to, by uwikłać ich ojca w plany małżeństwa.

- Powiedziałam panu, że kocham te dzieci - nalegała.

- Tak, istotnie, mówiła pani.

Zadrżała pod spojrzeniem jego nieruchomych błękitnych oczu.

- Powinnam już iść. - Postawiła filiżankę na tacy. - Czeka mnie praca. Oboje teraz stali, a on górował nad nią.

- Jaka praca? - spytał jakby od niechcienia.

- Projektowanie i produkcja modeli mebli do kompletu „zrób to sam”. Małe sztuki, jak skrzynie do kwiatów czy stoliki do kawy, do sprzedaży za doręczeniem pocztowym.

- Ach tak? - Nie starał się już na siłę podtrzymać rozmowy, lecz wyglądał na naprawdę zainteresowanego. - Pani ciotka mówiła, że jej siostrzenica zajmuje się stolarką. Zawsze podkreślała pani zalety. Gdybym nie wiedział, raczej bym myślał, że pani projektuje stroje.

Wyglądała na zdziwioną.

- Dlaczego?

- Z powodu pani wyglądu - wyjaśnił. - Dotknął skraju jej peleryny i przyglądał się frędzłom. - To bardzo ciekawy strój. Nigdy nie widziałem nic podobnego. Czy sama pani to zaprojektowała?

- Tak, sama szyję większość moich ubrań. Ucieszyła ją ta pochwała.

- Sądzę, że mogłaby pani z powodzeniem projektować kostiumy teatralne. I zajmować się scenografią. Z pewnością w tutejszym teatrze przyjęto by panią z otwartymi ramionami.

- Chyba rzeczywiście mogłabym im się przydać - odparła po chwili zastanowienia. - Mogłoby to być przyjemne, a powinnam zacząć się już angażować w miejscowe przedsięwzięcia.

Odprowadził ją do hallu.

- Czy mogę podać pani nazwisko dyrektorowi teatru? Kiwnęła głową.

- Pisze pan dla nich sztuki? Zaśmiał się krótko.

- Nie specjalnie dla nich, ale wystawili kilka moich sztuk.

- Oczywiście, musieli wystawić. Ktoś taki sławny żyje wśród nich.

Nigdy nie widziała żadnej jego sztuki, nie miała pojęcia o jego stylu i zdała sobie sprawę, że znalazła się na niebezpiecznym gruncie.

- Sławny? To pani słyszała o mnie?

- Ależ tak, oczywiście...

- A która z moich sztuk najbardziej się pani podoba? - nalegał.

- Doprawdy nie wiem...

- Czy może pani wymienić jakiś tytuł? Już byli na podwórzu.

- Nie, tak od razu nie.

- Tak myślałem. Postanowiła być szczerą.
- Nie mam czasu na chodzenie do teatru.
- Rozumiem, panno Stafford. Nie ma potrzeby się wstydzić. Każdy ma swoje zadania.

Poczuła, jak opanowuje ją frustracja. Teraz pomyśli, że jest głupią mieszczką, zajęta jedynie swoją pracą i obowiązkami domowymi. Nie powinno to ją obchodzić, ale było jej dziwnie przykro. Jeszcze raz spróbowała.

- Czy zawsze miał pan ambicję zostać pisarzem? - Zabrzmiało to ciężko, jak pytanie na spotkaniu towarzyskim, aż stęknęła.

- Zawsze. - Minęli róg domu. - Następne pytanie będzie, czy piszę wykorzystując własne doświadczenia czy też moja twórczość jest produktem wyobraźni. Odpowiadam od razu - bywa i tak, i tak.

Poczuła się całkiem zgnębiona.

- Po prostu zainteresowało mnie to.
- Proszę zajrzeć do słownika biograficznego. Znajdzie tam pani, że urodziłem się w Hampshire jako jedyne dziecko prawnika i nauczycielki. Kształciłem się w Charterhouse i Oksfordzie.

Doszli do potężnej żelaznej bramy, która zamykała drogę do podwórza. Teraz była otwarta i Quartermain zatrzymał się przy niej.

- Muszę pamiętać zamknąć ją wieczorem i założyć kłódkę. Jutro bowiem jest sobota, panno Stafford. Dzień, o którym myślimy z przerażeniem.

Jej orzechowe oczy napełniły się zaciekawieniem.

- Co pan ma na myśli?

Z ironicznego wyrazu jego twarzy odgadła, że nie powinna o to pytać.

- To jest dzień, kiedy te pani dzieci szaleją tutaj jak horda wikingów.

- Co znowu? Nie są przecież tak okropne, jak pan mówi?

- Nie może pani tego zrozumieć, panno Stafford, że większość tutejszych mieszkańców to starsi ludzie. - Znowu przybrał pompatyczny ton. - Przenieśli się tutaj, szukając spokoju i ciszy. Tera mają wrażenie, jakby tuż obok była szkoła. To bardzo egoistyczne z pani strony narzucać im swoich podopiecznych.

Nie dam się przygnębić, pomyślała.

- Większość starszych ludzi czuje się lepiej w towarzystwie młodych.

- Zgadzam się. Ale jest towarzystwo młodych i towarzystwo młodych. Przecież w ostatni weekend pani pupilki znalazły się w mojej oranżerii i rozrzucały wszędzie ziemię. Główny ogrodnik był bardzo zmartwiony przyszedł do mnie na skargę. Nie chcę już mówić o skargach poirowanych sąsiadów, którym zginęły pokrywy od zbiorników na śmieci i którym stratowano klomby z kwiatami. Czego pani oczekuje ode mnie w takiej sytuacji? Jak mam ją rozwiązać? Jeśli kłopoty nie ustaną, będę musiał zrobić coś drastycznego.

- Robię wszystko, co w mojej mocy - skarżyła się Felicity. - Potrzeba na to czasu. Pan nie rozumie, przez co te dzieci przeszły.

- Ostrzegłem panią.

Odwróciła się z wyrazem niechęci na twarzy.

- Proszę się rozpogodzić, panno Stafford - poprosił, jakby właśnie zegnali się po mile spędzonym dniu. - A może będę mógł nazywać panią Felicity?

Zanim odpowiedziała, policzyła w myśli do dziesięciu.

- Jeśli tak pan uważa?

- Takie ładne imię i pasuje do pani.

- Dziękuję - odpowiedziała z kpiną w głosie.

- Mam na imię Lawson. Możesz tak do mnie mówić.

- Bardzo mi miło.

Gdyby to tylko było możliwe, nigdy więcej by go nie zobaczyła i nie musiałaby zwracać się do niego żadnym imieniem. Lawson - mruknęła pod nosem. A jednak podobał jej się dźwięk tego imienia i ponieważ rozmowa kończyła się tak grzecznie, podziękowała uprzejmie za herbatę.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy szybko mijiała bramę, dobiegł ją jego gardłowy śmiech. Przez całą powrotną drogę przeżywała na nowo to spotkanie. Ten pocałunek! Jeszcze go czuła. Wargi wydawały się jej obrzmiałe jak po użądleniu przez pszczołę.

Zła na siebie, zbesztiała się w duchu za głupie porównania.

Lawson bez wątpienia był czarujący i miał dobre maniery, myślała. Wykorzystał okazję na początku, zapraszając ją na herbatę i mówiąc jej komplementy, ale gdy zorientował się, że była nieczuła na pochlebstwa, zaczął robić jej przykre uwagi. Człowieka, u którego stóp leżą plackiem aktorki, musi nieprzyjemnie dziwić kobieta, na której nie robi się żadnego wrażenia.

Przypomniała sobie, że Quartermain był przekonany, że chciała wyjść za mąż za Crispina. Prawdopodobnie to intuicja dramaturga uczyniła go tak przewidującym. Trudno jej było zrozumieć, dlaczego właściwie temu zaprzeczyła. Przez ostatnie parę tygodni długo i poważnie przemyśliwała tę perspektywę, a teraz była przekonana, że kocha swego szwagra.

Jednakże małżeństwo jest delikatną sprawą. Wiedziała, że musi postępować ostrożnie i wybrać właściwy moment, by podsunąć tę myśl Crispinowi. Miał przyjechać na święta Bożego Narodzenia. Może właśnie wtedy...

Uśmiechnęła się cierpko na przypomnienie nedorzecznej sugestii Lawsons, że wykorzystywała dzieci, by zdobyć serce Crispina. Nic nie mogło być bardziej fałszywe. Kochała je,

dbała o nie, okazywała im miłość, to prawda. Ale posłuzenie się nimi, by Crispin chciał się z nią ożenić? To nie wchodziło w rachubę. To tak jakby powóz postawić przed końmi. Sprawa miała się odwrotnie - był jej potrzebny, by zatrzymać dzieci.

O Boże, to brzmiało równie fałszywie. Być może Lawson miał trochę racji. Nie. Miłość stawiała wszystko w innym świetle. Kochała Crispina.

Po wejściu do domu przyjrzała się swoim ustom w lusterku wiszącym w kuchni. Nic! Czego oczekiwała? Piętna, które wypalił jej na wargach? Zaśmiała się w duchu, wymyślając sobie za to, że zachowuje się jak zakochana pensjonarka.

W czasie przygotowywania kolacji, a była to ryba i smażone kartofle, przypomniała sobie jeszcze jedną blondynkę - Kiki Dawn. Zmarszczyła czoło. Ta kobieta musi być w bardzo przyjacielskich stosunkach z Lawsonem, jeśli spotykają się na lunchu w Dorchesterze. Czy łączy ich romans?

- Ha! - zamruczała, wykrawając z energią czarne oczka z kartofli. Bardzo możliwe!

Tej nocy spała źle. Bezustannie chodziły jej po głowie przerażające myśli, że Crispin zabierze dzieci, jeśli zdecyduje się na małżeństwo z kimś innym. Nie może do tego dopuścić. Troy i Bryony przywykli już do życia tutaj. Wszystko się dobrze układa. To był ich dom.

Wreszcie około czwartej nad ranem udało jej się zapaść w męczący sen, ale marzenia senne krążyły wokół pocałunku przez kratkę. Powracał wciąż obraz ust Lawsons z blizujących się do jej warg i jej uciekającej od niego. Obudziła się zmęczona z kołdrą leżącą na ziemi.

Rozdział 4

Felicity nurtowało, jaki był naprawdę Lawson, i kiedy tylko dzieci udały się do szkoły, pojechała samochodem do biblioteki publicznej w Upton St Jude i pożyczyła tom jego sztuk.

Schowała książkę do szafki, zamierzając ją przeczytać w wolnej chwili, ale już to, że książka tam leżała, działało na jej wyobraźnię i przyciągało niczym magnes. Ulegając podnieceniu, wyjęła ją z kryjówki. Przez następną godzinę umyte naczynia stały nie schowane na suszarce, a przyrządy kreślarskie odpoczywały, podczas gdy ona zanurzyła się w świat dramatu.

Jakoś nie zdawała sobie sprawy, że sztuki okażą się komediami. Dialog między dwojgiem bohaterów był dowcipny i jasno sformułowany i Felicity kilkakrotnie zaśmiała się głośno.

Komedia opowiadała o Wybitnym Radcy Królowej, który miał romans z panią z towarzystwa. Było to niewątpliwie zabawne, ale w sztuce biegł jednocześnie ironiczny wątek, podkreślający niestałość uczuć kobiety. Między wybuchami śmiechu, Felicity pienila się ze złości za sposób, w jaki autor przedstawił bohaterkę łapiącą bogatego męża, podczas gdy bohater, choć sympatyczny, był łatwownym głupcem. Sens sztuki zamykał się w sugestii, że mężczyzna nie ma żadnej szansy wygrania z intrygantką i wszystkie jego problemy wynikają ze związku z nią.

Felicity odrzuciła książkę z niesmakiem, zdecydowana, że nie przeczyta już ani jednego słowa, ale za każdym razem, gdy przechodziła obok niej, ciągnęło ją, by zajrzeć jeszcze raz, Ciekawość zwyciężyła. Przygotowała sobie filiżankę kawy i skuliła się w fotelu, by przeczytać Do widzenia, Gianna.

Akcja toczyła się w Rzymie, w środowisku ludzi z dekadentkich wyższych sfer, ale tutaj także wśród

komediowych sytuacji powtarzał się motyw złej kobiety i wykorzystywanych, cierpiących mężczyzn.

Zamyślona, odwróciła ostatnią kartkę.

- Skąd on bierze takie pomysły? - spytała wylegującego się przy kominku kota. Później, gdy wreszcie zajęła się gospodarstwem, doszła do wniosku, że Lawson musiał przejść przez bardzo bolesne doświadczenia. Na pewno związane z kobietą.

Zgodnie z zapowiedzią Lawson musiał porozumieć się z miejscowym teatrem, gdyż do Felicity zgłosiła się odpowiadająca za kostiumy pani z prośbą o pomoc w przygotowaniach do pantomimy. Felicity była zadowolona, że może coś zrobić, i zjawiała się na pierwszej próbie. Wystawiali Cudowną lampę Alladyna, co oznaczało wschodnie kostiumy i dawało szerokie możliwości jej żywej wyobraźni.

Wzięła z biblioteki kilka książek na temat starożytnych Chin i naszkicowała proste tuniki, które zamierzała ożywić egzotycznymi wykończeniami. Zespół aktorki funkcjonował dzięki minimalnym wkładom finansowym, a przyświecało mu hasło: „maksimum fantazji, minimum wydatków”.

- Ależ to wspaniałe - powiedział reżyser, gdy pokazała rysunki. - Czy sądzi pani, że gotowe kostiumy będą wyglądały tak samo dobrze?

- Proszę mi zaufać - odparła z uśmiechem.

Zastanawiała się, czy Lawson pokaże się na próbach, ale tego nie zrobił. Zaskoczyło ją, że odczuła to jako gorzki zawód.

- Czy Quartermain często tu przychodzi? - zapytała głównego aktora.

- Od czasu do czasu. Ale wiele pomaga zespołowi. Poza stałą pomocą finansową dla zespołu ufundował stypendium dla studenta tutejszej szkoły teatralnej.

- Na razie - wtrącił się aktor grający Geniusza - nie należy spodziewać się go zbyt często. Chyba coś go łączy z tą nową gwiazdką, Kiki Dawn. Pomaga jej opanować arkania sztuki, niewątpliwie. - Mrugnął okiem. - Jeśli nie będzie uważać, wpadnie w sidła.

- Chciałabym, aby to mnie pomógł .opanować te arkania - mruknęła jedna z dziewczyn z chóru, a inne odpowiedziały śmiechem.

Zespół pracował ciężko i każdy podejmował się różnych obowiązków. Poza projektowaniem i pomocą w szyciu kostiumów Felicity pomagała przy budowaniu dekoracji i w tym celu przyniosła wiertarkę elektryczną.

- Sprawia mi to prawdziwą przyjemność - zwierzyła się Win Pilgrim, gdy spotkały się któregoś dnia w jedynym supermarkecie Upton St Jude. - Teraz rozumiem, co przyciąga ludzi do teatru.

- Może minęłaś się z powołaniem?

- Nie, za żadne skarby nie mogłabym grać. Ale lubię brać udział w tym, co się dzieje za sceną. Przy kasie Felicity zaprosiła Win na kawę.

- Nie mam czasu - odpowiedziała Win. - Muszę szybko wracać do domu. Jutro rano leci do Jersey i w ostatniej chwili będzie żądał różnych rzeczy. Zawsze tak się dzieje. Znam go dobrze.

Felicity uśmiechnęła się. Win zawsze mówiła o swoim chlebodawcy, omijając jego imię.

- Cóż to za okazja?

- Premiera ostatniej sztuki pod tytułem Nie będzie róż. Win chwyciła torbę z zakupami i odczekała, aż Felicity zapłaci za swoje sprawunki.

- W głównej roli obsadzono aktorkę francuską. O ile wiem, ma świetną prasę w Paryżu. Nie wiem tylko dlaczego musi z nim lecieć ta Kiki Dawn. Chyba jedynie po to, by się z

nim sfotografować, jeśli chcesz znać moją opinię. Diabelna tupecziara! To jej ustawiczne chodzenie za nim przyprawia mnie o mdłości.

- Czy on zna wiele aktorek?

- Tak, setki. - Win poprawiła przekrzywiony kapelusz. - Roją się wokół niego jak osy wokół słoika z dżemem. Wszystkie marzą o tym, aby napisał sztukę specjalnie dla nich, bo to przyniosłoby im łatwą sławę. Dobrze sobie!

Na dworze lał deszcz i Win rozpostarła parasolkę.

- Nie powinnam mówić o nim za jego plecami. Kocham moją pracę. To fascynujące pracować dla niego.

- Wyobrażam sobie - zamyśliła się Felicity. - Moja ciotka trochę mi o nim opowiadała. Nie знаła go bardzo dobrze, ale to, co mówiła, stawiało go w interesującym świetle. Dopiero kiedy go spotkałam, przekonałam się, że może być nieznośny.

Win zamrugnęła swymi bystrymi oczami.

- W głębi serca to dobry człowiek. Jest całkiem sympatyczny w towarzystwie. Musiałaś nastąpić mu na odcisk. Twoja ciotka uważała, że jest czarujący. Ja też tak uważam.

- Jak długo pracujesz u niego?

- Pewnie będzie cztery lata. Jest szczodrym chlebodawcą. Dostaję wolny dzień, gdy potrzebuję, i pensja jest dobra. Spotykam mnóstwo interesujących ludzi. Czy można chcieć więcej?

Felicity pomyślała, że może iść na całego.

- Dlaczego się nie ożenił?

- Za dużo kandydatek, sądzę. - Win miała teraz poważną minę. - Zanim tu nastąpiłam, podobno w jego życiu był ktoś szczególny. Nie znam detali, ale mówią, że skończyło się to dramatem.

- Tak właśnie myślałam. Win przesunęła parasolkę.

- Przybliź się do mnie. Zmokniesz do suchej nitki.

- Nie szkodzi - Felicity zawahała się. - Deszcz nie psuje mojej fryzury. Po prostu loki jeszcze bardziej się zwijają.

- Masz szczęście.

- Tak. W dzieciństwie nie znosiłam swoich loków, ale teraz już mi nie przeszkadzają. Ma to, jak widać, swoje dobre strony.

Rozbryzgując wodę z kałuż doszły do parkingu, gdzie Win usiadła za kierownicą land rovera Quartermaina.

Felicity pomachała jej na pożegnanie i umieściła swoje zakupy we własnym samochodzie.

W drodze powrotnej z przykrością rozważała to, co usłyszała od Win. Lawson był dla wszystkich wspaniałym facetem. Dlaczego więc wobec niej zachowywał się tak wyniośle? Może jest przeczulona i niepotrzebnie doszukuje się dziury w całym, zamiast przejść do porządku nad jego ostrymi komentarzami? Nigdy przedtem nie rozstrajały jej tak błahe sprawy. Była wystarczająco dojrzała, by przyjmować ze spokojem czyjeś niestosowne uwagi. A jednak jej podejrzenia okazały się niebezpieczne. W życiu Lawsons była jakaś kobieta. Niezmiernie ją to intrygowało.

Myśli kłębiły jej się w głowie. A więc Kiki Dawn leciała z Quartermainem do Jersey. Wyglądało to na sielankę. Coś musiało między nimi być. Ale jak pasowała do tego układu Vera Valance? Pytań było zbyt wiele, a odpowiedzi co najmniej niejasne.

Gdy wróciła do Starej Kuźni, zadzwonił telefon. Rzuciła zakupy na podłogę i pospiesznie chwyciła słuchawkę. Telefonowała panna Deakin dyrektorka szkoły, która zawiadamiała, że Bryony zniknęła nie wiadomo gdzie. Przeszukano wszystkie pomieszczenia budynku, ale jej nie znaleziono. Czy przypadkiem nie wróciła do domu?

Felicity zadrżała.

- Nie sędzę, ale dopiero przed chwilą wróciłam do domu.

- Proponuję, żeby pani przeszukała dom i ogród, ale jeśli jej nie ma, proszę zawiadomić policję. Gdy Felicity odwiesiła słuchawkę, poczuła dziwny chłód w okolicach krzyża. Szybko przeszukała

dom, zaglądając do wszystkich zakamarków, potem strych, ale nie znalazła dziecka. W mokrym ogrodzie też nie było nikogo. Po kolei stukała do drzwi sąsiadów, ale Bryony zniknęła bez śladu.

Deszcz trochę ustał. Felicity popatrzyła na rozmokły trawnik przed dworem i ogarnęła ją panika. Wkrótce będzie ciemno. Wyobrażenia paraliżowała ją. W dzisiejszych czasach zdarzały się takie straszne wypadki. Porwania, uduszenia, potrącenia samochodem i ucieczki kierowców, a także jeszcze gorsze rzeczy. Dziewczynka była pod jej opieką. Gdyby się coś stało... O Boże! Tego po prostu nie można brać pod uwagę!

Usłyszała znajomy turkot zbliżającego się wózka golfowego i odetchnęła z ulgą. Lawson Quartermain jest być może dokuczliwy, ale przynajmniej zna kryjówki w dużej posiadłości i będzie wiedział, gdzie szukać dziecka.

Pobiegła ścieżką do furtki, ale wózek był już w połowie ścieżki i zatrzymał się przy niej. W nadciągającym mroku zobaczyła Lawsona za kierownicą. Zdawało jej się, że na kolanach przytrzymuje jakieś zawiniątko. Gdy wysiadł, trzymając ten ciężar w ramionach, ujrzała drobną figurkę Bryony. Oboje byli przemoczeni do suchej nitki i ton nie tylko z powodu deszczu. Wyglądało na to, że nurzali się w strumyku.

- O Boże! Nie! - krzyknęła Felicity. - Lawson, czy ona...? Spojrzenie, które skierował na nią, było czystym witrioletem.

- Tak brak odpowiedzialności! - burknął. - Pozwolić dziecku bawić się bez opieki nad strumieniem! Jak mogłaś? Powinnaś dostać baty!

Felicity podniosła głowę, by zobaczyć twarz Bryony.

- Czy ona...? - Straszne słowo utkwiło jej w gardle. -
Powiedz mi, proszę, czy ona... - Chwyciła Lawsona za ramię.

- Tak, żyje - powiedział chrapliwym głosem. - Ale to nie
twoja zasługa. Minał ją gwałtownie i poszedł ścieżką do
domu. Drzwi były szeroko otwarte.

- Wezwij lekarza! - krzyknął wchodząc do środka. Z
przerażenia nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Rusz się, kobieto!

Podjęła słuchawkę w hallu i przebiegła wzrokiem listę
numerów wezwań do nagłych wypadków.

- Co mam... powiedzieć?

- Że wpadła do wody. - Już zniknął na zakręcie schodów. -
Powiedz lekarzowi, że reanimowałem ją metodą usta - usta i
że oddycha.

Wyszeptała cichą dziękczynną modlitwę. Telefonowała
nie mogąc opanować nerwowego drżenia. Na szczęście lekarz
był w gabinecie i przyrzekł natychmiast przyjechać.

Pobiegła na górę i znalazła Lawsona w dużej sypialni,
schylonego nad dzieckiem, które położył na kołdrze.

Bryony otworzyła oczy, oddychając miarowo.

- Cioteczko Fliss... - zakrztusiła się i zaczęła płakać.

Felicity uniosła jej małe zimne rączki i zaczęła je
delikatnie rozcierać.

- Wszystko w porządku, kochanie. Teraz już jesteś
bezpieczna.

Stało się to jakby sygnałem dla Lawsona.

- Nie możesz zajmować się małymi dziećmi - wybuchnął,
podnosząc głos. - Zostawiasz je bez opieki, a sama się gdzieś
szwendasz.

Był blady z wściekłości.

- Nie zostawiam jej - protestowała zaskoczona Felicity. -
Była w szkole. Ona... Nie słuchał.

- Biedna mała kruszyna! Gdybym nie wyrzął przez okno... Gdybym nie dobiegł tam w ostatniej chwili, utonąłaby...

- Tak. Jestem ci wdzięczna, bardzo wdzięczna...

- Skorzystam z pierwszej okazji i osobiście dopilnuję, aby te dzieci uwolniono spod tak zwanej opieki...

Felicity zeszywniała z oburzenia.

- Co zrobisz? Jak śmiesz występować z takim oskarżeniem i potępieniem, nie wysłuchawszy nawet, w jakich okolicznościach doszło do tego wszystkiego.

- Okoliczności, panno Stafford, wskazują na to, że... że nie jest pani odpowiednią osobą... - zauważyła, iż znowu zaczął zwracać się do niej używając nazwiska.

Zawrzała gniewem.

- Jak śmiesz? Proszę wyjść! Proszę natychmiast wyjść! Patrzył na nią oddychając głośno.

Bryony zakwiliła, znowu bliska płaczu.

Lawson spojrział na dziecko, potem szybko odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, tylko jego buty zaskrzypiały na podłodze. Z nagłym przerażeniem Felicity usłyszała, jak przeskakiwał schody w drodze w dół. Drzwi frontowe trzasnęły z taką siłą, że dom zatrzęsł się w posadach.

- Czy on uratował mi życie? - wyszeptała Bryony.

- Tak, kochanie. - Felicity ponownie pochyliła się nad łóżkiem. - Uratował cię.

- Dlaczego więc krzyczałaś na niego i kazałaś mu wyjść?

- Nie wiem. To było bez sensu. - Felicity potrząsnęła głową.

W tej chwili odezwał się dzwonek przy drzwiach. Felicity aż podskoczyła. Dzięki Bogu. Lawson wraca, a ona będzie mogła go przeprosić.

- Zaraz do ciebie przyjdę, Bryony - powiedziała i ruszyła na dół. Był to doktor Freedman.

- Jak się mamy? - powitał ją pogodnie. - Gdzie jest pacjentka?

Od kiedy, wkrótce po przeprowadzce, zarejestrowała się u doktora, widziała go po raz pierwszy. Był to mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, przedwcześnie łysy. Nosił się jednak całkiem modnie. Spod granatowego blezeru wyglądała koszula w paski. Różnił się bardzo od nadętego lekarza rodziny z okresu jej dzieciństwa. Miał miły sposób bycia i badając Bryony żartował z nią.

- Wszystko będzie dobrze - oświadczył wreszcie, chowając stetoskop do torby. - Jednakże chciałbym na wszelki wypadek zabrać ją do szpitala. Sam ją zawiozę, jeśli to pani odpowiada. Czy mogę skorzystać z telefonu?

- Bardzo proszę. - Wskazała mu dodatkowy aparat, stojący na stolyczku przy łóżku.

- Całe szczęście - mówił czekając na połączenie, że pan Quartermain znalazł się na miejscu, bo w przeciwnym razie inaczej musiałyby się to skończyć.

- Tak - wyszeptała Felicity spuszczać oczy.

- Spodziewałem się go tu zastać.

Zaczął rozmawiać przez telefon, co uwolniło ją od wyjaśnień. Gdy Roger Freedman załatwił formalności, przyjrzał się Felicity.

- Widać, że przeżyła pani szok. Może potrzebuje pani czegoś na uspokojenie?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała szybko. - Czuję się winna. Mam wrażenie, że Lawson..., że pan Quartermain wini mnie za zaniedbanie. Pewnie rzeczywiście to moja wina... Nie upewniłam się wcześniej, czy Bryony wie, jak niebezpiecznie jest bawić się nad strumykiem bez opieki.

- To znaczy, że pani nigdy jej nie ostrzegła? - spytał doktor z niedowierzaniem.

- Powtarzałam jej to niezliczoną ilość razy, ale...

- Proszę więc już nie torturować siebie. Nie wiedziała pani, że dziecko wyjdzie wcześniej ze szkoły. Nie widzę powodu do obciążania tym kogokolwiek.

- Quartermain ma widocznie inne zdanie na ten temat.

- Prawdopodobnie on też przeżył szok. Proszę się nie martwić, jutro jego oceny będą z pewnością bardziej miarodajne.

- Chciałabym panu wierzyć.

Doktor owinał Bryony kołdrą i wziął ją na ręce.

- Jadę z panem - powiedziała Felicity. - Poproszę jedną z sąsiadek, aby zabrała Troya z przystanku autobusowego i zatrzymała go u siebie do mojego powrotu.

Szybko wrzuciła coś z garderoby na noc i kilka przyborów toaletowych do torby i zbiegła za doktorem po schodach.

- Wpadnę tylko do państwa Forester w Lodge.

Otworzyła drzwi i, zaskoczona, zobaczyła Win Pilgrim zbliżającą się do domu. Win z niepokojem spojrzała na zawiniątko, które niósł doktor.

- Czy ona wróci do zdrowia?

- Myślę, że tak. Ale co ty tutaj robisz?

- To on polecił mi tu przyjść - odpowiedziała Win. - Powiedział, że zapewne będziesz chciała pojechać do szpitala, a ja mam się zająć małym chłopcem. Mam też zostać tutaj na noc, jeśli zajdzie potrzeba.

- To bardzo ładnie z jego strony. - Oczy Felicity zwilgotniały. Tak trudno przewidzieć, jak postąpi Lawson Quartermain. Najpierw wrzeszczy na nią, a za chwilę postępuje jak dobry sąsiad. - Zachowałam się wobec niego tak okropnie.

Twarz Win wyrażała zaskoczenie.

- Nawet gdybyś bardzo się starała, nie mogłabyś być dla nikogo okropna.

- Sądysz? - Felicity rozgarnęła krótkie loki i bezradnie wzruszyła ramionami.

W tym momencie usłyszały klakson samochodu doktora na podjeździe. W czasie badania Bryony w szpitalu Felicity miała czas wszystko przemyśleć.

Lawson musiał się strasznie zdenerwować, gdy wyjrzawszy przez okno, zobaczył dziecko w strumieniu. Zapewne zbiegł po wózek i popędził przez trawniki, by znaleźć się tam jak najszybciej. Dziewczynka najprawdopodobniej była już nieprzytomna, bo gdyby było inaczej, nie musiałby jej reanimować. Nie wiadomo, jak długo trwało, zanim Bryony zaczęła oddychać. Nic dziwnego, że był zły. A ona po tym wszystkim potrafiła tylko jęczeć i kazała mu wyjść.

Następnego dnia stwierdzono, że stan Bryony po wypadku jest zadowalający i pozwolono jej wrócić do domu. Wróciła z Felicity taksówką, a Troy, który niespokojnie wyglądał przez okno, wybiegł, by uściskać siostrę.

- Pójdę sobie - powiedziała Win, zakładając płaszcz.

- Dzięki za wszystko.

- Jemu podziękuj. To był jego pomysł. Prawdopodobnie jest już w drodze do Jersey, musisz więc poczekać, aż wróci. We wtorek.

- Właśnie! Zapomniałam.

Felicity zagryzła wargi. Czuła się nieszczęśliwa, że tak go potraktowała; chciała jak najszybciej mieć już za sobą przeprosiny i w ten sposób oczyścić atmosferę. Teraz musi to dalej w sobie dusić. Bryony szukała kota i wreszcie przytaszczyła broniące się zwierzę do kuchni.

- Pat, skarbie! Nie myślałam, że cię jeszcze zobaczę. Gdyby nie pan Quartermain...

- Co to było? - chciał wiedzieć Troy.

- Widzisz - zaczęła opowiadać dramatycznie Bryony - w czasie lekcji geografii przypomniałam sobie, że zostawiłam Maggie - Ann na małym mostku nad strumieniem. - Pogłaskała kota pod włos a on złapał ją zębami za rękę. - Zaczęło bardzo padać, więc przecież nie mogła tam leżeć - mamrotała ssąc ranę. - Gdy kiedyś zostawiłam ją na deszczu, to przez tydzień nie chciała ze mną rozmawiać.

- A jak ci się udało wyjść ze szkoły, żeby nie zobaczył cię nikt z nauczycieli? - spytała Felicity.

- Zapytałam panią Sanders, czy mogę wyjść, by uratować przed deszczem Maggie - Ann, ale nie pozwoliła. Powiedziała, że panna Deakin będzie niezadowolona. Oznajmiłam jej, że to jest ważne, ale nie chciała słuchać. Przeprosiłam więc i wymknęłam się przez żywopłot...

- To było bardzo niegrzeczne.

- Wiem i jest mi przykro. - Dziewczynka popłakała się i łzy kapały nawet na kota. - Nie chciałam być niegrzeczna.

- Ale jak to się stało, że wpadłaś do strumyka? - spytał Troy.

- Gdy biegłam przez most z Maggie - Ann, ona wleciała do wody. Nie mogłam jej dosięgnąć i zaczęła odpływać... Przechyliłam się, no i... buch! - Spojrzała na zmartwioną Felicity. - To było bardzo brzydko, wiem. Przyrzekam, że się to już nie powtórzy.

- Wierzę ci - Felicity westchnęła głęboko. - Bardzo wiele zawdzięczamy panu Quartermainowi. A ja muszę go przeprosić.

- Dlaczego? - spytał niewinnie Troy.

- Krzyczała na niego i kazała mu wyjść - Bryony zdradziła tajemnicę.

- Doprawdy? Coś takiego? - Chłopiec był wyraźnie przerażony. - Dlaczego?

- Nie będziemy teraz tego roztrząsać - Felicity odezwała się szorstko. - Mam dzisiaj masę roboty. Muszę napisać do waszego tatusia, by zawiadomić go o tym, co się zdarzyło. - Zadrżała. - Ufam, że nie będzie mnie obwiniał.

- Czy będzie się na mnie gniewał, że zgubiłam Maggie - Ann? - spytała z niepokojem. Bryony. - Mamusia podarowała mi ją na gwiazdkę, zanim poszła do nieba. Nie chciałam jej kiedykolwiek stracić. A teraz się utopiła.

- Nie będzie się gniewał. Będzie dziękował Bogu, że ty także nie utonęłaś.

Wiadomość o niebezpiecznej przygodzie Bryony rozeszła się i wielu sąsiadów przychodziło, by spytać o jej zdrowie. Felicity musiała przyznać, iż są mili i przejmują się sprawami bliźnich. Proboszcz przyniósł dzieciom ilustrowane książki z opowieściami biblijnymi. Pani Barnes upiekła dla nich ciasto. Panna Keen przyniosła modną wtedy łapkę na muchy. Państwo Forester zaproponowali, że zabiorą dzieci któregoś dnia do Londynu, by obejrzały miasto udekorowane przed Bożym Narodzeniem.

Kiedy wrócili z prezentami od Świętego Mikołaja, Felicity zaprosiła Foresterów na podwieczorek i oprowadziła ich po domu. Starsi ludzie pobrali się przed ponad pięćdziesięcioma laty, a ich dzieci i wnuki rozproszyły się po całym świecie. Z serdecznych spojrzeń, które wymieniali wywnioskowała, że nadal darzyli się gorącym uczuciem. Przebiegło jej przez myśl, czy aby jej samej przyjdzie kiedyś przeżyć takie uczucie.

- Bardzo tu teraz ładnie - powiedziała pani Forester. - Pani wuj i ciotka lubili swój dom, ale rzeczywiście trzeba go już było trochę rozjaśnić i ożywić. To wielka strata, że Charles zmarł przedwcześnie. Wyglądało, że są dla siebie stworzeni.

Pan Forester uścisnął rękę żony.

- Tak jak my, moja droga.

Pisma krajowe umieściły recenzje i fotografie z premiery sztuki Lawsona w Jersey. On sam, z Kiki Dawn u boku, uśmiechał się z pierwszych stron gazet. Bardziej pociągająca niż zwykle, w sukni ze złotej lamy, przytulała się do jego ramienia i szeroko otwartymi oczyma patrzyła mu w twarz.

Nie będzie róż miało dobre recenzje, co ucieszyło Felicity ze względu na Lawsona. „Quartermain powtarza sukces”, głosił nagłówek w gazecie. „Wojna płci według Quartermaina”, głosił inny. Wywnioskowała z tego, że sztuka dotyczyła ponownie tego samego wątku - stosunków drapieżnej kobiety z naiwnym mężczyzną.

We wtorek wieczór, gdy Felicity zmywała naczynia po kolacji, nieoczekiwanie zjawił się Lawson. W jednej ręce niósł pakunek w brązowym papierze, a w drugiej bukiet kwiatów.

Felicity zaniemówiła.

- Czy zastałem Bryony? - spytał.

- Właśnie położyłam ją do łóżka. - Zrzuciła fartuch i wytarła o niego ręce. - Jeszcze nie śpi. Proszę wejść.

Rozdział 5

Lawson położył kwiaty na stoliku w hallu i poszedł za Felicity. Cichy odgłos jego

kroków tuż za nią odbierał jej odwagę i prawie potykała się spiesząc, by znaleźć się już na górze. Zaprowadziła go do pokoju Bryony, który słabo oświetlała nocna lampka.

- Śpisz już? - wyszeptała. - Nie.

- Masz gościa. - Felicity zapaliła światło przy łóżku a dziewczynka usiadła mrużąc oczy.

- Dobry wieczór, Bryony. Proszę, to dla ciebie, kochanie. Mam nadzieję, że teraz czujesz się już dobrze po tamtym nurkowaniu.

- Tak, dziękuję. - Dziewczynka zaczęła rozrywać opakowanie. - To Maggie - Ann! - krzyknęła zachwycona, tuląc do siebie lalkę.

Felicity znowu zaniemówiła.

- Jak to...?

- Utknęła na kracie tamy w dole strumienia - wyjaśnił Lawson. - Jeden z ogrodników znalazł ją dziś rano, a Win rozpoznała ją. - Przykucnął na podłodze koło łóżka Bryony i położył rękę na jej lśniących, złotych włoskach. - Pani Pilgrim wykapała twoją lalkę w pralce automatycznej. Zdaje się, że Maggie - Ann była zadowolona.

- Tak, ona lubi pralkę. Zawsze macha mi ręką, gdy wiruje w wodzie. Z trudem udało mu się zachować powagę.

- Uważam, że wygląda całkiem, całkiem. Wcale nie gorzej niż przed pływaniem w strumieniu, prawda?

- Jest piękna. - Bryony przyglądała mu się z uwielbieniem. - Wyratował pan nas obie.

- Co miałaś powiedzieć panu Quartermainowi? - przypomniała Felicity. Bryony wsunęła rękę w dłoń Lawsona.

- Przykro mi, że wpadłam do wody i naraziłam pana na kłopoty. Dziękuję za uratowanie mnie i przywrócenie do życia.

- Proszę bardzo, skarbie. Tylko więcej już tego nie rób - uśmiechnął się.

Troy, słysząc ich głosy, zjawił się teraz w drzwiach, ubrany w piżamę. Miał smutną minę, jakby podświadomie cierpiał z powodu zainteresowania, jakie okazywano siostrze. Lawson wyciągnął z kieszeni komplet mazaków ze znakiem firmowym linii lotniczej.

- Otrzymałem je w samolocie. Pomyślałem, że może ci się przydadzą.

- Coś takiego! - Troy rozpromienił się. - Dzięki.

Felicity poczuła, że coś ściska ją za gardło. Odchrząknęła głośno. Lawson rozejrzał się wokoło.

- Dostałaś ładny pokój, Bryony. Podoba mi się twój pojazd z bajki. I kucyki.

- Ciocia Fliss je zrobiła - wyjaśnił Troy. - Ona zrobiła wszystko sama. Jest zdolna, prawda? Wzrok Lawsona spotkał się z oczyma Felicity.

- Bardzo - powiedział krótko.

- Proszę zobaczyć mój pokój - zapraszał Troy. - Moje łóżko jest piracką łajbą. Lawson podniósł oczy na Felicity.

- Czy można?

- Bardzo proszę.

Lawson był zachwycony. Stał przy wiszącej na ścianie mapie wyspy skarbów i długo dyskutował z chłopcem.

- Narysowała ją ciocia Fliss - oznajmił Troy. - Ona jest...

- Zdolna - dokończył Lawson z uśmiechem na ustach. - Tak, wiem.

Felicity przypomniawszy dzieciom, że czas iść do łóżek. Niechętnie ułożyły się do snu, a ona i Lawson zeszli na dół.

Na dole spojrzała na niego z zażenowaniem, wiedząc, że powinna coś powiedzieć, ale nagle zaschło jej w gardle. Stojąc obok niego w małym hallu słyszała tykanie zegara i swój nierówny oddech. Poczwała też, że serce wali jej jak młotem. Zastanawiała się, czy on też to słyszy.

- Chciałam powiedzieć... - odezwała się zachrypłym głosem.

Ubiegł ją, chwytając kwiaty ze stolika i machając nimi przed jej nosem.

- Proszę przyjąć je z moimi przeprosinami.

- Ach! - Wzięła je zdumiona. Bukiet składał się z kilku ciemierników, paru zimowych irysów i pęku zimowych jaśminów.

- Czasami zachowuję się jak brutal - przyznał szarmancko.

- Są piękne. Nie powinieneś ich przynosić. Zdała sobie sprawę, że zacina się, by ukryć zażenowanie.

- Są z mojego ogrodu. Zerwałem je idąc tutaj.

- Zerwałeś je dla mnie? - Schowała nos w kwiatkach i odetchnęła ich delikatnym zapachem. - To bardzo uprzejmie z twojej strony. Czuję się doprawdy zaszczycona... - Zamilkła. Nie należy uderzać w najwyższy ton.

- Chciałem tylko okazać, jak mi przykro z powodu mojego aroganckiego zachowania...

- Proszę, nie mów nic więcej! - krzyknęła. - To ja powinnam przeproszać. Jak mogłam na ciebie krzyczeć i robić sceny niczym z melodramatu? Z całą pewnością ta pantomima podziałała tak na mnie.

- Sądzę, że na to zasłużyłem - mruknął ponuro. - Oskarżać cię o zaniedbanie! Musisz mi przebaczyć, to przez tę moją kąpiel w strumyku.

- Nonsens. Miałeś powód do gniewu. Do końca życia będziemy twymi dłużnikami Nie wiem, czy wiesz, że Bryony

spędziła noc w szpitala Doktor powiedział, że wszystko jest z nią w porządku.

- Wiem. Telefonowałem do Win z Jersey następnego dnia, by się upewnić.

Była wzruszona, że zadał sobie tyle trudu. To wskazywało, że rzeczywiście Bryony go obchodziła. Czyżby myliła się co do jego osoby? Gdzie się podział człowiek nienawidzący dzieci? Milczeli a on przystępował z nogi na nogę, jakby szukał okazji do wyjścia.

- Może napiłbyś się czegoś? - zaproponowała, dziwnie nie chcąc, by wyszedł.

- Filizanka herbaty byłaby miła - odpowiedział z lekko zakłopotanym uśmiechem. Sądziła, że odmówi, więc teraz się rozpromieniła.

- Proszę, rozgość się w salonie, a ja przyniosę herbatę.

Sama nie wiedziała, dlaczego przygotowując herbatę nuciła cicho. Przybycie Lawsona i jego wielkoduszne przeprosiny zdjęły ciężar z jej serca. Nie znosiła kłótni i pomyślała, że teraz mogą zacząć od początku. Gdy przyszła z tacą, zobaczyła, że siedzi na kanapie z wyciągniętymi nogami, a kot leżał zwinięty na jego kolanach.

- Ten kot nie daje mi spokoju - narzekał z humorem. - Ciągłe przychodzi do dworu. W budynkach gospodarczych muszą być myszy. Nie mogę go wypędzić, a śpi na moich rękopisach.

- Chciałbyś, abym zastosowała wobec niego twardszą dyscyplinę, tak samo jak wobec dzieci? - spytała zuchwale.

- Niby od kiedy stosujesz dyscyplinę wobec dzieci? - Podniósł brwi.

- Ach!

Błysk wesołości w jego oczach powiedział jej, że żartuje. Podała mu filizankę.

- Proszę bardzo. Nie dałam cukru.

- Zapamiętałaś - powiedział cicho.

Z drżeniem spojrzała w bok, skrepowana jak nastolatka. Uśmiechnął się serdecznie i rozejrzał wkoło.

- Podoba mi się, co zrobiłaś z tym pokojem. Świetna jest ta kombinacja koloru zielonego ze śliwkowym. A pokoje dzieci nie mogłyby być piękniejsze. Włożyłaś w to mnóstwo pracy.

- Dziękuję, ale to po prostu mój zawód. Na tym najlepiej się znam.

- A nad czym pracujesz obecnie?

- Projektuję półki na czasopisma. Firma składa zamówienie, a ja przygotowuję projekt. Jeśli go zatwierdza, wysyłam im model i oni załatwiają resztę. Ten obecny projekt będzie miał kształt koła do wozu.

- Chciałbym go zobaczyć. Można?

- Szkoda twojego czasu - zawahała się Felicity,

- Pokaż!

Z zapalem przyniosła z warsztatu wykończoną półkę. Chwytał ją swymi mocnymi rękoma i obracał na wszystkie strony, gładząc palcami drewno i przyglądając się z uwagą słojom. .

- Wspaniale. Nadałyby się nawet do pałacu Buckingham.

- Proszę, nie pochlebiaj mi.

- Nie, naprawdę tak uważam. Z takimi zdolnościami powinnaś pracować na własne konto, a nie nabijać kieszenie komuś innemu.

- Może.

Odniosła półkę do warsztatu. Gdy wróciła do pokoju, siedział z zamkniętymi oczami i głową odchyłoną do tyłu. Zauważyła wokół jego ust delikatne, powstałe zapewne na skutek zmęczenia, zmarszczki, które nadawały mu, ku jej zdumieniu, wygląd człowieka bezbronnego. Podróż do Jersey

musiała być męcząca, a z pewnością przyszedł tutaj zaraz po powrocie z lotniska.

- A jak ci się powiodło w Jersey? - spytała cicho, biorąc pod uwagę, że mógł spać. Drgnął i szeroko otworzył oczy.

- Wybacz mi, nieomal usnąłem. Wyprawa istotnie się udała. Dochód z premiery przeznaczono na cele dobroczynne i teatr wypełniony był po brzegi. Drugie przedstawienie było ważne przede wszystkim z zawodowego punktu widzenia, ale publiczność także dopisała. Na wiosnę wystawią moją drugą sztukę, a Kiki Dawn obiecała zagrać główną rolę.

- Rozumiem. - Felicity popijała herbatę. - Widziałam twoje zdjęcia w gazecie. Ona jest bardzo pociągającą kobietą.

- Tak. - Przyglądał się jej spod przymkniętych powiek. Na surową twarz padały cienie jego długich rzęs. - Ale znam równie atrakcyjne, a nawet ładniejsze.

- Dolać ci jeszcze herbaty? - spytała szybko. Spojrzał na zegarek i podziękował.

- Bardzo bym chciał, ale w samolocie zrobiłem trochę notatek i chciałbym je teraz przejrzeć. Felicity odprowadziła go do drzwi. - Dziękuję za kwiaty i... za wszystko.

Podparł palcem jej brodę i przez chwilę przyglądał się jej twarzy. Był tak blisko, że poczuła charakterystyczny zapach wody kolońskiej.

- Miałaś trudne przeżycia. Wszystko to w tobie siedzi.

- Tak, martwiłam się... - Miała dokończyć: „że będę musiała cię przeproszać”, ale nie powiedziała tego.

Wpatrywał się w nią nadal a jego błękitne oczy niemal ją oślepiały. Zadzierzgnęła się między nimi nic zrozumienia i pomyślała, że nie chciałyby, aby ją teraz pocałował. To by popsuło wszystko.

Opuścił rękę. - Powinnaś iść spać, by nie narażać na szwank urody. Dobranoc, Felicity.

Otworzyła drzwi i ze smutkiem patrzyła, jak znikał w ciemności. Wolałaby, żeby tu jeszcze został. Tego wieczoru poznała drugą twarz Lawsona Quartermaina i te cechy jego charakteru, dzięki którym potrafił na przykład okazać wyrozumiałość dla dzieci, co wprawiło ją w prawdziwy podziw. Czy to ten sam człowiek, który groził jej sądem? Jakaż skomplikowana osobowość! Nieomal zaczęła go uważać za sympatycznego. - Uważaj! - nakazała sobie, szukając wazonu na kwiaty. Jeśli nie będziesz ostrożna, ulegniesz jego urokowi, tak jak te inne kobiety.

Pięknie opalony Crispin, z włosami spłowiałymi na słońcu Bliskiego Wschodu, zjawił się w domu przed Bożym Narodzeniem. Felicity przygotowała dla niego posłanie na kanapie w bawialni. Gdy się rozpakował, umieścił malowniczo opakowane paczuszki pod wysoką choinką.

- Nie można ich otwierać, a nawet dotykać przed Bożym Narodzeniem - oznajmił. Dzieci objęły go wpół, ale on wychylił się i ucałował serdecznie Felicity w policzek.

- Wyglądają świetnie. Ty także - uśmiechnął się. - Często myślałem o tobie, wyrzucając sobie, że pozwoliłem ci realizować twój szalony pomysł zaopiekowania się dziećmi. Czy to nie było zbyt potworne, kochana?

- Męczące - przyznała. - Ale udało się. I teraz nie wyobrażam sobie życia bez nich. Niczym się nie martw. Naprawdę.

Zabrał ich na przedświąteczny obiad do hotelu, a potem spacerowali i gonili się po plaży, dochodząc aż do odludnego falochronu i rzucając kamienie do morza.

Wieczorem, gdy dzieci poszły spać, zasiedli we dwoje do kawy i likierów przed buzującymi polanami w kominku.

- Jak sobie z tym wszystkim dałaś radę? - spytał Crispin wpatrując się w pełzające płomienie. - Możesz powiedzieć mi prawdę, moja droga.

- Nie było tak źle. Najpierw były niegrzeczne, ale powoli uspokajają się i lubią szkołę.

- Musiałaś bardzo przeżyć wypadek Bryony. Jestem bardzo zobowiązany Quartermainowi. Przy najbliższej okazji muszę mu podziękować osobiście. Przywiozłem mu też książkę, którą kupiłem na bazarze. To prawdziwy biały kruk. Dotyczy wykopalisk archeologicznych w rejonie Zatoki. Zaniosę mu ją jutro rano. A propos, czy stosunki między wami są ciągle napięte?

- Po wypadku zawarliśmy rozejm. Prawdę mówiąc, był całkiem miły, gdy widzieliśmy się ostatnio. Ale nie wiem, jak długo to potrwa.

- Kochane biedactwo! - Wziął ją za rękę i nieobecny myślami bawił się jej palcami. - Czuję się spokojny wiedząc, że dzieci są z tobą. Trish byłaby zadowolona z tego rozwiązania. - Jego oczy promieniały szczerością. - Jestem ci bardzo, bardzo wdzięczny.

Uśmiechnęła się czule.

- Wiesz, że nie potrzebujesz mi dziękować. Jestem szczęśliwa, choć muszę przyznać, że początkowo niepokoiłam się, szczególnie, gdy dokuczały sąsiadom...

- Doprawdy? - zachichotał. - Czy dokuczały także twojemu pisarzowi?

- Nie potrzeba wiele, by mu dokuczyć - przyznała ponuro i opowiedziała mu o niefortunnym wypadku ze srebrną tacą i dzbankiem do herbaty. - Wyglądał tak komicznie w poplamionych mlekiem džinsach i butach... Widać też było, że jest zły. Nie wiedziałam, śmiać się, czy płakać... Pomyśl sam, zazwyczaj moje stosunki z ludźmi układają się poprawnie, ale z nim to nie wychodzi. Od pierwszego spotkania robił wszystko, aby mnie zdenerwować. Próbował nawet odwieść mnie od zamiaru sprowadzenia się tutaj. Wygląda na to, że ma

jakiś powód, ale ja tego nie pojmuję. Jak sądzisz, kto tu jest winien - ja czy on?

- On, oczywiście! - Crispin zasłonił ręką ziewnięcie. - Przepraszam Felicity, ależ gbur ze mnie.

- Nic podobnego. To był długi dzień i musisz się wyspać. - Wyciągnęła poduszki z kanapy i rozłożyła pledy. - To samolubne z mojej strony zatrzymać cię moimi pogaduszkami.

Jeszcze raz ziewnął i przeciągnął się.

- Samolubne? Z twojej strony? Nie bądź śmieszna. - Chwytał ją za rękę i przerwał jej dalsze zabiegi wokół posłania. - Zrobię to sam. Już dosyć dla mnie zrobiłaś. Potrafię pościelić łóżko.

Otworzył drzwi i musnął wargami jej usta. - Dobranoc, Felicity. Do jutra.

Długo stała pod drzwiami, dotykając ust i smakując jego pocałunek. To cudowne, że przyjechał. Są przecież jedną wielką, szczęśliwą rodziną. Zastanawiała się, czy nadszedł już właściwy czas, by porozmawiać z nim o przyszłości. Wiedziała jednak, że nie powinna go ponaglać. Musi sam pogodzić się z odejściem Trish. Miała jednak wrażenie, że sprawy ułożą się świetnie dla wszystkich zainteresowanych.

Na dwa dni przed świętami Felicity wzięła z Crispinem udział w tradycyjnym balu w Domu Kultury zorganizowanym na rzecz lokalnego teatru. Z dziećmi zostali państwo Forester.

Miała na sobie prostą, żółtą sukienkę, którą sama uszyła. Crispin powiedział jej, że wygląda wspaniale.

Ona z kolei pochwaliła jasnoszary garnitur, który podkreślał jego znakomitą, szczupłą sylwetkę.

Felicity знаła większość tańców. Jej rodzice hołowali dawnym tradycjom. I ona, i Crispin wkrótce byli całkowicie wyczerpani walcem św. Bernarda, wirowaniem w rytm Wesołych Gordonów i posuwistą weletą.

Z uwagi na cel balu Felicity była przekonana, że zjawi się na nim Lawson, ale zobaczyła go dopiero w czasie przerwy w tańcach.

Prezentował się znakomicie w ciemnym ubraniu, które - jak się domyślała - musiało pochodzić od jednego z najlepszych londyńskich krawców z Saville Row. Leżało na nim wspaniale. Felicity z wrażenia rozchyliła usta, lecz na widok jego towarzyszki natychmiast przestała się uśmiechać.

Kiki Dawn w obcisłych spodniach i szmaragdowej bluzce z dużym dekoltem wyglądała na sto procent jak wschodząca gwiazda i jej teatralne wejście powitał zgodny chór zachwyconych głosów.

Felicity zerknęła na Crispina, wiedząc, że zawsze miał słabość do uroczych blondynek, i zauważyła, że uległ jej urokowi tak samo jak pozostali mężczyźni.

- Cóż to za piękna kobieta! - wykrzyknął. - Taki to już przywilej dramaturgów, że aktorki za wszelką cenę szukają ich towarzystwa i afiszują się z nimi. Ma chłop szczęście.

Lawson i Kiki spędzili przerwę w barze. Potem z zapalem rzucili się w wir tańców. W wiedeńskim walcu tworzyli bardzo atrakcyjną parę.

Felicity stanęła twarzą w twarz z Lawsonem w tradycyjnym tańcu „wokół stodoły”, podczas którego pary zmieniały partnerów, posuwając się w ustalonym porządku wokół parkietu.

- Witaj! - Prowadząc ją w tańcu, mocno przytrzymał jej dłoń. - Gdzie się nauczyłaś tak dobrze tańczyć?

- Tańczę od dzieciństwa - przekrzyczyła muzykę.

- Ja też.

Zanim zdążyła się zastanowić nad względną przyjemnością znalezienia się w jego ramionach, tańczył już z następną partnerką. Później podszedł do nich, by przedstawić

im Kiki. Zachwycony Crispin pociągnął ją na bok, by bawić ją rozmową o przemyśle naftowym.

- To bardzo ładnie z jego strony, że przywiózł mi taką cenną książkę - stwierdził Lawson, nie mając do wyboru nic poza błahą konwersacją z Felicity. - Przeprowadziliśmy długą rozmowę. Podoba; mi się facet.

Orkiestra zagrała motyw z tanga. Widząc, że Crispin ciągle zajmował Kiki, Lawson zaprosił Felicity do tańca.

Z lekkim drżeniem stanęła z nim na parkiecie. Był to dramatyczny taniec, a on trzymał się przepisowo w pewnej odległości od niej, czekając na muzykę. Jednakże z chwilą, gdy zabrzmiały pierwszy takty, znaleźli się w ścisłym tańczących par.

Nie chcąc ośmieszyć się w jego oczach, podenerwowana Felicity uważnie pilnowała swoich kroków. Czowała, jak jego broda bez przerwy dotyka jej czoła, i zanim taniec się skończył, była jednym wielkim kłębkim nerwów.

Prowadził ją w tańcu z maestrią, a potem odprowadził do stolika.

Kiki, z oczyma wlepionymi w Felicity jak dwa sztylety, natychmiast wzięła go pod ramię i ponownie zaciągnęła na parkiet.

- Myślałem, że jesteście w nie najlepszych stosunkach z Quartermainem - zdziwił się Crispin.

- Mówiłam ci, że chwilowo zawarliśmy pokój - odparowała.

Tańcząc ostatniego walca z Crispinem, Felicity wyczuwała, że Lawson obserwuje ją ponad szmaragdowym ramieniem Kiki. Początkowo starała się tego nie zauważać. Ale uczucie zwyciężyło i odwróciła głowę. Zadrżała tak, że Crispin aż spytał, czy nie jest jej zimno.

- Wprost przeciwnie.

Było jej tak gorąco i w istocie taka była udęczona, że z najwyższą przyjemnością wyszła na świeże powietrze.

W dzień Bożego Narodzenia otwarto pakunki Crispina. Były w nich wspaniałe prezenty dla dzieci i arabska jubba dla Felicity, którą, jego zdaniem mogłaby używać w charakterze podomki. Surowy jedwab, z którego uszyty był długi kaftan przelewał się między palcami jak żywe srebro.

- Jest piękny - wyszeptała. - I będę mogła skopiować deseń. Bardzo mi się podoba ten paw.

- Właśnie to miałem na myśli.

- Mam uczucie, że zbiera mi się na płacz.

- Chciałem przywieźć dla ciebie coś specjalnego. Wiesz, jak mi na tobie zależy. - Patrzył na nią z wyrazem szczerego zakłopotania.

- Crispin! - Zarzuciła mu ramiona na szyję, trochę w oczekiwaniu, że ją pocałuje. Gdy tego nie zrobił, uścisnęła go i pozwoliła odejść. Od śmierci Trish upłynęło zaledwie półtora roku. Za wcześnie na deklaracje z jego strony. Nie wolno jej zepsuć wszystkiego ponaglaniem.

Podarowała Crispinowi welwetową, haftowaną kamizelkę z monogramem, którą sama zrobiła.

- Bardzo elegancka. Będą mi zazdrościli w Klubie. Kto wie, czy nie dostaniesz zamówień.

W drugi dzień Świąt poszli na premierę pantomimy i ochrypli od zwyczajowych humorystycznych odpowiedzi na dowcipy aktorów.

W czasie przerwy widzowie omawiali w barze fantastyczne kostiumy. Dziękując publiczności na zakończenie przedstawienia, aktor grający Abanazara wspomniał o pracy Felicity. Bili jej brawo i w końcu została zmuszona do wstania i złożenia nieśmiałego ukłonu.

- Świetnie! - wykrzyknął Crispin po wyjściu. - Czyż to nie wielkie szczęście, dzieciaki, że mamy w rodzinie ciocię Fliss?

Nad jasnymi głowami dzieci spotkała jego pełne podziwu oczy i uśmiechnęła się.

Tego wieczoru, już w sypialni, Felicity opadła na stołek przed toaletką i przygnębiona wpatrywała się w swoje odbicie w owalnym lustrze.

Dlaczego choć trochę nie jest podobna do Trish! - zastanawiała się, wciskając palce w mocno skręcone loki. Dlaczego muszą być w kolorze karmelu? Taka nic nie mówiąca barwa! Nie jest przez to ani blondynką, ani brunetką. A oczy! Dlaczego nie są ani zielone, ani brązowe, tylko piwne?! Przyjrzała się sobie. Niby wszystko jest w porządku, pomyślała, ale to jest taka zwyczajna figura. Otóż to! Cała jest zwyczajna.

Nie chodzi jednak o wygląd. Mogła, myślała gorączkowo, rozjaśnić włosy, używać kolorowych soczewek, by zmienić kolor oczu, zastosować dietę odchudzającą, zapisać się na kurs eleganckiego poruszania i nauczyć bywania w towarzystwie a nawet poddać się operacjom kosmetycznym. Nigdy jednak nie będzie taka jak siostra.

Miała charakter, który nie pozwalał jej na litowanie się nad sobą, więc tylko zaśmiała się głośno. Jakie znaczenie, na litość boską, ma jej wygląd? Troy i Bryony kochają ją. To niewątpliwym faktem i głównym, przemawiającym za nią argumentem.

Gdy rozebrała się i wciągnęła przez głowę nocną koszulę, przebiegła jej myśl, która wytrąciła ją z równowagi. Lawson oskarżał ją, że wykorzystywała dzieci, by usidlić ich ojca. Z obecnego jej nastawienia wynikało, że ta uwaga dała się niestety usprawiedliwić.

Do licha z nim! - pomyślała ze złością. Dlaczego miałby zaglądać do jej serca?

Sąsiedzi zostali w Nowy Rok zaproszeni do dworu na popołudniowy koktajl.

- Czy on zawsze postępuje jak jego lordowska mość i dziedzic? - zażartował Crispin, gdy ubierali się ciepło, by zmierzyć się z zimową pogodą.

- Tak, niestety. Trzeba mu jednak przyznać, że uratował dwór od zniszczenia i ruiny i wciąż systematycznie go odnawia. Sądzę, że ma prawo uważać się za dziedzica... - Felicity była zaskoczona obroną Lawsona, ale, widząc rozbawienie na twarzy Crispina, zamilkła. - Nie musimy tam chodzić, jeśli nie masz ochoty.

- A ty, czy chcesz tam iść? - przerzucił decyzję na nią.

- Ja... Uważam, że trzeba. To znaczy, nie powinniśmy stwarzać pozorów, że go unikamy. Będą tam także inni sąsiedzi. Byłoby dobrze, abyś ich poznał... - Zobaczyła, że kąciaki oczu szwagra marszczą się w lekkim uśmiechu.

- Czy powiedziałam coś śmiesznego?

- Nie, kochanie. Masz rację. Powinniśmy tam iść. I kto wie? - zażartował. - Może rozkoszna Kiki Dawn także się pokaże? Musimy jednak wyjść wcześniej. Zarezerwowałem stolik „Pod łabędziem”, pamiętasz?

Posuwali się przez oszronione trawniki, ręce w kieszeniach, kołnierze podniesione. Na progu przywitał ich Lawson, bardzo pasujący do wyobrażenia dramaturga, który święci triumfy. Miał na sobie włochaty sweter i džinsy, na pewno robione na zamówienie.

Oddając pelerynę Win, Felicity uświadomiła sobie, że Lawson nie spuszcza z niej oczu, i poczuła się nadzwyczajnie zadowolona z siebie. Ponieważ gospodyni zapewniała ją, że parter dworu ma centralne ogrzewanie, wybrała na tę okazję szafirową suknię z krepy z obszerną, zbluzowaną górą na wąskich ramiączkach. Spódnica była wąska i powiewna. Jej zygzakowato wycięty kraj powiewał delikatnie przy każdym

poruszeniu. Felicity miała nadzieję, że wygląda nie gorzej, niż się czuje. Crispin zapewniał ją o tym, ale ona raczej nie przywiązywała wagi do jego komplementów. Zawsze mówił to, czego od niego oczekiwano.

Cały dwór ustrojono zimową zielenią. W hallu stała niemal sześciometrowa choinka.

Wielu znaczących ludzi z miasta i sąsiadów zgromadziło się w sali gier, gdzie w kamiennym kominku trzaskał olbrzymi ogień. Stół bilardowy, przykryty drewnianym blatem, ugiął się od przekąsek i kanapek. Wynajęci kelnerzy przesuwali się wśród gości, roznosząc tace z napojami.

Troy natychmiast chciał wypróbować worek treningowy znajdujący się w rogu sali, podczas gdy Bryony usiadła na kolanach pani Forester i pokazywała jej nową lalkę i wszystkie halki, w które była ubrana.

- Przynajmniej widać, że mamy już przyjaciół w sąsiedztwie - wyszeptała Felicity, gryząc delikatnie małą kiełbaskę. - Początkowo myślałam, że nigdy tego nie osiągniemy. Tyle było na początku skarg na zachowanie dzieci. Przy bliższym poznaniu okazuje się jednak, że ludzie nie są wcale nietolerancyjni. A dzieciaki obecnie zachowują się znacznie lepiej.

Crispin wziął z tacy dwa kieliszki białego wina i podał jeden Felicity.

- Państwo Foresterowie wyglądają na miłych ludzi. Bez wątplenia lubią dzieci.

- Tak. - Felicity zerknęła na parę starszych ludzi, podziwiając ich wzajemną serdeczność.

- Są małżeństwem od ponad pięćdziesięciu lat. To tak, jakby mieli wbudowany w serca system radarowy, który natychmiast zawiadamia jedno, co czuje drugie.

Czasami wydawało się to aż niesamowite, pomyślała. Musi być cudownie dzielić z kimś miłość. Ciekawe jakby się czuła, gdyby była tak uwielbiana, jak pani Forester?

- Opowiedz mi o innych sąsiadach - poprosił Crispin, przerywając tok jej myśli.

- Panna Keen - pokazała mu wysoką, szczupłą panią z siwą grzywką - jest nieco zgryźliwa. W młodości była dyrektorką szkoły i przywykła by jej słuchano. Ale ostatnio zrobiła się trochę mniej sztywna. W ubiegłym tygodniu dała mi nawet kilka gałązek ostrokrzewu ze swego ogrodu.

Felicity spojrzała teraz na proboszcza rozmawiającego ze starą kapryśną panią Barnes.

- Popatrz na tych dwoje. Nigdy się ze sobą nie dogadają. Proboszcz jest filozofem, to człowiek nie z tej ziemi, ale dla mnie jest zawsze bardzo miły. Mówiono mi, że pisze książkę o kościele parafialnym. Pani Barnes natomiast może ci się wydawać uosobieniem kochającej babci, ale lub gderać.

Crispin nie słuchał. Kiki Dawn, ubrana w obcisłą, czarną skórę, ze spadającymi długimi włosami, luźno związanymi białym szalem, właśnie dokonała sensacyjnego wejścia na scenę.

Rozdział 6

Oczy wszystkich mężczyzn włącznie z Crispinem pobięły za młodą aktorką. Kiki patrzyła tylko na Lawsona. Napełnił jej kieliszek, a ona cicho z nim rozmawiała, nie zwracając na nikogo uwagi.

Crispin dotknął łokcia Felicity.

- Bardzo chciałbym jeszcze pozostać, ale sądzę, że musimy już wyjść. Zarezerwowałem stolik na szóstą.

- Proszę cię, tato, jeszcze pięć minut - błagał Troy.

Próbował szczęścia na loterii, do której trzeba było wrzucać stare pensy sprzed reformy dziesiętnej. Na szczęście przygotowano ich dostatecznie dużo.

- Zatem jeszcze pięć minut - powiedział Crispin.

Zacząli obchodzić wkoło salę i żegnać się z Lawsonem i sąsiadami, kiedy weszła Vera Valance. Miała na sobie czerwony kostium, a jej bujne, czarne włosy opadały na ramiona gęstą kaskadą. Felicity poczuła zapach drogich perfum.

Spojrzenie Very prześliznęło się po zgromadzonych i zatrzymało na Kiki Dawn.

- Nie wiedziałam, że cię tu spotkam, kochanie - powitała ją z wymuszonym uśmiechem.

- Dlaczegoż by nie?

Crispin przeniósł wzrok z jednej aktorki na drugą. - Złotowłosa spotyka Dameę Kier - szepnął do ucha Felicity.

- Sza, jeszcze usłyszą. - Dała mu kuksańca w bok. Cmok, cmok. Obie kobiety ucałowały się.

- Zaraz rozpocznie się pojedynek - mruknął Crispin.

- Myślałam, że występujesz w Glasgow, skarbie - powiedziała Vera.

- Premiera się opóźnia. - Kiki zawisła na bocznym oparciu fotela i machała długimi nogami. - Lawson błagał

mnie, bym zechciała zaszczyścić go obecnością na tym przyjętku, jak więc mogłam odmówić?

- Istotnie.

Lawson przyglądał się im, ale z jego twarzy nie można było niczego odczytać.

- Kiedy zobaczymy panią znowu w naszym teatrze, panno Valance? - spytała serdecznie pani Forester.

Vera postawiła pusty kieliszek na tacy i wzięła następny.

- Ostatnio nie mam wiele czasu, by grać na prowincji. - Szybko spojrzała na Lawsona. - Być może w nowym roku będę występowała w przedstawieniu Hamleta w Manchesterze.

- Jeden punkt dla Damy Kier - skomentował Crispin.

- To wspaniała wiadomość - odparła stara dama. - Czy dostała pani dobrą rolę?

- Obsada nie jest jeszcze dokładnie ustalona - zawahała się Vera.

- Uważam, że należy się pani dobra rola - zauważyła lojalnie pani Forester. - Pamiętam panią w sztukach Szekspira przed wielu laty. Była pani wspaniała.

Kiki zachichotała, a pod doskonałym makijażem Very ukazał się rumieniec.

- O Boże! - westchnął Crispin. - Po której stronie stoi staruszka?

Pani Forester nie zdawała sobie sprawy, że atmosfera staje się coraz bardziej napięta.

- Nowi aktorzy - ciągnęła pogodnie - nie są już tak błyskotliwi, jak za moich młodych lat.

- Gra, set i mecz dla Złotowłosej - stwierdził Crispin. - Przyprawdzą dzieciaki. Felicity zdusiła śmiech.

- Poszukam naszych okryć.

Przeszła przez hall, skierowując się do małej szatni, gdzie Win umieściła pelerynę i trzy kurtki z wielbłądziej wełny.

Spojrzenie w lustro upewniło ją, że ciągle jeszcze wygląda dobrze. Gdy odgarniała za ucho niesforny lok, usłyszała za sobą kroki i zobaczyła w lustrze, że do pokoju wszedł Lawson. Odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz.

Zamknął drzwi i nonszalancko oparł się o nie z lekkim uśmiechem na ustach.

- Wyglądasz cudownie, Felicity.

Nigdy nie brała pod uwagę, że może wyglądać cudownie, bez względu na to, co mówił Crispin i inni, ale teraz, gdy powiedział to Lawson, poczuła, że to musi być prawda.

- Dziękuję.

Przez krótką chwilę spoglądali na siebie. Chciała odwrócić wzrok, ale to było ponad jej siły. Czuła się jak zahipnotyzowana. Zamrugął oczami.

- Czy musisz już iść? Jest jeszcze wczesnie.

- Obawiam się, że muszę. - Wzięła pelerynę. - Przyjęcie jest bardzo miłe, ale Crispin zarezerwował stolik na kolację.

Wziął z jej ręki narzutkę. Otulając nią jej ramiona, palcami dotknął jej szyi. Zadrżała.

- Przyszedłem po noworoczny pocałunek - powiedział.

- Co? - zająknęła się Felicity.

- To, co usłyszałaś. - Udawał obrażonego.

- Proszę.

Jak mogła odmówić? Nadstawiła policzek.

Nie zwrócił na to uwagi. Wziął ją w ramiona i jego gorące, namiętne wargi spadły na jej usta. Była zbyt zaskoczona, by się opierać, i po chwili sama uległa namiętności, czując, że serce wali jej jak szalone. Powoli wypuszczał ją z ramion, lecz jego oczy wciąż jeszcze błyszczały zmysłowo. Stali przez chwilę jak zaczarowani, ale zaraz Lawson przymknął powieki i powiedział:

- No, no? Kto by pomyślał.

- Co pomyślał?

- Że taka niedotykalna jak ty potrafi się tak wspaniale całować. Żałowała teraz, że dała mu się podejść.

- Czy to coś z fabuły twojej sztuki? - spytała ironicznie.

- To był pocałunek noworoczny. - Przeczesał palcami ciemną strzechę miedzianych włosów. Odkryła w jego głosie nutę autoironii i nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Najlepiej nie przywiązuj do tego zbyt wielkiej wagi.

- Też mi coś - zachnęła się Felicity.

- 'No, no!

Był teraz już zupełnie opanowany i wyraźnie uradowany jej zakłopotaniem.

- Może skończysz wreszcie z tym „no, no!” - rzuciła wściekle.

Przypomniała jej się jego opinia o kobietach. Zapragnęła nagle sprowadzić go na ziemię.

- No cóż, zdarzyło ci się wreszcie spotkać kobietę, która nie uważa cię za dar niebios. To zapewne przykre dla ciebie, ale będziesz musiał się z tym pogodzić.

- Doprawdy?

Zamierzała wyjść, ale zagroził jej drogę. - Przepuść mnie, proszę. Crispin czeka.

- Nie powinniśmy pozwolić, by Crispin czekał. - Odsunął się i spytał bez ogródek: - Czy wyjdiesz za niego?

- Tak, wyjdę. - Gwałtownym ruchem otworzyła drzwi. - Jeśli cię to interesuje.

- Felicity! - Zawołanie zabrzmiało jak strzał.

- Co znowu?

Lawson chwycił kurtki z wieszaka.

- Nie zapomnij ich zabrać.

Wyrwała mu je z rąk i wyszła z pokoju, zdając sobie sprawę, że Quartermain idzie za nią. Crispin miał ponurą minę.

- Coś się stało, skarbie? - spytał pomagając dzieciom się ubrać.

- Nie, nic. Absolutnie nic. - Chwyliła go pod rękę. - Wyjdźmy już stąd.

Miała zamiar wyjść nie spojrzawszy na Lawsona, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Przyglądał się jej z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Przebiegło ją dziwne drżenie i nieomal uciekała od jego widoku.

Gdy taksówką mknęli przez miasto do restauracji, roztrzęsiona, całą drogę rozpamiętywała jego pocałunek. Całowała się już nie raz, ale nigdy z taką zachłannością i z całą pewnością nie tak namiętnie. Dlaczego w ogóle robiła z tego sprawę? Pocałunek noworoczny nie może być powodem do hysterii. Ale to nie był pocałunek noworoczny! Nie sądziła. A więc o co mu chodziło?

Od dawna marzyła, by znaleźć się w starej gospodzie „Pod łabędziem”, znanej ze świetnej kuchni, ale potem nawet nie pamiętała, co jadła. To była wina Lawsona. Dlaczego musiał zawsze wszystko psuć?

Późnym wieczorem, kiedy już ułożyli dzieci do łóżek i Crispin poczytał im na dobranoc, poszła do swego pokoju i włożyła podomkę, którą jej podarował.

Gdy zeszła na dół, stał przed palącym się ogniem przeglądając ustawione na gzymsie kominka karty świąteczne. Wśród nich były karty z całego świata: od rodziców z Hiszpanii, braci z Kanady i Nowego Jorku i od siostry ze Szkocji.

W Nowy Rok rodzina zawsze zdzwaniała się ze sobą. Tego dnia rano Felicity długo rozmawiała przez telefon z matką, która chciała się dowiedzieć, czy robi coś, by znaleźć sobie męża.

Felicity usiłowała mówić obojętnie, ale pani Stafford wyczuła podniecenie w jej głosie.

- Kto to jest? Czy go znamy? To chyba nie jest ten facet piszący sztuki, o którym opowiadałaś nam w listach?

Felicity była szczęśliwa, że matka nie widziała jej twarzy.

- Co znowu, kochana mamo! To byłby ostatni kandydat.

- Szkoda, z tego, co pisałaś, wynikać by mogło, że jest czarujący. Słyszac kroki na schodach Crispin odwrócił się z zapartym tchem.

- Wyglądasz ślicznie, Felicity.

- Dziękuję. - Wsunęła mu rękę pod ramię. - Crispin, czy jesteś zadowolony z tego, jak zajmuję się dziećmi?

- Na Boga, tak. - Ścisnął jej ramię. - Dlaczego pytasz?

- Widzisz, wydaje się, że wszyscy świetnie się zgadzamy.

- Zmobilizowała całą swoją odwagę i starannie dobierała słowa. Nie chciała być niedelikatna, lecz zarazem za wszelką cenę próbowała ułożyć wszystko na przyszłość. Poza tym, że Crispin był ojcem dzieci, które kochała, to teraz jeszcze zdawał się być ochronnym murem stojącym między nią a Lawsonem. - To cudowne, gdy jesteśmy tak razem...

- Moja droga! - Pocałował ją w czoło. Odruchowo zarzuciła mu rękę na szyję i uściśnęła go.

- To cudowne, że możemy być razem - powtórzyła. - Nie tylko podczas Bożego Narodzenia... Nie zrozumiał jej.

- Tak, przyjeżdżam tu rzadko. Teraz też mogę ci się wydawać nieobecny duchem. Czy czujesz się niedoceniona? Jeśli tak, przepraszam, ale, widzisz, o tej porze roku nie umiem przestać myśleć o Trish...

Oczywiście. Jak mogła sądzić, że jest inaczej. Był wrażliwym człowiekiem i nie potrafił zapomnieć o tych wszystkich dobrych latach, które ze sobą dzielili. Coś jeszcze mówił do niej, ale odsunęła się nie słuchając, zadowolona, że nie ujawniła, co leżało jej na sercu. Rujnowała w ten sposób swoje nadzieje i marzenia.

- ...To w Nowym Jorku się oświadczyłem - dokończył.

- Rozumiem - wyszeptała i naśladowując wyjaśnienia Lawsona powiedziała: - A tak na marginesie, to był uścisk noworoczny. Życzę ci tego wszystkiego, co sam sobie życzysz. -

- Jesteś bardzo kochana, Felicity.

W parę dni później Crispin wrócił na Bliski Wschód i sprawy przybrały rutynowy bieg. W połowie stycznia zaproszono Felicity na zebranie producentów mebli.

Brała udział w wielu takich spotkaniach, gdzie omawiano nowe trendy w meblarstwie. Tym razem było inaczej. Naczelny dyrektor oznajmił z żalem, że firmę przejmuje korporacja i że nastąpią nieuniknione zmiany. Odtąd już zleceniobiorcy - chałupnicy nie będą mogli swobodnie realizować swoich pomysłów.

Felicity odczuła głęboko zawód i widziała, że inni chałupnicy byli podobnie dotknięci zmianą. Dano im tydzień na podjęcie decyzji, ale ona postanowiła od razu. Praca przynosiła jej zadowolenie tylko wtedy, gdy terminy wykonania zamówienia zależały od niej samej. Nie odpowiadała jej też surowa kontrola. Jeśli praca miała nie przynosić satysfakcji, trzeba z niej zrezygnować.

Potem w pociągu Felicity zastanawiała się, czy jej decyzja nie była zbyt pospieszna. Miała jednak przeświadczenie, że pora już zacząć pracę na własne ryzyko i poczuła nagły przypływ entuzjazmu.

Zaraz po przyjeździe udała się do Lodge, aby zabrać dzieci, które zostawiła u Foresterów, ale w domu nikogo nie było. Słyszając głosy dobiegające z za domu poszła tam, by się czegoś dowiedzieć.

- Co się dzieje?

- O, Felicity. Przed jakimś kwadransiem dzieci pobiegły do szopy, a tymczasem coś spadło na drzwi i zostały one uwięzione...

Dzieci krzyczały, a Felicity stuknęła do żelaznych drzwi, które wyglądały, jakby nic nie mogło ich zmóc.

- Bez paniki! Zaraz was wypuszczę. Nie miała pojęcia, jak to zrobić.

- Pomyślałem - mówił pan Forester - że to może być niebezpieczne. Są tam bańki z benzyną, kanistry pełne chemikalii do zwalczania chwastów i ostre narzędzia. Zatelefonowałem więc do pana Quartermaina. Będzie tu za chwilę.

Ledwie wypowiedział ostatnie słowo, a już na trawniku pojawił się wózek golfowy zmierzający w ich kierunku. Lawson wyglądał na bardzo rozzłoszczonego.

Felicity nie spotkała go ani razu od tego noworocznego popołudnia, gdy beczelnie ją pocałował, i teraz, gdy wysiadał z wózka, wspomnienie natychmiast zawładnęło jej myślami.

- Gdzie byłaś? - warknął ze złością.

Była zmęczona i nie chciała następnego pojedynku.

- To nie twoja sprawa.

- No tak, wałęsasz się nie wiadomo gdzie, a twoje dzieci znowu wpadły w tarapaty.

- Tak mówisz, jakbym zostawiła je bez opieki - powiedziała oburzona. - Zajmowała się nimi pani Forester.

- Ona nie jest w stanie upilnować dwojga dokazujących dzieci. Podjęłaś się opieki nad nimi, więc nie możesz teraz obarczać nią innych ludzi.

- Chciałabym wiedzieć, jak dostały się do szopy? Czy nie zamyka się jej?

- Owszem - odpowiedział ponuro. - Ogrodnik musiał zapomnieć.

- Rozumiem. - Spojrzała na niego lekceważąco. - Ty odpowiadasz za to, by pracownicy pamiętali o tym, co do nich należy. A więc to twoja wina.

Spojrzał na nią.

- Niech ci będzie. Z szopy wołał Troy.

- Ciociu Fliss, wypuść nas stąd. Bryony płacze ze strachu, a ja skaleczyłem się w rękę. Kot też ledwo już żyje.

- Nie bójcie się. Pan Quartermain zaraz was wydostanie. Bryony zaczęła płakać.

- Czy nas ukarze?

- Nie, skarbie...

- Czy pan Quartermain jest zdenerwowany? Felicity spojrzała na Lawsona z kwaśną miną.

- Nie, nie jest zdenerwowany. Niecierpliwie odsunął ją z drogi.

- Dostyc już tego głupiego gadania! Nie ukarzę was. A teraz powiedz mi, Troy, co spadło na drzwi?

- Duża, czarna rura.

- Wygląda na to, że to stara rura od pieca - mruknął Lawson. - Zaraz was wydostanę. Pojechał do dworu i wrócił ze składaną drabiną, którą umocował do boku wózka.

Z zaciśniętymi ustami ustawił drabinę przy ścianie szopy i wspiął się do okienka w spadzistym dachu zakrytym siatką broniącą dostępu kurom. Na miejscu wyjął z kieszeni obcęgi i przeciął siatkę.

- Troy - krzyknął - rozbiję okno. Schowajcie się za traktor.

- A Pat? - zawołała Bryony.

- Zabierzcie go. Krzyknijcie, jak będziecie gotowi.

- Gotowi!

Lawson uderzył szkło obcęgami, obstukał naokoło po brzegach, aż usunął wszystkie odłamki i opuścił się do środka przez otwór.

Felicity usłyszała odgłos przesuwania rury. W chwilę później drzwi się otworzyły i wyskoczył z nich pomrukujący gniewnie kot, a za nim przestraszone dzieci.

Gdy przybiegły do Felicity, tuląc się do niej, z niechęcią przyznała w duchu, że podziwiała Lawsona, choć nie mogła i nie chciała wyrazić tego głośno.

Quartermain oglądał rękę Troya.

- Czym się skaleczyłeś?

- Chciałem wypróbować takie wielkie nożyce. Są naprawdę ostre.

- Pewnie myśli o nożycach do przycinania żywopłotu - zastanawiał się głośno Lawson. - Chyba będziemy musieli wpaść do doktora po zastrzyk przeciwężcowy.

Felicity otarła pot z czoła. Trzęsły jej się ręce.

- Zawiozę go, jeśli się zgodzisz - zaproponował Lawson.

- Nie mogłabym narażać cię na ten nowy kłopot - wyszeptała niezupełnie szczerze.

- Pozwól, by mnie zabrał - prosił Troy. - Chciałbym przejechać się tym wspaniałym samochodem.

- Przypuszczam, że to rozstrzyga sprawę. - Lawson biegł już do wózka, a za nim ożywiony Troy. - Zaraz przyślę kogoś, by zabezpieczyć drzwi i zreperować okno.

- To już dwa razy pan Quartermain mnie uratował - powiedziała Bryony.

- Tak - wymamrotała Felicity z sarkazmem. - Staje się na rycerzem w lśniącej zbroi. Pani Forester była przygnębiona, że nie dopilnowała dzieci.

- Proszę się nie martwić, to nie była pani wina. Lawson ma rację. To mój obowiązek zajmować się nimi.

Bryony była już w łóżku, gdy zjawił się Lawson z Troyem. Felicity przywitała ich na progu.

- Lotus jest genialny - stwierdził chłopiec - W sześć i pół sekundy od startu osiąga prędkość stu kilometrów na godzinę. Na równej drodze może wyciągnąć nawet dwieście trzydzieści.

- Mam nadzieję, że do tego nie doszło.

- Niestety, nie. - Pokazał jej plaster na ramieniu. - Zastrzyk wcale nie bolał. Doktor Freedman pochwalił mnie. Powiedział, że jestem dzielny.

Przyglądała się brudnej, uśmiechniętej buzi Troya. - Teraz idź na górę i wykop się, a ja przyniosę ci potem coś do jedzenia.

W podskokach pobiegł na górę. Felicity spojrzała na Lawsona z poczuciem winy.

- Znowu muszę cię przeprosić. Naprawdę jest mi bardzo przykro. - Zmusiła się do uśmiechu. - Mam nadzieję, że nie przerwałeś sobie w trakcie pisania trudnej sceny.

- Prawdę mówiąc, tak było. - Patrzył na nią poważnie. - Nie powinnaś wykorzystywać wspaniałomyślności pani Forester. Zajmowanie się dwojgiem dzieci to zajęcie nie zostawiające dużo czasu, poza tym...

- Ucieszy cię, gdy ci powiem, że w przyszłości będę się nimi zajmowała bez reszty. Straciłam pracę.

Spodziewała się jakiegoś komentarza, może odrobiny współczucia, ale powinna się była domyślić, że niczego takiego nie usłyszy.

- Nie wiem - kontynuował przerwane zdanie - dlaczego wzięłaś tę dwójkę dzieci. Z pewnością teraz już rozumiesz, że to trudniejsze, niż myślałaś. Dlaczego nie zrezygnujesz, zanim za bardzo się do ciebie przywiążą?

Pomyślała, że to typowe dla niego. Zamierzała go przeprosić i podjąć próbę przyjaznego pojednania, ale jemu wyraźnie na tym nie zależało.

- Już są do mnie przywiązane. A ja do nich. Nie sprawiają mi wcale kłopotów. Ty ponosisz winę za dzisiejszy wypadek. Przyznałeś to. Nie można zostawiać otwartych drzwi i oczekiwać, że dzieci nie spróbują wejść do środka, by zbadać co tam jest ciekawego. Nie zrezygnuję z nich. Kocham je...

- Doprawdy? Czy ty przypadkiem nie usiłujesz złowić ich ojca? Coś takiego! Powtórzył to, co już raz powiedział.

- Nie! Jak w ogóle możesz tak myśleć! - Stanowczym ruchem zamknęła drzwi i natychmiast tego pożałowała.

Wyciągnął dzieci z szopy i jeszcze okazał się tak wspaniałomyślny, że zawiózł Troya do lekarza, a ona zamknęła mu drzwi przed nosem. Dlaczego nie mogli być dla siebie mili? Dlaczego spotkania zawsze tak źle się kończyły?

Poszła do kuchni, by przygotować kolację dla Troya. Gdy zaczęła robić jajecznicę, usłyszała kołatanie. Zerknęła w stronę okna, które zostawiła uchylone, zabezpieczone zakrętką. Teraz było otwarte na całą szerokość.

Drgnęła widząc w nim głowę Lawsona.

- Czy powiedziałaś, że straciłaś pracę? - Mówił teraz spokojnie. Jego gniew wypalił się całkowicie.

Kiwnęła głową i zapamiętała mieszana jajka.

- Jeśli chcesz szukać posady, będę mógł pomóc. Przyglądała mu się oszołomiona.

- Myślałam, że uważasz, iż zajmowanie się dziećmi to zajęcie na cały dzień.

- To prawda. Proponuję ci zajęcie w niepełnym wymiarze godzin.

- Proszę, wejdź do środka. - Otworzyła drzwi kuchenne.

- Renowacja dworu wymaga jeszcze wiele prac - powiedział podchodząc do tosterka i ratując grzanekę przed spaleniem. - A ty jesteś projektantką. Znasz się na drewnie. Pomyślałem, że może zechcesz popracować nad boazeriami i szafkami w ścianach. Mogłabyś także zająć się meblami, jeśli to ci odpowiada. Będę ci oczywiście płacił.

Aż do bólu ścisnęło ją w gardle. To była wspaniała propozycja. Przywracanie świetności starym sprzętom i meblom było rodzajem pracy, o której często marzyła, i taka oferta mogła się już nigdy nie powtórzyć.

Nie mogła jednak jej przyjąć. Praca w jednym domu z Lawsonem byłaby szaleństwem.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z twojej propozycji. Pomordowalibyśmy się nawzajem,

- Może masz rację. - Zadrżały mu wargi. - Taki miałem pomysł. - Usadowił się na kuchennym stołku. - A co się stało, że straciłaś pracę?

Wydawało się, że Lawson jest ostatnim człowiekiem, przed którym mogłaby otworzyć serce, a jednak nagle wybuchła.

- Czy sądzisz, że powinnam podjąć ryzyko pracy na własny rachunek? Czy też może mam poszukać podobnego zatrudnienia?

- Zaryzykuj niezależność - powiedział stanowczo. - Chałupnicy nigdy nie są wynagradzani przyzwoicie. Z twoimi zdolnościami powinnaś pracować samodzielnie. - Zabębnił palcami na blacie stołu. - Na przykład te meble, które zrobiłaś dla dzieci. Nigdy nie widziałem czegoś tak udanego. Używasz olśniewających kolorów. Także ta scenografia do pantomimy. Tak, widziałem ją. Bardzo chciałbym, aby scenografia do moich sztuk była choć w połowie tak udana.

Przez chwilę milczała zażenowana jego pochwałami.

- Dziękuję. - Postawiła jajka, grzanek i szklanek mleka na tacy. - Zaniosę to tylko na górę. Zrób dla siebie filiżankę herbaty.

Gdy wróciła, nalewał herbatę do dwóch kubków.

- Tak. Usamodzielnij się - powtórzył słodząc i mieszając jej herbatę. - A w krótkim czasie będziesz sama zatrudniała pracowników.

- Hej! - Czowała się uskrzydłona i przestraszona jednocześnie. - Nie wiem, czy się odważę.

- Sądzę, że się pani odważy, panno Stafford - parsknął żartobliwym tonem. - Dla kogoś, kto zaopiekował się

dwojgiem cudzych dzieci, otworzenie własnego przedsiębiorstwa nie powinno być niczym strasznym. Proponuję, abyś rozpoczęła pracę nad nowym wzorem umeblowania do pokoju dzieciennego, i zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Właśnie o tym myślałam...

- Mam jeszcze jeden pomysł. - Strzelił palcami. - Będiesz potrzebowała wystawiać gdzieś swoje meble. Mam w Upton St Jude znajomą, która jest właścicielką małego sklepiku. Jestem pewien, że Rosalinda będzie zachwycona pomysłem użyczenia ci swojej witryny.

- Rosalinda? - powtórzyła zjadliwie. - Nie jeszcze jedna uwielbiająca cię aktorka? Jego oczy zaświeciły jak dwa wypolerowane kamienie.

- Ta uwaga była poniżej wszelkiej krytyki.

- Przepraszam, nie miałam na myśli... - Jej policzki zaczęły płonąć. Ton Lawsona trochę się zmienił.

- Czyżbyś była odrobinę zazdrosna?

- Zazdrosna? - upiła łyk parującej herbaty. - Z twego powodu? Doprawdy, skąd ci przychodzą takie niezwykle pomysły?

Nagle wydało jej się, że protest szedł za daleko. Quartermain uśmiechnął się zadowolony, jakby także to stwierdził. Stali blisko siebie i teraz, kiedy rozmowa nabrała osobistego charakteru, przyszedł jej znowu na myśl noworoczny pocałunek. Patrzyła na jego usta i z trudem łykała ślinę. Jego szerokie ramiona zdawały się wypełniać kuchnię męskością. Lekko zadrżała i wycofała się za stół.

Lawson nie spuszczał z niej wzroku. Błękitne oczy zauważały wszystko. Miała uczucie, że czyta jej myśli. Zaczęła machinalnie sprzątać ze stołu, schowała chleb i masło.

- Tak, Rosalinda na pewno pomoże - powiedział. - Porozmawiam z nią. Chociaż, dlaczego miałbym to robić, gdy z twojej strony spotyka mnie tylko niechęć?

- Właśnie! Dlaczego jesteś taki uprzejmy?

- Dobrze pytanie. Nie wiem. Muszę przeprowadzić badanie swojej głowy. A więc, czy mam rozmawiać z Rosalindą?

- Bardzo proszę.

Umieściła puste kubki w zlewie. Gdy odwróciła się, ujrzała w jego twarzy coś, co można by nazwać wyrazem tęsknoty. Ale to trwało tylko moment.

- Pójdę już. Mam do skończenia scenę. Mam nadzieję, że powróci mi ciąg myśli z chwili, w której mi przerwano.

Myjąc później kubki, Felicity zastanawiała się nad wielką niewiadomą, jaką był dla niej Lawson Quartermain, raz przychylny, a zaraz potem wrogi. Nie potrafiła również przestać myśleć o tym, co też mu się przydarzyło w przeszłości, że był aż taki nieprzejednany wobec kobiet.

Troy zapisał się na kurs tenisa stołowego w miejscowym klubie, a Bryony zaczęła uczęszczać na lekcje baletu. Zajęcia obojga dzieci odbywały się w soboty po południu i Felicity mogła teraz poświęcać więcej czasu na prace projektowe.

Od Lawsons nie miała żadnej wiadomości, nie wiedziała więc, czy rozmawiał ze swoją znajomą na temat zagospodarowania witryny, i zaczęła myśleć, że to był tylko sposób, by poczuła się zobowiązana. Musiała przyznać, że była trochę niesprawiedliwa, gdyż Win poinformowała ją, że wyjeżdżał do Nowego Jorku na premierę swojej sztuki. Pomimo to nie brała pod uwagę, że zechce jej pomóc.

Zaczęła realizować swój projekt, ambitniejszy od dotychczasowych. Do urządzenia pokoju dzieciennego wybrała motywy dżungli. Łóżko miało być kryjówką zwierzęcia na drzewie, szafa i toaletka - słoniem i lwem. Z muślinu uszyła moskitiery, uplotła liany ze sznurka, wyrzeźbiła dzidy i ulepiła

garnki do gotowania. Lampa była księżycem w pełni. Sama zaprojektowała tapetę „Tarzan wśród małp” i zaproponowała jej produkcję miejscowemu przedsiębiorcy, który obiecał szybkie wykonanie zamówienia.

Przez cztery tygodnie piłowała, heblowała i szyła, nadając pomysłowi materialny kształt. W tym czasie dostarczono także tapetę. Pozostało tylko ufarbować na zielono tkaninę na poszewkę na kołdrę i zasłony do okien. Gdy skończyła, była zmęczona fizycznie i psychicznie, ale także bardzo podniecona.

Któregoś wieczoru zadzwonił telefon i ktoś zachrypłym głosem przedstawił się jako Rosalindą.

- Lawson rozmawiał ze mną, zanim wyleciał do Stanów. Przykro mi, że nie próbowałam porozumieć się z panią wcześniej, ale byłam w szpitalu z moim bronchitem.

Felicity wyraziła współczucie i umówiła się, że przywiezie meble następnego dnia.

Pomagając kierowcy ładować ciężkie sztuki do wynajętej ciężarówki, pomyślała, jak niewłaściwie oceniła znowu Lawsona.

Rosalindą była niegdyś aktorką. Miała obecnie co najmniej osiemdziesiąt lat. Skóra jej była jak pergamin, wysoko spiętrzone włosy miały kolor starego srebra, a figurę można było określić jako młodzieńczą, nie inaczej. Ubrana była w dres koloru mandarynki, wokół nadgarstków podzwaniały bransoletki. Wszystko to razem zdawało się trochę zbyt ekstrawaganckie jak na Upton St Jude. Sprzedawała sztuczną biżuterię, ale by umieścić modele Felicity zdjęła ją z wystawy. Sklep mieścił się jednak przy małej uliczce ukrytej za supermarketem i Felicity zastanawiała się, czy produkty jej pracy zostaną dostrzeżone.

Rosalindą z zainteresowaniem przyglądała się wyładowywanym sztukom.

- Ależ te meble są cudowne. Nie ma dziecka, którego by nie zachwyciły.

- Nie sądzi pani, że wyceniłam je za wysoko? Rosalindą spojrzała na wywieszkę z ceną.

- Pani chyba żartuje?

Ułożyły przedmioty na wystawie i uzgodniły, że Rosalindą będzie brała dziesięć procent od wszystkich zamówień. Każdy nowy egzemplarz kompletu „Dżungla” miał się trochę różnić od poprzednich, by utrzymać ekskluzywność umeblowania.

Zaledwie Felicity zdążyła przekroczyć próg swego domu, zadzwoniła Rosalindą oznajmiając, że ma już dwa zamówienia, i pytając, w jakim terminie zestawy mogą być dostarczone.

Rozdział 7

Felicity była zaskoczona faktem, że zaprojektowany przez nią model dziecinnej sypialni tak szybko zaowocował zamówieniami. Teraz jednak stanęła przed problemem, którego nie przewidziała - jak zrealizować zamówienia w rozsądnym terminie. Przygotowanie modelu zajęło jej cztery tygodnie. Uznała jednak, że to zbyt długi okres na wykonanie konkretnego zamówienia.

Tę trudność można było rozwiązać jedynie angażując do pomocy stolarza. Od razu udała się do Biura Pośrednictwa Pracy i tam dostała adres miejscowego rzemieślnika. Danny, energiczny pięćdziesięciolatek, zrezygnował przed rokiem ze stałego zatrudnienia, aby móc opiekować się chorą żoną, Hildą. Oferta pracy u siebie w domu spodobała mu się. Felicity obejrzała półkę na książki, którą zrobił na domowy użytek, i z miejsca zaangażowała go. Była bardzo zadowolona, bo okazało się, że chociaż Hilda miała kłopoty ze zdrowiem, znała się bardzo dobrze na szyciu. Uzgodnili, że w miarę swych sił zajmie się wyściełanymi meblami.

Nie pozostało więc nic innego, jak wrócić do domu, wyciągnąć szkice i pospiesznie pracować nad różnymi odmianami projektu „Dżungla”. Jeden zestaw mebli miała wykonać sama, drugi - Danny i Hilda. Za parę tygodni oba były gotowe i teraz wystąpiła z nowym projektem sypialni, w którym centralnym punktem było łóżko w wozie cygańskim. Jak poprzednio, w ciągu dwudziestu czterech godzin spadła na nią lawina zamówień.

- Równie dobrze mogłabym zrezygnować ze sprzedawania biżuterii - powiedziała uszczęśliwiona Rosalinda. - Zarabiam więcej na twoich sypialniach niż na tych błyskotkach. Kiedy mogę oczekiwać następnego dzieła sztuki? Ludzie się interesują. Twoje sypialnie zaczynają

zyskiwać rozgłos, moja droga. Wszyscy, którzy się liczą, chcieliby mieć taki komplet.

- Przygotowałam już szkice czterech nowych zestawów - powiedziała Felicity z entuzjazmem. - Zamierzam teraz zaprojektować igloo, cyrk i izdebkę kowboja. Zastanawiam się, czy można by dać ogłoszenie w miejscowej gazecie, zapraszając ludzi, by występowali z własnymi pomysłami projektów. Chodzi o stworzenie nawyku zamawiania i kupowania u nas sprzętów dla dzieci.

- Wspaniały pomysł - zachwyciła się Rosalinda. - Zaraz skontaktuję się z gazetą.

- Pozostaje jeszcze kwestia tapet - głośno myślała Felicity. - Dobrze byłoby nawiązać stałą współpracę z jakąś fabryką. To zbyt kosztowne zamawiać tapety według mojego wzoru. Czy nie masz jakiejś propozycji?

- To nic trudnego - uznała Rosalinda. - Mój mały brat, młody Jolyon, macza palce w wielu miejscowych przedsięwzięciach. Tapety powinny się mieścić w jego zainteresowaniach.

- Jak to dobrze - uśmiechnęła się Felicity.

Rosalinda przedstawiła jej „młodego” Jolyona, ruchliwego siedemdziesięcioletniego pana z siwymi wąsami. Był bardzo rad, że wchodzi do przedsiębiorstwa.

Gdy Crispin przyjechał na krótki urlop wielkanocny, Felicity była już znana w Upton St Jude, a nawet w dalszej okolicy. Crispin był tym zachwycony.

- Tak, to niewątpliwie przyjemne.

Siedzieli na tarasie, korzystając z wiosennego słońca, podczas gdy dzieci bawiły się w berka między krzewami porzeczek.

- A co o tym wszystkim myśli Lawson Quartermain? - spytał.

- Ostatnio prawie go nie widuję. - Zasłoniła oczy obserwując kosa wyśpięjącego na wiśni.

- Okazuje się, że po pobycie w Nowym Jorku zrobił sobie małe wakacje w Miami. Teraz, jak mówi Win, pracuje zapamiętałe nad nową sztuką. Prawdę mówiąc, to on nakłonił mnie do pracy na własne ryzyko. Przynajmniej skontaktował mnie z Rosalindą i od tego się zaczęło.

Crispin wpatrywał się w jej promienne orzechowe oczy.

- Mam nadzieję, że nie przywiązujesz zbyt wielkiej wagi do zainteresowania Lawsona. Nie chciałbym, aby ci sprawił ból. Jesteś podatna na ciosy bardziej, niż sądzisz. Z łatwością mógłby zrobić sobie igraszkę z twoich uczuć. Spotykam wielu takich mężczyzn nad Zatoką. Łowcy przygód.

Na policzkach Felicity wystąpiły różowe plamy.

- Nie jestem ani trochę zainteresowana Lawsonem Quartermainem. Wierz mi, że im mniej go widuję, tym mam lepsze samopoczucie. A ty - dodała po chwili zastanowienia - malujesz go chyba w zbyt czarnych kolorach.

- Jesteś naiwna i słodka, Felicity, ale to miłe. Mnie to wzrusza.

- Naprawdę? - patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Wstrzymała oddech zastanawiając się, czy to nie jest okazja, do której dążyła.

- Crispin...

W tym momencie jednak z ogrodu dobiegł straszny krzyk. Crispin zerwał się przerażony i pobiegł pod wiśnię.

- Troy, co wy tam robicie? - zawołał.

- Wszystko w porządku - uspokoiła go Felicity. - Bawią się. Krzyczeliby inaczej, gdyby spotkało ich coś złego.

- Poznałaś ich nieźle, kochanie.

- Tak. Nie mogę teraz wyobrazić sobie życia bez nich. Wszyscy jesteśmy tacy szczęśliwi. Dzieciom dopisuje zdrowie. Obydwoje przybrali na wadze, a Bryony już od paru

miesiący nie miała nocnego wypadku w łóżku. Życie tutaj dobrze im służy.

- Wiem. To twoja zasługa.

Zamilkł, patrząc w przestrzeń, a ona zdała sobie sprawę, że nie zbliża się do celu. Powodowana nagłym impulsem, stanęła na palcach i lekko pocałowała go w usta. On pocałował ją tak delikatnie, że mogłoby się to wydać słabym echem jej pocałunku, i zaraz wybuchnął pogodnym śmiechem.

- Czy to też miało służyć jakiejś sprawie?

- Ach, nie wiem. Jesteś taki miły.

- A ty jesteś słodka.

Przybiegły dzieci, a Felicity poszła do kuchni przygotować kolację. Postanowiła, że przed końcem tygodnia wyjaśni sprawę z Crispinem do końca.

Okazja nadarzyła się następnego dnia po nabożeństwie wielkanocnym w St Jude, czternastowiecznym kościele, dokąd dzieci chodziły także na niedzielną katechezę. Bezpośrednio po nabożeństwie państwo Foresterowie zaprosili dzieci do siebie, by im wręczyć jajka wielkanocne, i Crispin sam wrócił do domu.

W tym roku wiosna nastąpiła wcześniej i żywopłoty krzewiły się nowymi liśćmi, a powietrze przenikał ostry zapach młodej zieleni.

Crispin chwycił rękę Felicity i wsunął ją pod swoje ramię.

- Tego najbardziej mi brakuje - wyznał. - Normalności życia rodzinnego. Nie masz pojęcia, co to znaczy żyć w gorącym, jałowym kraju, tak niepodobnym do Anglii. Większość z nas siedzi tam marząc o zimowym śniegu i wiosennym deszczu. Być może powinienem prosić o przeniesienie do Anglii - zwierzał się smętnie. - Przynajmniej częściej widywałbym dzieci i ciebie.

Teraz albo nigdy - zdecydowała.

- Czy nie myślałeś o ponownym małżeństwie?

- Ależ nie! - gwałtownie chwycił powietrze. .

- Powinieneś! - W głosie jej było wzruszenie. - Winienes to dzieciom. I sobie. Jesteś młody. Ze smutkiem potrząsnął głową.

- Masz rację, oczywiście. Ale jakoś nie mogę nawet zacząć myśleć o tym. Czuję, że to byłoby sprzeniewierzenie się Trish.

- Sądzę, że zrozumiałaby to - powiedziała cicho. - Chciałaby, aby dzieci miały matkę. Jestem tego pewna.

- Być może - zamilkł na dłuższą chwilę. - Problem polega na tym, że byłem z nią taki szczęśliwy. Może to niemądre wystawiać na próbę los, wступując w następny związek. A jeżeli wybór okaże się błędem...? - Zadrżał. - Szczerze mówiąc, przeraża mnie to.

Te słowa były ostrzeżeniem, że nie należy więcej naciskać.

- Może powinieneś o tym pomyśleć.

- Tak. Niewątpliwie to zrobię.

I to wszystko, co osiągnęła. Był to przynajmniej pierwszy krok w określonym kierunku. Następnego dnia rano odwiozła go na dworzec. Na peronie pożegnał się z nimi. Najpierw ukołysał w ramionach Bryony, potem poważnie potrząsnął ręką Troya, który zdecydował, że nie lubi tych wszystkich czułości.

Na końcu Crispin zwrócił się do Felicity. Objął ją serdecznie, pocałował w policzek i wskoczył do wagonu. Pomachała mu ręką, gdy pociąg ruszył. Ufała, że ich wczorajsza rozmowa uczyni ich związek nieco bliższym spełnienia.

Te myśli podziały uspokajająco. No właśnie! W gruncie rzeczy to nie było takie trudne. Wymagało czasu, nic więcej, ale ona zdecydowana była czekać. Crispin będzie mógł przemyśleć to, co powiedziała, w czasie długich wieczorów

daleko od nich. Gdy znowu przyjedzie w lecie, być może się oświadczy.

Na pewno go kochała - powtarzała sobie z uporem. Kochała jego spokojne zachowanie, jego pogodny charakter. Kochała jego jasne włosy i piegi. Kochała jego promienne, błękitne oczy. Kochała jego towarzystwo, kochała... Chwileczkę, czy powiedziała błękitne oczy? Miała na myśli szare oczy. Oczywiście, że szare. Miłe, szare oczy.

Zamyślona, zagryzła wargi. To było potknięcie i nie należy się w tym doszukiwać żadnych freudowskich podtekstów. Szare oczy! Szare, a nie niebieskie, jak te, które należą do kogoś zupełnie innego.

Łatwo uporowała się z tym niefortunnym potknięciem i zdecydowanie postanowiła usunąć Lawsona Quartermaina ze swoich myśli. Oczywiście ani odrobinę nie była w nim zakochana! Jeśli o nią chodzi, to mógł iść do diabła. Chciała tylko małżeństwa z Crispinem. Na Crispinie można było polegać. Był taki nieskomplikowany. Tak, bez wątpienia małżeństwo z Crispinem będzie jej bardzo odpowiadało. Kochała go.

Po upływie dwóch miesięcy od poznania Rosalindy i Jolyona, Felicity stwierdziła, że tworzą zgrany zespół i będą w stanie otworzyć własną firmę „Spełnione Marzenia”. Nazwę wymyśliła Felicity. Była założycielką spółki i miała zasadniczy głos we wszystkich przedsięwzięciach. Wkrótce zatrudnili jeszcze jednego stolarza i drugą krawcową. Obydwoje byli przyjaciółmi Danny'ego i Hildy i bardzo im zależało na pracy dla Felicity.

Gdy wreszcie kiedyś Lawson wybrał się do sklepu, był zaskoczony rozwojem przedsiębiorstwa i nie szczędził gratulacji.

- „Czy odważę się?” - powtórzył kiedyś wyrażone obawy Felicity. - Odważyłaś się z dobrym skutkiem.

- Nie mogłabym tego osiągnąć bez Rosalindy - przyznała z całą skromnością. Jestem ci bardzo wdzięczna za ten kontakt.

Lawson był wspaniale opalony po podróży amerykańskiej, wyglądał świeżo i zdrowo, a błękitny sweter odpowiadał całkowicie barwą jego niebieskim oczom. Gdy tak stał w blasku wiosennego słońca, kasztanowa aureola włosów była olśniewająca i Felicity z trudem oderwała od niego wzrok.

Poszli do pokoju na zapleczu, gdzie Rosalinda przygotowywała herbatę.

- No! Co o niej myślisz, Lawson? - spytała starsza pani. - Czyż to nie skarb? Jego oczy rozkoszowały się dłuższą chwilę widokiem podnieczonej twarzy Felicity.

- Olśniewający skarb - przyznał.

Rosalinda zachichotała i teatralnym szeptem zwróciła się do Felicity:

- Muszę cię przestrzec. Bądź z nim ostrożna. Jedno spojrzenie tych niebezpiecznych oczu potrafi zmiękczyć najtwardsze serce.

- Dzięki. Będę się starała pamiętać o tym. Lawson uśmiechnął się lekko.

- Słyszałem, że zatrudniacie teraz cztery osoby...

- Tak i na tym koniec - przerwała mu Felicity. - Małe jest piękne. Małe i ekskluzywne. Nie chcemy współzawodniczyć z dużymi przedsiębiorstwami.

- Czy dajesz sobie radę z pracą? - zapytał nieco zmienionym tonem. - To znaczy, chciałem powiedzieć, czy nie musisz zaniedbywać dzieci Crispina?

- Nie, ostatnio wszystko mi się jakoś układa - zapewniła go nie pojmując dlaczego Lawson, rozmawiając z nią, często zahacza o Crispina. I dlaczego ma wtedy taką gorzką minę?

W drzwiach pokazał się Jolyon.

- Przyjechała właśnie ciężarówka z nową dostawą tapet. Wkrótce będzie nam potrzebny większy magazyn.

- Taak - Felicity zgodziła się bez pośpiechu. - Obyśmy jednak nie przesadzili. Niewiele większy magazyn powinien wystarczyć. Póki co jesteśmy wytwórnią chałupniczą.

- Od jutra zacznę szukać - zapewnił ją Jolyon.

Po wyjściu Lawsona kobiety zajęły się księgowością. Dla obu nie było to łatwe. Felicity nigdy nie zajmowała się finansami, a zarobki Rosalindy nie były na tyle duże, by prowadzić skomplikowaną dokumentację.

- Prawda, że Lawson jest sympatyczny? - zapytała Rosalinda.

- Tak - odpowiedziała Felicity bez namysłu. - Tak, sędzę, że jest miły, jeśli nie krzyżuje się z nim szpady, a ja to robię bez przerwy.

- Widzisz, ja to mówię z pozycji starej kobiety - poprawiła się Rosalinda. - Lawson nie pozwala sobie teraz na zbliżenie z żadną młodą kobietą. Zanim poznał Imoginę, wyglądało to zupełnie inaczej. Ona naprawdę zagmatwała mu życie. Żaden mężczyzna nie lubi, gdy się go wystrychnie na dudka. A to była istna modliszka.

Felicity nie odrywała oczu od księgi buchalteryjnej i udawała, że wie, o czym mówi Rosalinda. Była przekonana, że jeśli zdradzi się choćby jednym słowem, że nie są jej znane szczegóły z przeszłości Lawsona, Rosalinda zamknie się jak ślimak w skorupie. Przyznała, że to był podstępny sposób odkrycia prawdy, ale nie mogła znieść, że nic nie wie o kobiecie, która - jak od dawna podejrzewała - zraniła uczucia Lawsona i sprawiła, że w swoich sztukach przedstawiał wszystkie kobiety jednakowo jadownicie.

- Nigdy nie powinien mieć z nią nic wspólnego - kontynuowała Rosalinda. - Byłam przy tym, jak ogłaszali swoje zaręczyny, i już wtedy miałam fatalne przeczucia.

Felicity udawała, że dodaje kolumnę cyfr.

- Bo, widzisz, trzeba zacząć od tego, że była od niego znacznie starsza. Miała już dziecko i zostawiła pierwszego męża dla innego, zanim na scenie pojawił się Lawson. To powinno być dla niego ostrzeżeniem. Była jednak taka piękna... Wiesz, włosy, karnacja, słowem: typ kobiety, dla której mężczyźni nie zawahaliby się przed morderstwem. Była królową modelek. On był młody i nie oparł się miłości. A także kochał małego Gregga i byłby doskonałym ojcem...

Rosalinda nagle zamilkła, zdając sobie sprawę, że Felicity słucha z natężoną uwagą.

- O Boże! Nic nie wiedziałaś o tej historii - domyśliła się.
- Ach, ten mój długi język.

- Nie wiedziałam - przyznała się Felicity - ale podejrzewałam, że ktoś był. Czy nie chcesz mówić dalej?

Rosalinda wzruszyła ramionami.

- Skoro już zaczęłam mówić, równie dobrze mogę skończyć... W sześć miesięcy po zaręczynach Imogena porzuciła go dla innego mężczyzny. Lawson nie chciał pogodzić się z tym, że to koniec, i pojechał za nią do zatoki w Upton, skąd miała wyruszyć w podróż jachtem należącym do tamtego człowieka. Błagał ją, by wróciła do niego, ale ona tylko roześmiała mu się w twarz. Mieli potworną sprzeczkę.

Przerwała na chwilę i wzdrygnęła się.

- Imogena wsadziła chłopca do samochodu i odjechała na nabrzeże, gdzie był przycumowany jacht, ale była roztrzęsiona z gniewu. Zbyt ostro skręciła i samochód spadł prosto do wody.

Z zaciśniętego gardła Felicity wydarł się okrzyk.

- To okropne! Jakie to musiało być dla niego straszne!
- Lawson nurkował, by ich uratować, ale nie mógł otworzyć drzwi i tonęli na jego oczach. Zanim zjawiła się

pomoc, było już za późno dla dziecka. Mały Gregg miał zaledwie trzy lata.

Felicity zamknęła oczy i wyobraziła sobie tragiczną sytuację. Nic dziwnego, że Lawson zareagował tak szaleńczo, gdy Bryony wpadła do strumienia. Już raz to przeżył i wypadek Bryony musiał odnowić w nim straszne wspomnienia.

- Imogena postępowała potwornie egoistycznie - stwierdziła porywczo Rosalinda. - Przez cały czas trzymała go w odwodzie. Nie mógł pracować. Zawsze żądała, aby ją gdzieś ze sobą woził, latała z nim samolotem. On jednak ją ubóstwiał i tańczył, jak mu zagrała. Była pusta i zupełnie do niego nie pasowała. Ale czy zdołasz wytłumaczyć to człowiekowi, któremu się wydaje, że jest zakochany? Gdy zniknęła z jego życia, był całkowicie zdruzgotany. Myślałam, że nigdy nie dojdzie do siebie. Jakoś jednak przewyciężył rozpacz i potem napisał swoje najlepsze prace.

- Jak te dwie sztuki, które ostatnio przeczytałam, chłoszczące kobiety.

- Tak, ale przyznasz, że nie bez humoru. A poza tym myśl w nich zawarta niewątpliwie odpowiada widzom.

- Czy sądzisz, że Lawson znowu się z kimś zwiąże? - Powiedziałabym, że to bardzo wątpliwe.

Tego wieczoru Felicity miała sporo do przemyślenia. Łatwiej jej było teraz zrozumieć postawę Lawsons i, na przykład, jego oskarżenie, że wykorzystuje dzieci, by skłonić Crispina do małżeństwa. W jego interpretacji okazywała się - jak w sztuce - jedynie przebiegłą kobietą, usiłującą wyprowadzić mężczyznę w pole. Rozumiała teraz, dlaczego unosił się za każdym razem, gdy wspomniano Crispina. W przyszłości powinna okazać więcej tolerancji.

Biedny Lawson! Tak kochać kobietę i... Na myśl o Imogenie poczuła ściskanie w gardle. Była piękna,

powiedziała Rosalinda. Felicity spojrzała w lustro nad zlewozmywakiem. O niej samej w żadnym razie nie dałoby się tego powiedzieć.

Wspólnicy wynajęli mały sklep przy High Street. Od tyłu było podwórko z wałącą się szopą i Felicity kazała bezzwłocznie przerobić ją na magazyn. Gdy wszystko było gotowe, zorganizowali koktajl dla prasy. Przyjęcie zaowocowało dobrą reklamą i dalszym napływem klientów.

Czerwiec był okresem obchodzenia urodzin dzieci. Ponieważ zarówno Bryony, jak Troy urodzili się w czerwcu, Felicity postanowiła urządzić jedno przyjęcie dla obydwójga. Każde z nich zaprosiło po sześciu przyjaciół, a że pogoda była piękna, ustawiono stół w ogrodzie.

Wkrótce kilku sąsiadów przyszło z pretensjami z powodu hałasu, ale szybko dali się ułagodzić i powiększyli grono gości, biorąc udział w grach i smakując przekąski. Zjawił się także Lawson z dwiema dużymi bombonierkami.

Felicity dopiero teraz skojarzyła sobie jego pełne zadumy rozmowy z dziećmi z żalnością, która musiała go ogarnąć po śmierci małego Gregga. W duchu przysięgła sobie, że nigdy w jego obecności nie straci równowagi.

Okazało się, że Troy osiągnął obiecujące wyniki w tenisie stołowym i już brał udział w kilku oficjalnych rozgrywkach. Bryony poza baletem zaczęła się uczyć stepowania. Felicity wysyłała, ich w soboty po południu do Domu Kultury w mieście, a sama w tym czasie projektowała.

O czwartej wychodziła im na spotkanie na przystanek autobusowy i w drodze do domu słuchała opowieści o ich osiągnięciach.

Jednakże tej soboty tylko Bryony wysiadła z autobusu.

- Gdzie jest Troy?

- Nie wiem - wykrztusiła Bryony. Felicity uniosła spuszczoną brodę dziewczynki.

- Myślę, że na pewno wiesz.
- On nie chciał, byś się dowiedziała... - Różowe wargi dziecka drżały.

- Bym się dowiedziała? Co on zrobił?
- To jest list dla ciebie - Bryony wyciągnęła pogniecioną kopertę z kieszeni swojej kurtki. - Od instruktora ping - ponga. Felicity rozerwała kopertę i rzuciła okiem na pismo.

- Ależ to niemożliwe!
Troy został oskarżony o kradzież pięciu funtów z kieszeni płaszczka kolegi.

- Przecież on nie potrzebuje pieniędzy. Co zrobił z pieniędzmi, które przysłał mu na urodziny tatuś? Ma dosyć, aż za dużo. Dlaczego więc to zrobił?

- Zbiera pieniądze na podróż na Bliski Wschód. Chce zobaczyć się z tatusiem. Felicity usiadła z wrażenia na ławce w wiacie.

- Postąpił bardzo niegrzecznie. Tatuś będzie bardzo niezadowolony. Czy wiesz, gdzie Troy jest teraz?

- On... ładuje się na statek. - Bryony zaczęła płakać. - Przyrzekłam mu, że za nic nie powiem. Nie zdradz mnie, proszę.

- Cicho, kochanie. Nic mu nie powiem. - Myślała gorączkowo. Statek? Czy Troy miał zamiar udać się do Zatoki Upton St Jude? Jeśli... - Bryony, co teraz zrobimy?

- Może powiedzieć panu Lawsonowi - ufnie podsunęła dziewczynka.

- Nie, nie uważam, by trzeba było wciągać go zawsze w nasze kłopoty.

Felicity uznała pomysł Troya za niewinny, dziecięcy wybryk, który dobrze się skończy, więc nie była przerażona. Bądź co bądź wślizgnięcie się na statek nie było łatwe. Na pewno przyłapią Troya i wkrótce zjawi się tutaj z nosem zwieszonym na kwintę.

- Weźmiemy samochód i pojedziemy do Zatoki w Upton.

Potem pomyślała, że należałoby zawiadomić policję, ale w końcu zdecydowała, że ucieknie się do tak drastycznego rozwiązania dopiero wtedy, gdy wszystkie inne zawiodą.

- Chodź, Bryony. Pospieszyły do Starej Kuźni i Felicity wyprowadziła samochód z garażu.

- Chcę iść do dwóch zer - oznajmiła Bryony.

- Pospiesz się - westchnęła Felicity otwierając drzwi. Sama usiadła ponownie w samochodzie, bębniąc palcami o kierownicę. - Pośpiesz się - powtórzyła widząc, że dziewczyna wreszcie wychodzi z domu. - Dlaczego tak się guzdrasz?

- Telefonowałam do pana Lawsons - odpowiedziała z uporem. - Jest już w drodze. Felicity zamarło serce.

- Po co to zrobiłaś? Powiedziała ci, że go nie potrzebujemy. To jest tylko wybryk Troya.

- Z całą pewnością potrzebujemy go. Jest moim przyjacielem. Ocalił mnie od utopienia.

- To nie ma nic wspólnego z dzisiejszą sprawą - wymamrotała Felicity z irytacją. - Tak mówisz, jakby mógł wszystko załatwić, ale on jest tylko człowiekiem.

Mówiąc to wiedziała, że można na nim polegać. Bryony nie dała się tak łatwo przekonać.

- Sama powiedziałaś, że jest rycerzem w lśniącej zbroi.

- Tylko żartowałam. - Felicity lekko popchnęła dziecko na tylne siedzenie i zamknęła drzwi. - Pan Lawson ciężko pracuje. Ma już całkowicie dosyć wybawiania was ciągle z kłopotów. I zawsze mnie obwinia o wszystko - dodała z grymasem, włączając silnik. - Jeśli się pospieszę, wydostaniemy się stąd, zanim nadjedzie.

- Za późno - powiedziała Bryony, gdy biały samochód zatrzymał się przy nich. W sekundę Lawson znalazł się przy samochodzie Felicity. Oparł rękę na uchylonej szybie jej wozu.

- Bryony powiedziała mi, żebym przyjechał natychmiast.
O co chodzi?

- Dam sobie z tym radę - odpowiedziała krótko i zamierzała ruszyć. - Ale dziękuję ci. Ciągle opierał rękę na oknie.

- Powiedz mi, co się stało?

- Troy uciekł - pospieszyła z wyjaśnieniem Bryony.

- Bryony - krzyknęła desperacko Felicity. - To nie obchodzi pana Quartermaina. Ręka Lawsona oderwała się od szyby i spoczęła na ramieniu Felicity.

- W porządku, to nie moja sprawa, ale chciałbym pomóc, dobrze?

W tej sytuacji nie potrafiła odmówić i zgasiła silnik. Cóż to za irytujący człowiek!

- Widzisz, Bryony uważa, że chłopiec zamierza zaokrętować się na statek, tak że miałam zamiar pojechać do portu...

- Nie ma potrzeby - powiedział Lawson. - Znam kapitana zatoki. Zaraz do niego zadzwonię. Podam twój telefon.

- Dzięki - zgodziła się zrezygnowana.

Stała przy nim w hallu, podczas gdy telefonował. Z jego odpowiedzi wywnioskowała, że kapitan natychmiast wyśle ludzi, by przeszukali teren. Lawson odłożył słuchawkę.

- Oddzwoni, gdy będzie miał coś do zakomunikowania. Bez względu na to, czy chłopca znajdą, czy nie. Co skłoniło go do ucieczki statkiem? Bez pieniędzy to mu się nie uda.

- Ma pieniądze... - Felicity zagryzła wargi, wstydząc się przyznać, że Troy ukradł. Lawson przyglądał jej się przebiegle.

- Ile miał?

- Pięć funtów przysłanych mu przez Crispina na urodziny i... jeszcze pięć.

Na progu kuchni pojawiła się Bryony z pudełkiem lodów, które wyjęła z lodówki.

- Ukradł je Henry'emu.

- Nie wiesz, czy tak było naprawdę - powiedziała szybko Felicity. - To mogła być omyłka.

- Nie. Troy powiedział, że zabrał te pieniądze. Bryony podała jej lody.

- Czy mi możesz, proszę, dać trochę.

- Czy możesz dać mi trochę, proszę? - Lawson z uśmiechem poprawił szyk zdania. Felicity źle go zrozumiała, poszła więc do kuchni i wyciągnęła talerzyki i łyżeczki z kredensu.

Lawson i Bryony poszli za nią. Podając mu porcję lodów, zobaczyła, że jest zdziwiony.

- Dziękuję - powiedział zaraz. Nagle zrozumiała, że poprawiał Bryony, i wybuchnęła śmiechem.

- Tak jest znacznie lepiej - zauważył. - To nie musi wcale skończyć się tragicznie. - Usiadł na krześle naprzeciw Bryony. - Ja też uciekłem na morze. Byliśmy na wakacjach w hrabstwie York, a ja czytałem Małego żeglarza. Życie na morzu bardzo mnie pociągało. Zapakowałem więc moje komiksy, parę tabliczek czekolady i wyruszyłem. Byłem przekonany, że jestem w drodze do Scarborough, które, jak wiedziałem, leży nad morzem. Znalaziono mnie w Harrowgate, a więc szedłem w przeciwnym kierunku.

Felicity przyglądała mu się z przechyloną głową, starając się go sobie wyobrazić jako ośmioletniego chłopca w krótkich spodenkach odsłaniających brudne kolana. Nie była w stanie ukryć uśmiechu.

- Czy powiedziałem coś śmiesznego? - Zjadł łyżeczkę lodów. - Są bardzo dobre. A ty nie jesz?

- Dlaczego nie? - Nałożyła porcję na jeszcze jeden talerzyk. - Sądzę, że to nie wpłynie na los Troya.

Zaparzyła dzbanek herbaty.

- Czy twoi rodzice żyją?

- Mój ojciec zmarł jakiś czas temu. - Z tonu jego głosu wywnioskowała, że ojciec był mu bliski. - Matka powtórnie wyszła za mąż i mieszka teraz w południowej Francji. Jej mąż jest Francuzem i właścicielem winnicy. Jeżdżę tam czasami, by odetchnąć.

Felicity pomyślała, że ponieważ Lawson jest w odpowiednim nastroju, może go trochę popytać.

- Miałeś szczęśliwe dzieciństwo?

- Bardzo. Moi rodzice byli na moim punkcie zupełnie zwariowani i spełniali wszystkie moje kaprysy. - Mrugnął okiem na Bryony. - Nic dziwnego, że jestem teraz taki nieznośny.

- Nie jesteś nieznośny, jesteś miły - zaprotestowała dziewczynka.

- Dziękuję kochanie za to wotum zaufania. - Spojrzał zuchwale na Felicity. - Nie sądzę, by twoja ciocia zgadzała się z tobą.

- Ależ tak - nalegała Bryony. - Ona uważa, że jesteś rycerzem w lśniącej zbroi.

- Naprawdę?

- Nie mów głupstw - ostrzegła ją zarumieniona Felicity.

- Tak mówiłaś, naprawdę.

Felicity szybko zmieniła temat rozmowy.

- To musi być dziwne czuć się jedynakiem. Nas było pięcioro i zawsze był u nas dom wariatów. Musieliśmy spać po dwoje w pokoju i nigdy nie można się było dostać do łazienki.

- Wiesz, w okresie szkolnym zazdrościłem chłopcom, którzy mieli braci i siostry - odpowiedział - ale były też dobre strony mego jedynactwa. A poza tym, jak sądzę, szybko się usamodzielniałem i wystarcza mi moje własne towarzystwo.

Pomyślała, że chce przez to powiedzieć, iż nie potrzebuje nikogo.

- Wszyscy potrzebujemy kogoś drugiego - zaprotestowała, mimo woli głośno wyrażając swoje przekonanie.

- Może. - Przyjrzał się jej z boku.

Bryony umaczała palec w lodach i pozwoliła polizać go Patowi.

- Czy miałeś kota, gdy byłeś mały?

- Nie, ale miałem psa i kuca.

- To wspaniałe. Chciałabym mieć kuca.

- Musisz poprosić o to tatusia, jak przyjecie do nas w sierpniu - powiedziała Felicity.

- Doprawdy? Namówisz go?

- Sądzę, że tak.

- Ciociu Fliss, jesteś kochana! - Bryony złożyła ręce. - Czy to nie cudownie, Lawson?

- Cudownie!

Felicity westchnęła głęboko.

- Czy możecie na tym poprzestać?

Kończąc lody usłyszeli ostry dzwonek telefonu. Lawson podbiegł pierwszy.

- Tak - powiedział do kogoś. - Nie traćmy na dzieci. Masz u mnie szklaneczkę.

- A więc? - spytała Felicity.

- Troya nie znaleziono.

Rozdział 8

Felicity zbladła. Miała nadzieję, że to tylko błahe przewinienie i że wkrótce wszystko się ułoży. Tymczasem wyglądało na to, że sprawa przybrała poważniejszy obrót.

- Co się mogło stać?

Lawson podniósł słuchawkę.

- Telefonuję na policję.

- Słusznie. Myślę, że to jedyne wyjście. - Przybita, pochyliła się nad stołem. - Dziękuję.

- Proszę, abyś tam przysłała z fotografią Troya i opisem ubrania, które miał na sobie. Czy chcesz, abym przywiózł tutaj Win? Dopilnuje Bryony w czasie twojej nieobecności.

Kiwnęła głową, a on znowu chwycił za słuchawkę.

Zaczęło padać. Potężna burza letnia chłostała deszczem, który bębnił o szyby okien i pluskał hałaśliwie w zbiornikach wodnych. Felicity miała nadzieję, że jej siostrzeniec, gdziekolwiek był, znalazł jakieś schronienie.

Wyciągnęła fotografię szkolną.

- Miał na sobie białą bawełnianą koszulkę z Mickey Mouse, niebieskie dzinsy, niebieską kurtkę, białe skarpetki i adidas.

Nagle zabrakło jej tchu.

- Pojadę z tobą na komisariat - powiedział szybko Lawson. - Weźmiemy mój samochód. - Zauważył, że się waha. - Jeśli uważasz mnie za rycerza w lśniącej zbroi - zażartował - muszę mieć szansę odegrać swoją rolę... - Przerwał, bo przyjechała Win.

Jechali w milczeniu, słyhać było tylko szum sprawnie pracujących wycieraczek na przedniej szybie. Policjantka wzięła spis ubrania Troya i wyraziła przekonanie, że wkrótce go znajdą.

- Kolor włosów ułatwi identyfikację.

Wyszła, by zorganizować poszukiwanie w terenie, a oni czekali na ławce.

Dla Felicity czas dłużył się w nieskończoność. Ogarnęła ją czarna rozpacz i kiedy straciła już resztki nadziei, wróciła policjantka i oznajmiła, że znaleziono Troya.

Chłopiec, który wszedł do komisariatu w czapce jednego z posterunkowych na głowie, aż kulił się ze wstydu. Felicity zdecydowała co prawda, że za narażenie tylu ludzi na kłopoty Troya musi spotkać kara, ale teraz, przemoczony do suchej nitki, wyglądał jak jedno wielkie nieszczęście. Wyciągnęła więc ręce i chłopiec podbiegł do niej.

- Bardzo mi przykro, ciociu Fliss. Nie zawiadamiaj o tym tatusia.

- Cii, zobaczymy - wyszeptała. - To było bardzo nieładnie z twojej strony. Wszyscy byli przerażeni, i trzeba było zwrócić się do policji.

Patrzył na nią z powagą, a wymówki przyjął po męsku.

- Przykro mi, że się martwiłaś. Nie zdawałem sobie sprawy. Lawson potargał wilgotne włosy chłopca.

- Oczywiście, że nie wiedziałeś. Byłeś tak przejęty, że nie myślałeś o innych. Ja też uciekłem gdy byłem w twoim wieku. Kiedyś ci o tym opowiem.

- Coś takiego!

- Chodźmy więc, stary - zakończył Lawson. - Na kolację są lody.

Po powrocie do domu zastali Win czytającą Bryony bajkę przed snem. Upewniwszy się, że Troy jest już cały i zdrowy w domu, oznajmiła, że zaraz zejdzie na dół. Felicity od razu poszła do lodówki po lody.

- Odpowiedz mi teraz, Troy, na kilka pytań. Dlaczego zabrałeś pieniądze.

- Chciałem zemścić się na tym głupim Henrym. On zawsze chwali się swoimi rodzicami... Jak jeżdżą razem do różnych miast...

Spojrzenia Felicity i Lawsona spotkały się nad stołem. Troy poszedł na górę do siostry.

- Nigdy prawdopodobnie nie dojdziemy do sedna sprawy - powiedziała.

- Tak... Dzieci to skomplikowane stworzenia - potwierdził Lawson. - Czy zawiadomisz jego ojca?

- Nie sądzę. Nie chcę go martwić i nie chcę zawieść Troya. Muszę zobaczyć się z instruktorem tenisa stołowego. Najprawdopodobniej Troy zostanie wyrzucony z klubu.

- Ja z nimi porozmawiam.

- Dziękuję, to może bardzo pomóc Mam nadzieję, że inni chłopcy nie będą mu dokuczali.

- Troy prawdopodobnie będzie dla nich bohaterem - sucho zauważył Lawson. Usłyszeli, że Win schodzi po schodach.

- Dziękuję za wszystko, Lawson - powiedziała Felicity pośpiesznie.

Spokojnie podszedł do niej i ujął jej twarz w swoje dłonie. Zrobił to tak niespodziewanie, że nie zdążyła się cofnąć.

Stała bez ruchu, oczekując, że jego wargi dotkną jej ust, ale on tylko ucałował ją w policzek i odszedł. Gdy Win wchodziła do pokoju, głośno i radośnie się roześmiała.

Dopiero później Felicity zdała sobie sprawę, że pragnęła tego pocałunku. Wstrząsnęło to nią. Była jednak przeświadczona, że dla Lawsona byłoby to bez znaczenia. Dla niego, za którym biegała większość aktorek londyńskich. Przez jedną straszną chwilę czuła, że zdradziła Crispina. Powiedziała sobie teraz twardo, że nie będzie należała do liczного grona wielbicielek Lawsona. Oczywiście, że jej się podobał. A czy jest ktoś, komu się nie podobał? Ale od tego,

że się podobał, do zakochania była długa droga. Ona kochała Crispina.

Troy był przygnębiony przez parę dni, ale wkrótce wrócił do równowagi. Nie usunięto go też z klubu tenisa stołowego. Lawson, jak się wydaje, właściwie naświetlił sytuację i chłopcu dano jeszcze jedną szansę.

Życie w Starej Kuźni układało się normalnie, ale Felicity przeżywała pewien niepokój, którego nie mogła do końca określić. Jej przedsiębiorstwo rozwijało się pomyślnie i dzieci były grzeczne. A za miesiąc, może dwa miał przyjechać Crispin.

Tym razem nie cieszyło ją to tak jak zazwyczaj.

Nastało wreszcie lato w całym swoim blasku. Któregoś dnia Felicity zostawiła dzieci pod troskliwą opieką pani Forester i pojechała pociągiem do Londynu, by obejrzyć wystawę japońskich malowideł i artystycznych wyrobów z laki.

Przechodząc koło teatru, zobaczyła afisze z nazwiskiem Lawsons. Nowy gambit to był tytuł sztuki, a na afiszach znalazła też cytaty z recenzji prasowych. „Śmiałem się i płakałem” - przeczytała. A także: „Quartermain przewrotnie analizuje współczesny mit”. Zaciekawiona weszła do środka, by sprawdzić, czy dostanie bilet na wieczorny spektakl.

- Ma pani szczęście - powiedziała kasjerka. - Ktoś właśnie zwrócił jedno miejsce na parterze. Felicity poszła na wystawę. Zrobiła wiele notatek, ale nie potrafiła się skupić. Przez cały czas podświadomie czekała na przedstawienie.

W miarę wypełniania się widowni szmer podnieconych głosów dawał znać o nastroju publiczności. Gdy podniesiono kurtynę, zapanowała kompletna cisza. Sztuka była właśnie taka, jakiej spodziewała się po Lawsonie Quartermainie - złośliwa, z humorem i bardzo krytyczna w stosunku do kobiet. Podobała jej się bez reszty!

W czasie przerwy poszła do baru i tam zauważyła Verę Valence siedzącą samotnie na stołku przy kontuarze. Niewątpliwie była sama.

- Sztuka się podoba - odezwała się Felicity podchodząc do Very i ściskając szklanekę z ginem i tonikiem, gdyż tłum potrącał ją ze wszystkich stron.

- Należało tego oczekiwać - Vera powoli sączyła swój napój. - Taki temat zapewnia sukces. Nie może zawieść.

- Czy widzi ją pani po raz pierwszy? - Felicity spytała uprzejmie.

- Ależ nie! Często tu wpadam. Tak na wszelki wypadek, gdyby zjawił się Lawson... - Zamilkła i widać było, że jest zażenowana. Kilka razy pociągnęła ze swojej szklanki. - Musi pani myśleć, że jestem szalona, wlokąc się przez cały czas w cieniu Lawsons. W moim wieku! Ale ja się nie wstydzę.

- Oczywiście, niby dlaczego...

- Gdyby tylko dał mi szansę! - Vera mówiła niewyraźnie. Widać było, że wypila za dużo. - Zamiast faworyzować tę... tę Kiki Dawn.

Felicity przełknęła ślinę. W najmniejszym stopniu nie była zainteresowana Quartermainem, ale nie wiadomo dlaczego myślała, że Lawson faworyzuje Kiki, zmartwiła ją.

- Ja jeszcze nie skończyłam się jako aktorka - ciągnęła Vera. - To, że on uważa, iż nie jestem już młoda, nie oznacza, że się skończyłam. Jeszcze jest we mnie ogień...

Felicity zdała sobie sprawę, że mówiąc o faworyzowaniu, Vera miała na myśli lansowanie Kiki jako aktorki. Przyjęła to z wielką ulgą.

- Przecież mam dopiero... dwadzieścia siedem lat. Jeszcze nie jest za późno. - Vera rzuciła Felicity prowokacyjne spojrzenie.

Felicity, która ukończyła dwadzieścia pięć lat, uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że nie.

- Gdybym go tylko potrafiła przekonać. - Vera rozejrzała się po barze i nagle nerwowo drgnęła.

- Ależ on jest tutaj.

Felicity podążyła wzrokiem za spojrzeniem Very i zobaczyła Lawsona w drzwiach. Vera zsunęła się niepewnie ze stołka.

- Lawson!

Zdawał się nie słyszeć jej w zgiełku. Rzucił okiem i wyszedł.

Na próżno Vera przedzierała się przez tłum jak płynąca pod prąd ryba. Zaraz potem rozległ się dzwonek zapowiadający rozpoczęcie drugiego aktu i musiała zrezygnować z pogoni. Robiła wrażenie, jakby miała się zaraz rozpłakać.

Nieco współczując aktorce i odrobinę zła na Lawsona, Felicity wróciła na swoje miejsce.

W godzinę później, gdy opuszczała teatr, Lawson złapał ją za ramię.

- Felicity! Cieszę się, że cię tutaj widzę. Powinnaś mnie uprzedzić, a dałbym ci bilet.

- Sama nie wiedziałam, że tu przyjdę - powiedziała chłodno, pamiętając Verę. - Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

- Widziałem cię w barze.

- Rozmawiałam z Verą Valence. Jej nie widziałeś?

- Widziałem - odpowiedział z grymasem na twarzy.

- Biedna kobieta. Za wszelką cenę chciała z tobą porozmawiać.

- Wiem, ale to zawsze ta sama historia. Szczerze mówiąc, zaczyna mnie nudzić.

- To nieuprzejme.

- To nie jest nieuprzejme. Kiedyś Vera była doskonałą aktorką, ale sama zniszczyła swoją szansę na sukces. Za dużo

ginu, za mało snu. Nie mogę nic zrobić dla niej, dopóki sama nie weźmie się w garść. Powtarzałem jej to wielokrotnie.

- Cieszę się, że przynajmniej nie muszę cię błagać o szansę - odparowała Felicity.

- To już byłoby coś! - wsunął jej ramię pod swoje. - A co myślisz o sztuce?

- Bardzo mi się podobała. Choć uważam, że już nie można być bardziej niesprawiedliwym niż ty, jeśli chodzi o kobiety. Widzisz, nie wszystkie jesteśmy takie drapieżne.

- Czy naprawdę? - Błękitne oczy załśniły. - Moje doświadczenia wskazywałyby raczej, że kobiety robią wszystko, by osiągnąć cel. Na przykład ty. Chcesz zdobyć Crispina i...

Za wszelką cenę nie mogła stracić równowagi, postanowiła to.

- Całkowicie się mylisz. Pragnę dzieci. On jest tylko dodatkiem.

- Doprawdy?

Wiedziała, że nigdy jej nie uwierzy.

- Powinnam się pospieszyć, by złapać ostatni pociąg.

Uśmiechnął się szatańsko. Przypomniało to jej Troya planującego jakąś psotę.

- Zawiozę cię na dworzec. - Przywołał ręką taksówkę.

Domyśliła się, że nie wracał do Upton tego wieczoru, i była z tego zadowolona. Długa, wspólna podróż pociągiem mogła się okazać zbyt kłopotliwa. Poza tym mogłoby być trudno pozbyć się go na miejscu.

Na dworcu nie było rady, przeszedł z nią na peron.

- Pociąg będzie tu za trzy minuty - powiedziała rozdrażniona. - Nie musiałeś przychodzić na peron. Nie jestem idiotką.

- Tak, ale to daje mi okazję pożegnania cię pocałunkiem. - Rozejrzał się po peronie, gdzie wiele par całowało się namiętnie. - Do tego służą dworce kolejowe.

- Och...

Straciła na chwilę oddech, ale zaraz objęły ją ramiona i jego usta opadły ciężko na jej wargi. Bliskość tego silnego ciała wywołała uczucie, które obróciło wniwecz wszystkie zastrzeżenia. Powoli, ale pewnie objęła go i chciała tak stać do końca życia, odpowiadając coraz goręcej na jego pocałunki. Pozbawiona miłości, czasami wątpiła już, że uda jej się zdobyć mężczyznę swoich snów. Postępowanie Lawsona przywróciło jej pewność siebie. A pocałunek trwał i trwał, aż Felicity straciła wszelkie poczucie czasu i miejsca.

Na peron wjechał pociąg. Wszystkie drzwi były już otwarte. Lawson rozluźnił uścisk, ale ona, chwiejąc się, lgnęła wciąż jeszcze do niego.

- Żałuję, że to zrobiłeś - szepnęła.

- Doprawdy? - spytał miękko. - Naprawdę tak myślisz?

Usłyszeli przeraźliwy gwizd i ona szybko wywinęła się mu z objęć i wsiadła do pociągu. Zajęła swoje miejsce i w tym momencie uświadomiła sobie, że on też wsiadł.

- Co...? Myślałam... - wyjąkała, gdy usiadł naprzeciw. - Powiedziałeś, że nie wracasz do Upton St Jude.

- Nie, to ty tak przypuszczałaś. Poczula, że palą ją policzki.

- Z rozmysłem dałeś mi to do zrozumienia. Wiedziałaś, co przypuszczałam, i nie wyprowadziłeś mnie z błędu.

- To prawda. Gdybyś wiedziała, nie pozwoliłabyś się całować. - Rzucił jej łobuzerskie spojrzenie. - A teraz, czy pozwolisz?

Z rozmysłem wyciągnęła z podręcznej torby książkę. Gdy znalazła stronę, na której przerwała czytanie, usłyszała jego delikatny śmiech.

Upłynęło co najmniej dwadzieścia minut, nim zdała sobie sprawę, że nie wie, co czyta. Umysł jej wypełniało wspomnienie jego ust. Zerknęła na niego ukradkiem zza książki i zobaczyła, że zamknął oczy i drzemał.

Myślała zbyt intensywnie, by także uciąć sobie drzemkę, wykorzystywała więc okazję, by mu się poprzyglądać. Zastanawiała się, jaka to cecha sprawia, że Lawson jest tak pociągający. Rysy, jeśli rozpatrywać je oddzielnie, były całkiem zwyczajne. Dopiero ich skład stawał się niebezpiecznie atrakcyjny. Ogarnęło ją całą dziwne uczucie podniecenia. Quartermain ubrany był zwyczajnie, w popelinową koszulę z długimi rękawami koloru jesiennych paproci, kremowe spodnie i lekką marynarkę, która teraz leżała na górnej półce. Na nogach miał brązowe mokasyny. Wszystko to było zwodniczo proste, ale jej doświadczone oczy nie mogły nie zauważyć, że każdy element kosztownego zapewne ubrania był w dobrym gatunku i świadczył o znakomitym smaku i wrodzonej elegancji Lawsona.

Do diabła z nim, pomyślała. Dlaczego nie zostawi mnie w spokoju? Dlaczego tak wytrwale zabawia się ciągle moimi uczuciami? Nie ma zamiaru znowu wiązać się poważnie z jakąś kobietą i wie, że mnie nie interesuje. O co zatem chodzi?

Nagle przeszło jej przez myśl, że zna odpowiedź. Chodzi mu o to, by wyrwać z jej szponów Crispina. Na pierwszy rzut oka wydawało się to bez sensu, ale im dłużej się zastanawiała, tym bardziej mogło to być prawdopodobne. Lawson pretendował do roli sędziego, piętnującego płochość kobiet. Dlaczego miałby odstąpić od tego zadania, gdy dostrzegął zagrożenie kolejnego mężczyzny ze strony intrygantki? Zawracając jej w głowie i próbując skłonić do zakochania się w nim, dawał Crispinowi przynajmniej jakąś szansę ucieczki.

Musiała chyba zasnąć, bo zanim się zorientowała, byli już na dworze w Upton.

Lawson położył rękę na jej kolanie.

- Wstawaj, Śpiąca Królewno. Mam samochód na parking. Odwiozę cię do domu. Nie widziała możliwości zrezygnowania z propozycji i potulnie poszła za nim na parking. Gdy jechali High Street, Felicity poprosiła, by zwolnił koło sklepu, aby mogła zobaczyć nową

wystawę Rosalindy. Ostatnim tematem, który wprowadziła do projektów mebli, były postacie z bajeczek dla dzieci. Ubrane w charakterystyczne kostiumy kukiełki Rosalinda ustawiła na odpowiadających im meblach. Wyglądało to bardzo efektownie i przyciągało uwagę.

W chwilę później samochód minął główną bramę do dworu i zatrzymał się przy furtce.

Felicity odpięła pas bezpieczeństwa, a Lawson przechylił się, by otworzyć drzwi z jej strony. Gdy zapalił światło wewnątrz wozu, poczuła się nieswojo.

Moment pożegnania przeraził ją. Nic była pewna, czego Quartermain od niej oczekuje, ale podświadomie czuła to. Delikatna sytuacja, której nie regulowały żadne przyjęte zwyczaje, kłopotliwa nawet dla bardziej światowych kobiet. To był poważny dylemat - zgodzić się na niechciany pocałunek, czy zaryzykować opinię niewdzięcznicy. Nie chciała, by ją pocałował. To tylko wprowadzało zamieszanie. Ale niewątpliwie miał taki zamiar.

- Dziękuję za podwiezienie - zaczęła. - Wiem, co chcesz zrobić.

- Doprawdy, wiesz? A mianowicie co?

- Próbujesz... Uważasz, że jeśli... - Pomocy! Po co to powiedziała? - W każdym razie będę zobowiązana, jeśli nie będziesz próbował jeszcze raz mnie całować.

- Nie powinienem cię całować... - mruknął i mimo woli przełknął ślinę. - Sprawię ci pewnie zawód - ciągnął z

sardonicznym uśmiechem - lecz wcale nie mam zamiaru cię całować. Będziesz musiała jakoś się z tym pogodzić.

Mogła oczekiwać, że powie coś takiego. Sama to sprowokowała swoimi głupimi uwagami. Wygramoliła się z samochodu.

- Ty nadęty arogancie, pewny siebie... - zabrakło jej określeń.

- Zapomniałaś: „zadowolony z siebie” - podsunął, nie próbując dotrzymać jej towarzystwa. - Jest jeszcze „pyszałek” i „zarozumialec”. Najbardziej odpowiada mi „zarozumialec”.

- Zamknij się. - I popędziła do Starej Kuźni.

Nie powinien całować jej na dworcu - wściekała się. I ona nie powinna mu na to pozwolić! To komplikowało sprawy. Nigdy dotąd nie myślała o nim w taki sposób. Naprawdę nie. No, może czasami, ale nie tak na serio. A teraz... Próbowwała otrząsnąć się z oczarowania. Toż to czyste wariactwo! Chyba postradała zmysły!

Przebywała gdzieś w jasnej przestrzeni a w jej mózgu wybuchały jeszcze jaśniejsze światła. I gdzieś tam spadła ciężka skała, aż zapulsowało jej w głowie. Okazało się, że stoi na wietrznym peronie, a Lawson całuje jej usta, oczy, szyję.

Obudziła się drżąca i powlokła do łazienki.

W lustrze zobaczyła, że ma podpuchnięte oczy i rozpalone policzki. Wzięła prysznic, odganiając natrętne myśli o Lawsonie, i zaplanowała, co będzie dzisiaj robiła. Dzieci miały ferie, chciałyby je zawieźć do biblioteki, gdzie zapowiedziano czytanie bajek. Należało też wstąpić do Rosalindy, by zobaczyć, czy czegoś nie potrzebowała; zamierzała również pracować nad nowym projektem.

Kłopot polegał na tym, że patrząc na czystą deskę do rysunków zdała sobie sprawę, że nie przychodzi jej do głowy żaden pomysł. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Zdarzało się jej nieraz siedzieć przez długie godziny z uczuciem

rozpaczy, gdy nie pojawiała się żadna nowa koncepcja. Choć z doświadczenia wiedziała, że ta blokada psychiczna minie, zawsze wyobrażała sobie najgorsze.

Gdy wróciła do biblioteki, by zabrać dzieci, młodszy bibliotekarz właśnie kończył bajkę braci Grimm, a na tablicy wisiała ilustracja przedstawiająca wnętrze domku wiejskiego. Pradawne umeblowanie, pomalowane jaskrawymi farbami było toporne i wyglądało niezgrabnie. Był to rodzaj mebli, które wytwarzano przed paru stuleciami w Holandii. O ile dobrze zapamiętała, nazywano je Hindenloopen.

Mózg Felicity zaczął szybko pracować.

Dała znać dzieciom, by na nią zaczekały, i pobiegła na górę do działu publikacji z zakresu rzemiosła. Po pół godzinie wróciła obładowana książkami o meblach holenderskich.

Przez tydzień studiowała je i szkicowała do późnej nocy, ale ciągle jeszcze nie była zadowolona. Miał to być mebel współczesny, ale musiał wyglądać autentycznie. Chciała, aby wzór na tył krzesel, uwzględniający wypukłą rzeźbę, można było powtarzać na meblach z tapicerką.

Wyglądała nieprzytomnie przez okno, gdy zadzwonił telefon. Okazało się, że to Crispin telefonował z Zatoki. Mówił nadzwyczaj radosnym tonem, aż język plątał mu się z podniecenia.

- Najdroższa Felicity. Przyjeżdżam do kraju na wakacje w sierpniu i wtedy... Mam ci coś do... Nie, nie powinienem spieszyć się zanadto i zepsuć niespodzianki. Ale, Felicity, czuję się wspaniale. Przemyślałem to, co mówiłaś w czasie Wielkanocy, i przyznaję ci całkowitą rację. Byłem tak ślepy obstając przy tym, że...

- Co chcesz powiedzieć, Crispin? Proszę, powiedz mi.

- Nie - powtórzył zdecydowanie. - Nie powiem teraz ani słowa, ale już widzę, że wszystko ułoży się dla nas wspaniale. Teraz to rozwiązanie wydaje się proste. Pewnie myślisz, że

zwariowałem, bo trajkoczę i trajkoczę, ale widzisz... Nie mogę się doczekać, kiedy znowu zobaczę ciebie i dzieci. Powinienem się wyłączyć, zanim wyglupię się do reszty. Do zobaczenia, kochanie.

Odłożyła słuchawkę, próbując pojąć tajemnicze znaczenie jego słów. Crispin wraca do kraju, by się oświadczyć! Nie mogła się tego doczekać. Crispin i dzieci. Gotowa rodzina. A z czasem pojawią się i jej własne dzieci.

Usiadła na werandzie i rozważała plany na przyszłość. Czy będą mieszkać tutaj, czy na Bliskim Wschodzie? Wspominał kiedyś, że wystąpi o przeniesienie do Anglii. Swoją pracę mogłaby wykonywać wszędzie, ale byłoby jej przykro zostawić sklep. A jednak... życie za granicą może okazać się ekscytujące. Będzie zbierała wschodnie wzory, te wspaniałe dywany i ceramikę, i otworzy nowy sklep, gdziekolwiek by to było. Z radością dostosuję się do tego, co wybierze Crispin.

Felicity zawiozła dzieci na piknik zorganizowany przez klub pingpongowy i umówiła się, że odbierze je o piątej po południu. Będzie zatem mogła pracować przez cały dzień!

Po powrocie do domu przejrzała swoje szkicowniki w poszukiwaniu czegoś, co mogłaby wykorzystać jako punkt wyjścia do projektu, nad którym pracowała. I znalazła od razu. Pospieszny rysunek herbu Quartermainów. Łabędź i bocian ze splecionymi szyjami, jak je zobaczyła na żelaznej furtce prowadzącej do otoczonego murem rozarium. Dreszcz emocji powiedział jej, że jest na właściwym tropie. Musi natychmiast pójść do dworu. Nie mając ochoty na spotkanie z Lawsonem, zadzwoniła do Win, która zapewniła ją, że Quartermain wyszedł i nie wróci przed piątą.

Gospodyni, ciągle w kapeluszu na głowie, właśnie coś piekła i Felicity przywitał wydobywający się z kuchni zapach bułeczek.

Felicity przeszła do ogrodu za murem. Za ażurową furtką odurzył ją zapach kwitnących obficie starych gatunków róż, które tworzyły jedną wielką zachwycającą burzę barw.

Siedząc na trawiastym wzniesieniu ze szkicownikiem na kolanach, pracowała wytrwale, wykonując jeden rysunek za drugim i tracąc przy tym poczucie czasu. Było gorąco, ale mając na sobie opalacz i bawełnianą spódnicę nie przejmowała się słońcem. Opalała się łatwo i już była brązowa.

Wkrótce usłyszała, że zegar na kościele wybił czwartą, wróciła więc do kuchni, by pożegnać się z Win.

- Lawson zachował ogród w oryginalnym kształcie - powiedziała do gospodyni. - To mi się podoba. Obiecał, że kiedyś pokaże mi dom - dodała z zadumą.

Win uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Przecież ja mogę cię oprowadzić.

- Muszę zabrać dzieci o piątej... i nie chcę wpaść na Lawsona.

- Mamy masę czasu.

Felicity położyła swoje rzeczy na stole kuchennym i poszła za Win do hallu. Weszły po wytwornych schodach na piętro. Dywany z wzorem kwiatu lilii i arrasy na ścianach świadczyły o dawnej świetności rezydencji. Win otworzyła pierwsze drzwi na podeście pierwszego piętra.

- To jedyny urządzony pokój na górze. To jego sypialnia.

Pokój został pomalowany na biało z brązowymi ornamentami a w oknach od sufitu do ziemi zwieszały się zasłony ze złotego brokatu. Stało tu łóżko z czterema słupkami przykryte aksamitną narzutą. Biurko było z różanego drzewa. Znajdował się też tutaj komplet krzesel z pikowanymi oparciami. Jedyнным znakiem dwudziestego wieku były stojące na komodzie męskie przybory toaletowe.

Na tym piętrze mieściły się jeszcze cztery sypialnie, każda z przyległą garderobą. Były jednak przygnębiająco zaniedbane i pachniały wilgocią. Zanim można byłoby podjąć ich konserwację, należałoby zerwać tapety, a gołe podłogi winny być zabezpieczone przed kornikami i próchnieniem.

Zasłony były bardzo stare i nieomal rozpadały się w palcach. Należało je wymienić, podobnie jak pokrycia krzeseł, ale reszta, narzuty na łóżka, komody - toaletki i poduszki, nadawała się do reperacji.

Felicity przypomniała sobie propozycję Lawsona, by to właśnie ona zajęła się renowacją tych pokoi, i zdała sobie sprawę, że ta praca sprawiłaby jej dużo satysfakcji. Studiowanie starych książek, by utrafić w styl, wędrowka w terenie, by znaleźć odpowiednie drewno i tkaniny, projektowanie boazerii i nowych zasłon. Można by zatrudnić stolarza, aby pod jej kierunkiem uzupełnił braki w sprzętach drewnianych. Reperacji dokonałaby własnoręcznie, z całą miłością.

- Jest jeszcze jeden pokój w wieży - oznajmiła Win. - Sprzątam go raz w miesiącu, ale nie mam klucza. Podobno tam straszy. Chciałabym ci go pokazać, ale klucze przechowuje...

- Nie szkodzi. Innym razem... - Felicity usłyszała podjeżdżający samochód i przez najbliższe okno zobaczyła, że to lotus turbo wjeżdża na podjazd. - Coś takiego! Muszę uciekać. Zatrzymaj go rozmową, a ja jakoś się wymknę.

- Myślisz, że zrobiłaś coś niewłaściwego? - spytała Win. Przecież cię nie zje.

- Czy możesz dać mi to na piśmie? Win wzruszyła ramionami.

- Dobrze, niech będzie, jak sobie życzysz.

Felicity stała na podeście, obserwując przez ażurową balustradę, aż Win zeszła na dół. U stóp schodów gospodyni spotkała Lawsona.

- Czy na stole w kuchni nie leży szkicownik Felicity? - spytał ostro. - Była tutaj?

- Tak... Musiała go zostawić. Podejrzliwie spojrział w górę.

Felicity cofnęła się, ale było za późno. Zobaczył ją. Za chwilę, przeskakując po dwa stopnie, biegł na górę.

Rozdział 9

Lawson spojrział na Felicity przenikliwie, jak to robił zawsze. Miał na sobie zielonkawą koszulę z wycięciem i spłowiałe džinsy, a jego włosy były rozczochrane, jakby jechał z otwartym dachem.

- Czuć się jak u siebie - powiedział z sarkazmem w głosie. Nie chciała pozwolić, by ją onieśmielił, i powiedziała zuchwale:

- Kiedyś przyrzekłeś mi, że będę mogła obejrzeć dom, pamiętasz?

- Oczywiście. Ale miałem nadzieję, że sam cię oprowadzę. Zrobiła krok próbując go wyminąć.

- Muszę zabrać dzieci z klubu.

- Już teraz? Troy powiedział mi, że piknik kończy się o piątej. Zastanawiała się, po czyjej stronie są dzieci.

- Czy Win pokazała ci wszystko? Jak to oceniasz?

- Spisałeś się świetnie - powiedziała łagodniejszym już tonem. - Musiało to kosztować majątek.

- Bardzo dużo. Prawdę mówiąc, tylko dzięki temu zdołałem zachować równowagę psychiczną po... po pewnej tragedii.

Skinęła głową ze współczuciem.

- Czy widziałaś wieżę, w której straszy?

- Nie. Win wspomniała o niej, ale powiedziała, że jedynie ty masz klucz.

Na chwilę wszedł do pokoju i wrócił z pękiem olbrzymich żelaznych kluczy. - Chodź ze mną - polecił jej i jego długie nogi poprowadziły go na koniec podestu. Znajdowały się tam spiralne kamienne schody, u których szczytu były potężne dębowe drzwi.

Felicity wstrzymała oddech, z prawdziwą przyjemnością wchodząc do okrągłego pokoju, którego umeblowanie pochodziło z innych czasów. Umywalnia na podeście zrobiona

była z sosny i marmuru, toaletka z szafką - z hebanu. Nad wszystkim królowało olbrzymie łoże z czterema słupkami. Na znajdującym się nad nim wypłowiałym baldachimie i kapie był haftowany złotem herb z łabędziem i bocianem.

Z nabożeństwem dotykała każdej kasetki, srebrnych świeczników, wszystkiego.

- To naprawdę wspaniałe - wyszeptała. Jej reakcja sprawiła mu przyjemność.

- Legenda głosi, że uwięziono tutaj moją prapraprababkę, by uniemożliwić jej ucieczkę do Francji, do ukochanego. Mówią, że jeszcze dzisiaj tutaj straszy.

- Ta historia zainteresowałaby Troya. - Powoli odwróciła się do niego. Renowacja tego pokoju byłaby fascynującym zajęciem.

- Praca ciągle czeka na ciebie, jeśli chcesz.

- Nie, żałuję bardzo. Nie wiem jeszcze, czy będę tu mieszkać po ślubie. - Ostatecznie kiedyś musiał się dowiedzieć.

- Chcesz przez to powiedzieć, że Crispin się oświadczył?

- Coś w tym rodzaju. Zmarszczył gniewnie brwi.

- A więc, udało ci się, mała intrygantko. - W jednej chwili jego dobry nastrój zmienił się w szaleńczy gniew. - Ach, kobiety! Czy jest coś, czego nie możecie dokonać?

Postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi, spojrzała więc na niego spokojnie.

- Wyjdę za niego, bez względu na to, co o tym myślisz. Jej odpowiedź jeszcze bardziej go rozjątrzyła.

- Wiesz, do diabła, co o tym myślę. Biedny nudziarz nie miał szansy, by się obronić. Biorą mnie mdłości, gdy patrzę na tych facetów, którymi manipulują kobiety.

- Na mnie już pora.

- Tak, leć i zabierz jego dzieci. - Chwycił ją za nadgarstki.

- Już ci to powiedziałem, że nie powinnaś wykorzystywać

jego niewinnych dzieci do osiągnięcia swoich celów. Sama o tym wiesz.

Próbowała się oswobodzić, ale przytrzymał ją mocna

- A poza tym, dlaczego ma to ciebie obchodzić?

- Wiem, jak to jest. Taka kobieta, jak ty...

- Kobieta jak ja? - powtórzyła.

- ... może go zniszczyć i nigdy się nie dowie, co go dopadło.

- Doprawdy, dosyć tego. - Wbrew postanowieniu ogarniał ją coraz większy gniew. - Może byś mnie wreszcie puścił. To boli.

Uchwyt jego silnych rąk osłabł nieco.

- Wszystkie jesteście takie same. Za wszelką cenę dążycie do celu. Po prostu oszustwo na każdym kroku.

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i wpił w nią oczy, dwa palące, błękitne płomyki. Czuła na twarzy jego gorący oddech. Pomyślała, że chce ją ukarać, choć Bóg raczy wiedzieć, co to miało z nim wspólnego. Czekwała bez tchu, gotowa oddać mu pięknym za nadobne, jeśli zajdzie potrzeba.

Straciła poczucie czasu, gdy tak stali jak dwa osaczone zwierzęta. Ale stopniowo, nieznamennie, wyraz jego twarzy zaczął się zmieniać. Oczy, błyskające dotąd gniewem, lśniły teraz jak lód. Sprawiał wrażenie człowieka, który mimo postanowienia, że zapanuje całkowicie nad swoimi uczuciami, zrozumiał, że fatalnie przegrał.

Gdy napięcie stało się nie do zniesienia, nagle chwycił ją w ramiona. Ze zdziwienia rozchyliła wargi i wtedy jego nienasycone usta spadły na nie jak jastrząb atakujący bezbronny królik. W tym pocałunku była brutalna namiętność, budząca w niej sprzeciw, który przeszył jej krwiobiegi paraliżującym prądem.

Wszystkimi zmysłami pragnęła mu się oprzeć. Usiłowała uwolnić się od niego, wyslizgiwała ze wszystkich sił, ale nie

było ucieczki. Opanowało ją uczucie niewypowiedzianego oburzenia. Jak Śmie! Niech tylko ją puści, a... zabije go.

Ale niespodziewanie dla niej samej opór osłabł. Lawson całował ją coraz namiętniej i nagle wyczuła zmysłowe pulsowanie w samej głębi swej kobiecości. Promieniowało do zakończenia nerwów i nieoczekiwanie wybuchło pożądaniem. Zamknęła oczy i poddała się ekstazie, jaką przyniósł jego uścisk.

- Felicity - wyszeptał miękko, ledwie dosłyszalnie.

Delikatnie ujął rękoma tył jej głowy i jeszcze raz przytulił do siebie. Tym razem jego pocałunek był tak delikatny, jak poprzedni był namiętny. Felicity ogarnęła błogość, a zarazem czuła, że budzą się w niej jakieś głęboko uspięne potrzeby i uczucia.

Świat cofnął się, a ona czuła tylko bliskość Lawsons, jego napierające usta i wołające o spełnienie szalone pożądanie.

Gdy na chwilę oderwała wargi, ujął skrecony pierścień jej włosów i owinał sobie wokół palca.

Ona z kolei zanurzyła rękę w jego rozwichrzonej czuprynie, a potem wodziła palcem wzdłuż konturów jego twarzy, pociągłych policzków i zarysu ust.

Znowu zaczął ją całować, szepcząc niewyraźnie czute słowa. Nie próbowała mu przeszkodzić, gdy zsunął jej ramiączka i ściągnął w dół opalacz. Krzyczała w ekstazie, gdy delikatnie pieścił ją dłońmi.

Teraz pchnął ją delikatnie na łóżko przykryte kapą. Wyciągnęła do niego ramiona. Jego oczy przez chwilę rozkoszowały się jej nagością i zaraz schylił głowę by dotknąć wargami miejsc, które dotąd pieściły jego oczy i ręce.

- Fliss!

Nigdy tak jej nie nazywał. To było miłe. Tak zwracały się do niej dzieci. Dzieci. Crispin. Z piersi wydarł jej się jęk. Ach, nie! Odepchnęła ramiona Lawsons.

- Dostyc - wykrztusiła. - Zaczekaj...! Proszę... Nie reagował.

- Lawson, nie! - krzyknęła. - Nie mogę... Podniósł głowę i przyglądał jej się z niedowierzaniem. Potem pozwolił jej się odsunąć i siadł na brzegu łóżka. Ciało jej było obolałe z niespełnionego pożądania.

- Przykro mi.

Wstał i spojrzał na nią z pogardą.

- I to ma być dziewczyna, która zamierza poślubić Crispina. - Niech Bóg ma go w swojej opiece.

Odskoczyła, jakby uciekała przed jadowitą zmiją. Zawstydzona do ostatnich granic, zaczęła płakać obwiniając go w głębi duszy za to, co się stało.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi naciągając w pośpiechu opalacz.

- Już ci to powiedziałam, że wiem, dlaczego robisz to ze mną. Myślisz, że zakocham się w tobie i pozwolę odejść Crispinowi. A więc do tego nie dojdzie... Kocham go!

Spojrzał na nią najpierw zdziwiony, a potem wściekły. Gdy przemówił, rozpoznała znajomy, arogancki ton Quartermaina.

- Ależ jesteś bystra. Istotnie taki miałem zamiar.

Te słowa zraniły ją jak cięcie nożem, ale odpowiedziała:

- Wyjdę za Crispina. Wybiegła z pokoju.

Win, która właśnie łuskała groszek, spojrzała na pędzącą Felicity, chwytającą w biegu szkicownik. - Co?!

- Nie pytaj!

Jadąc na piknik, Felicity zastanawiała się, jakim szaleństwem z jej strony była wizyta we dworze. Wiedziała, jakim typem mężczyzny jest Lawson Quartermain, знаła motywy jego obrzydliwego z nią postępowania. Dlaczego nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa?

Wkrótce jednak zaczęły ją dręczyć wyrzuty sumienia. To nie tylko Lawson był winien jej upokorzenia. Sama przecież chętnie poddała się jego pieścizotom, pragnęła go tak mocno, że wszelkie zamysły poślubienia Crispina odeszły w niepamięć.

Dopiero wieczorem, gdy usiadła na tarasie z kawą po kolacji, zdała sobie sprawę ze swych prawdziwych uczuć. Przez moment nie chciała wierzyć. Ale teraz nie mogła się oszukiwać.

Kochała Lawsona Quartermaina!

Nie mogła temu zaprzeczyć. Czy było to nowe uczucie, czy też opanowało ją już wtedy, gdy spotkała go po raz pierwszy? Może nawet wcześniej. Czyż nie fascynował jej już intrygujący portret sąsiada z opowiadań ciotki? Odczuła fizyczny pociąg między nimi już pierwszego dnia na korcie i od tamtej pory straciła panowanie nad sobą.

Dlaczego los był tak okrutny? Przecież nawet go nie lubiła! Był człowiekiem, który igrał z jej uczuciem z taką samą łatwością, jakby zamawiał filiżankę herbaty. Człowiekiem, do którego umizgiwały się prawie wszystkie aktorki londyńskie. Człowiekiem, którego wywiodła raz w pole jedna mądra, przedsiębiorcza baba i który od tej pory uważa wszystkie kobiety za drapieżne intrygantki.

Tak wygląda miłość, myślała złamana. Brane przez nią pod uwagę wszelkie inne nonsensy, dotyczące związku jej i Crispina, wydały jej się teraz nedorzeczne.

Miłość nie ma nic wspólnego z logiką, ogarnia zmysły. To śmiałe uczucie, które przebija się przez pozory i ujawnia prawdę, bez względu na to, jak jest gorzka i nie do przyjęcia. Miłość jest nieustępliwa. Nie odejdzie. Miłość zadaje ból.

Jej plany na najbliższą przyszłość miały kolosalne znaczenie. Crispin przyjeżdżał, by się oświadczyć. Przyjmie oświadczyni ze względu na dzieci. Mogą się stąd

wyprowadzić i nie spotka już nigdy Lawsona. Z czasem zapomni. Crispin nigdy się nie dowie. Będzie z nią szczęśliwy. To jej przeznaczenie.

Zgarbiła się. Zapomnieć Lawsona? Równie dobrze mogłaby zapomnieć, jak się sama nazywa.

Troy, który czekał w ognie, na widok taksówki zajeżdżającej przed dom wydał okrzyk radości.

- To tatuś!

Felicity wyszła z dziećmi, pozwalając im, jak zwykle, najpierw się z nim przywitać. Gdy dołączyła do nich, już przytulali się do niego. Koło nich stała młoda kobieta, trochę starsza od Felicity, z kaskadą długich jasnych włosów, opadających jej na plecy niczym jedwabna zasłona.

- Prawdopodobnie odgadłaś, co zapowiadałem jako niespodziankę. - Crispin uściskał ją tak, jak to dawniej robił wielokrotnie.

- To jest Gabriella. Mamy zamiar się pobrać.

Crispin zarezerwował pokoje dla siebie i narzeczonej w gospodzie „Pod łabędziem” i pierwszego wieczoru zabrali tam dzieci na kolację. Zapraszali Felicity, by dotrzymała im towarzystwa, ale odmówiła z dwojakiej przyczyny. Po pierwsze, dzieci powinny poznać Gabriellę bezpośrednio - lepiej więc, żeby się nie wtrącała. Po drugie, jeśli miała stracić dzieci, to powinna od razu zacząć się do tego przyzwyczajać.

W każdym razie nie byłaby miłym towarzystwem. Wszystkie jej uczucia gdzieś odpłynęły. Skorzystała z pierwszej okazji, by uciec do swego pokoju i rozważyć bolesny zwrot wydarzeń. Spełniły się jej najgorsze przewidywania; to była dla niej katastrofa. Skoro jednak zawsze gardziła rozpaczającymi kobietami, przyrzekła sobie, że nie będzie płakać.

Gabriella była wdową po pracowniku przedsiębiorstwa naftowego. Crispin poznał ją w Adenie. Miała serdeczne,

życzliwe usposobienie i świetnie się nadawała na towarzyszkę jego życia. Felicity nie potrafiłaby jej nie polubić, nawet gdyby próbowała.

Zaplanowali małżeństwo w hrabstwie Jork, gdzie mieszkali rodzice Gabrielli. Crispin złożył już prośbę o przeniesienie do kraju i zamierzał kupić dom w tej samej wiosce, gdzie mieszkali przyszli teściowie.

Delikatnie wtajemniczał w to Felicity wiedząc, jak kochała dzieci i jak będzie cierpiała, gdy je zabierze. Nie zmieniało to jednak faktu, że odejdą.

Musi okazać się teraz silna ze względu na nie, ale i ze względu na siebie. Czeka je nowe trzęsienie ziemi. Są przecież jeszcze tacy mali! Ale to właśnie do niej będzie należało uświadomić im z dzielną miną, że nie mogło być lepszego rozwiązania. I tak jest! Będą stanowić pełną rodzinę z dwojgiem rodziców, którzy się kochają. Dopiero teraz pojęła, że jej małżeństwo z Crispinem nie byłoby udane. Gdyż nie kochała go. Nigdy.

Po powrocie do domu i położeniu dzieci Crispin poprosił Felicity o jeszcze jedną przysługę.

- Czy zgodzisz się porozmawiać z dziećmi? Wy tłumacz im, dlaczego zabieram ich jeszcze raz z domu. Wiem, że to straszne z mojej strony stawiać cię przed taką koniecznością.

Przymrużyła oczy. Jego nieoczekiwana prośba była ostatecznym ciosem w jej serce.

- Możesz być spokojny.

- Niech cię Bóg błogosławi.

Zabrała je na ostatni spacer nad strumieniem.

- Czy pojedziesz z nami do Yorkshire, ciociu Fliss? - spytała Bryony. - Nie chcę jechać bez ciebie, bo cię kocham.

- I ja was kocham, oboje. Bardzo was kocham. - Felicity starała się, by jej głos brzmiał naturalnie. - Ale teraz będziecie

mieli nową mamusię. Gdybym pojechała, tylko bym przeszkadzała.

- Zostanę więc z tobą. - Małej dziewczynce zadrżała broda. - Nie chcę stąd wyjeżdżać.

- Posłuchaj, kochanie. Będziecie bardzo szczęśliwi w Yorkshire. Tatuś będzie z wami przez cały czas, a wasza nowa mamusia jest naprawdę bardzo miła i serdeczna. Będziecie z nią i tatusiem bardzo szczęśliwi. Czyż on nie zasługuje na to, aby być szczęśliwy? Nie chcecie, aby smucił się do końca życia, prawda?

- Czy będziemy mogli przyjechać z wizytą do ciebie? - spytał Troy.

- Oczywiście. Jeśli zechcecie, możecie przyjechać tutaj na wakacje. Odwiozła ich na dworzec i po kolei uściskała, uważając, by zanadto nie okazywać

wzruszenia. Wszystko się dobrze dla nich ułoży, myślała, gdy pociąg zniknął jej z oczu. Początkowo nie podobało im się w Upton, ale przyzwyczaili się. Tak, dzieci łatwo się przyzwyczajają.

Ale ona nie była wcale pewna, czy jej samej się to uda.

Zacząła źle sypiać, ale doktor Freedman odmówił przepisania tabletek.

- Medycyna nie dysponuje lekarstwem na pani problemy - powiedział uprzejmie, rozumiejąc więcej, niż sądziła. - To się zdarza, ale czas jest wielkim lekarzem.

Felicity kręciła się bez celu po cichym domu. Upłynęły dwa tygodnie od wyjazdu dzieci, a jej wciąż przeraźliwie ich brakowało.

Nie było ucieczki do dojmujących wspomnień. Nie zmieniła nic w ich pokojach. Ich rysunki wciąż wisiały na ścianach, a w pokoju Bryony leżał kot zwinięty na kołdrze z wzorem z bajki. Głowę przytulił do sweterka, z którego dziewczynka wyrosła.

Felicity schyliła się, by podrapać go za uchem.

- Ty też na pewno tęsknisz za nimi.

Drżały jej usta i poczuła, że brak jej tchu. Otworzyła okno, ale to nie pomogło. To było bez sensu udawać, że nic się nie zmieniło. Zmieniło się wszystko. Jej marzenia zakończyły się klęską.

Łzy, tak długo trzymane w uwieży, teraz płynęły bez przeszkód. Upadła na krzesło i szlochała aż do bólu.

Nie można tak żyć, pomyślała, gdy łzy wyschły. Musi się wziąć w garść.

Może byłoby lepiej stąd wyjechać. Ale kochała ten stary dom. I co by się stało ze sklepem? Rosalinda, Jolyon i stolarze byli jej przyjaciółmi, nie mogła zostawić ich na lodzie. Interesy szły dobrze i szaleństwem byłoby zrezygnować.

Był też Lawson. Nie widziała go od... tamtego dnia. Win powiedziała jej, że pisał nową sztukę i wyjechał do Paryża w celu zebrania dokumentacji.

Felicity cieszyła się przynajmniej, że wie, co robi Lawson. Wiedziała, że to śmieszne, ale odczuwała silną potrzebę bycia myślami przy nim. Gdzie się podziała ta zrównoważona, rozsądna kobieta, która znała dokładnie swoje plany, której mężczyźni nie byli potrzebni do szczęścia.

Próbowała go zapomnieć, ale w głębi duszy czaiła się pamięć tego popołudnia w wieży, w której miał przebywać duch. Lawson dowiódł jej wtedy, że ona sama jest kobietą wrażliwą, świadomą potrzeb swego ciała. Pamiętała tę chwilę ekstazy, gdy poczuła na sobie jego silne ciało, gdy całowały ją jego usta. Gdy dotykał jej ciała i na krótki moment przeniósł ją do raju...

Przestała się oszukiwać. Nie on jednak był jedynym powodem pozostania tutaj. Zostanie tutaj wbrew wszystkiemu, choć miłość do Lawsons wystawiała ją na ciężką próbę. Ale wyjazd byłby nieskończenie bardziej dotkliwy.

Wstała z krzesła z westchnieniem. Zaczęło się ściemniać. Zapaliła światło i podeszła do okna, by je zamknąć.

Wtedy zobaczyła, że ten, o którym tyle myślała i który budził w niej sercowe rozterki, zbliżał się oto ścieżką. Miał na sobie czarną sportową kurtkę. Zmierzał prosto do drzwi, jak gdyby miał do załatwienia jakąś ważną sprawę formalną.

Spojrzała w lustro i jęknęła na widok swego odbicia. Po płaczu miała różowe plamy na twarzy, oczy zapuchnięte, wilgotne włosy. Nie chciała, by zobaczył ją w takim stanie. Po co zapaliła światło? Mogła udawać, że wyszła.

Zeszła na dół, gdy niecierpliwie zadzwieczał dzwonek. Nie chciała otworzyć drzwi.

Zabębnił ręką w skrzynkę na listy.

- Felicity! Wiem, że tam jesteś. Uchyliła lekko drzwi.

- Nie mogę cię teraz przyjąć...

Zamierzała ponownie je zamknąć, ale przytrzymał je nogą.

- Felicity! - Głęboki ton jego wezwania zelektryzował ją, jak wtedy. Zapaliła światło w hallu.

- Myślałam, że jesteś w Paryżu.

- Wróciłem wcześniej. Nie mogłem się skoncentrować na pracy. Wiem, jak przeżywasz utratę dzieci. Przyszedłem by zobaczyć, czy nic ci nie dolega. - Przyjrzał się jej badawczo. - Widzę, że nie jest z tobą najlepiej.

- Ach, to? - Dotknęła oczu zmiętą, moką chusteczką. - Pewnie będę miała katar. - Odwróciła twarz, zazdroszcząc kobietom, które płacząc wyglądają ładnie. Wyobrażała sobie, że Kiki Dawn ze łzami w oczach wyglądałaby wspaniale. - Czy nie powinieneś raczej martwić się o Kiki?

- Kiki? Kiki w tajemnicy poślubiła piosenkarza. Kryją się z tym, bo w przeciwnym razie on straciłby swoich fanów. Łączyły nas tylko sprawy zawodowe, ale i tak Kiki wyjeżdża.

Pomogłem jej wedle moich sił, a teraz już sama daje sobie radę,

- Rozumiem. - Groziło jej, że ulga, jaką odczuła z powodu tego wyznania, pociągnie ją w przepaść.

- Czy mogę wejść?

Zawahała się przez chwilę, ale zaprosiła go do środka.

Zamknął drzwi za sobą i podniósł rękę, by wzburzyć jej potargane włosy tak samo, jak to robił z dziećmi.

- Jak się masz?

Czując, że oczy znowu napełniają się jej łzami, odsunęła się od niego i pospiesznie zbierała siły, by nie dać się pokonać.

- Co to cię obchodzi? Nie potrzebuję twego współczucia. Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? Po prostu chcę... - Łzy polały się obfitym strumieniem.

- Ukochana!

Chwycił ją w ramiona i pocałunkiem zamknął jej usta. Odepchnęła go.

- Ty potworze! Czy przynosi ci to satysfakcję, że starłeś mnie na proch? Czy aż tak nisko upadłeś, że musisz chwytać się takich sposobów? Czy ty naprawdę nie widzisz, że cię kocham?!

Wstrząsnął nią dreszcz. Czyżby zwariowała? Wyznała miłość człowiekowi, który robi sobie z tego zabawkę.

- Słucham?

Błękitne oczy zarzyły się i przewiercały ją na wskroś.

- Słyszałeś!

Wargi Lawsona odnalazły zarys jej brwi, wgłębienie szyi, policzki.

- Kocham cię od naszego pierwszego spotkania - wyszeptał. - Nie, pokochałem cię jeszcze wcześniej. Pokochałem dziewczynę, o której mówiła twoja ciotka. Nie

wiedziałem tego wtedy, ale to wyjaśnia wszystko, również to, dlaczego nie chciałem, abyś tu zamieszkała.

Delikatnie kołysał ją w ramionach.

- Widzisz, bałem się ponownego uzależnienia od kobiety. Nie mogłem sobie ufać. Walczyłem ze swoimi instynktami, ale bezskutecznie. Przyznaję się do porażki.

Powoli zaczęła pojmować sens jego słów. Ogarnęło ją uczucie szczęścia i rozkoszowała się fizyczną więzią, która znowu powstała między nimi.

Przy następnym zapierającym dech pocałunku miała wrażenie, że pochłania ją wir. Pożądanie wybuchło w niej z całą mocą. Ale od odsunął ją od siebie na długość ramion.

- Byłaś tak zakochana w Crispinie, że nie zauważałaś mnie... Poglądziła go po kanciastym policzku.

- Doprawdy?

- Początkowo tylko próbowałem odwieść cię od poślubienia Crispina - wyznał. - Uważałem go za miłego faceta i nie chciałem dopuścić do tego, by ci się udała intryga. Nie zdawałem sobie sprawy, że powodowały mną również inne, bardziej osobiste pobudki.

- Nie kochałam Crispina - przyznała Felicity. - Po prostu, jak mówiłam ci przez cały czas, chciałam zatrzymać dzieci.

Objął ją mocniej z ulgą w oczach.

- O, Lawson! - krzyknęła, czując, że pragnie go z całych sił, i natychmiast odpowiedział tym sobą.

Spadł na nią deszcz pocałunków, a jego ręce pieściły ją czule.

- Musimy coś skończyć - wyszeptał.

Pomyślała o ogniu, który zapalił w niej przedtem. Pragnąc go, potrzebując go, skinęła głową w milczeniu. Nie potrzebowali słów.

Trzymając się za ręce pobiegli na górę.

Noc wypełniła dzika namiętność, której wcześniej Felicity nie potrafiłaby sobie nawet wyobrazić. Wiedziała, że pragnął ją posiadać bez reszty. Pozostało jej jedynie ulec nawałnicy, która w nim szalała, aż stali się jedną istotą. Lawson był kochankiem gwałtownym i delikatnym zarazem, rozpałał ją powoli i zanim zaspokoili głód miłości, przeżyli prawdziwą burzę zmysłów.

Zaraz po przebudzeniu Felicity zobaczyła za oknem różową zorzę i Lawsona w samych dżinsach, niosącego pełną tacę, a za nim kota.

Uniosła się do siedzącej pozycji, a tymczasem Pat wskoczył na kołdrę. '

- Śniadanie w łóżku? Dziękuję. A to mi dopiero niespodzianka!

- Nie spodziewaj się, że tak będzie codziennie po naszym ślubie. Zakrztusiła się kawą i odstawiła filiżankę.

- Po ślubie? Takie masz poważne zamiary? - zażartowała z niego, ciągle jeszcze nie potrafiąc się odnaleźć w nowej sytuacji.

Wzruszył mimo woli nagimi ramionami.

- A dlaczegoż by nie? - powiedział głaszcząc kota.

Wyglądał, jakby nagle zabrakło mu słów. Patrzyła na niego z przestachem. Lawson Quartermain, próbujący z trudem coś powiedzieć - nie, do tego nie miała okazji przywyknąć.

Objął dłońmi jej brodę i pokierował głowę tak, że musiała na niego patrzeć. Kciukiem pieścił jej wargi.

- Wyjdź za mnie, dziewczyno! - Te olśniewające błękitne oczy, które odbierały jej sen, wypełniała teraz niepewność i Felicity z przyjemnością poczuła, że ma nad nim władzę.

- Czy pomyślałeś, jak to zmieni opinię o tobie? Lawson Quartermain, wróg kobiet, się żeni!

- Nadszedł czas na nowy wizerunek. Wizerunek człowieka kochającego kobiety. Jedną kobietę szczególnie. Przekonają się o tym wszyscy widzowie mojej nowej sztuki. Felicity, czekałem na ciebie całe moje życie. To dla mnie wielka zmiana. Unikałem kobiet...

- Wiem o Imogenie - powiedziała ostrożnie.

- Zanim cię spotkałem, nie miałem pojęcia, co to jest miłość. - Dotknął jej policzka. - Myślałem, że parę pocałunków zdoła wypędzić ze mnie myśli o tobie. Ale to tylko pogorszyło sprawę. Przeszedłem przez piekło.

- Hm. Wiem coś o tym. Pocałował ją w czubek nosa.

- Nie potrzebujesz cudzej rodziny. Założymy własną. I razem przywrócimy rezydencji dawną świetność.

- Sądzisz, że nam się uda? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Tak, to mogłoby być wspaniałe.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Mój ty ukochany! Tak, jakbyś nie wiedział!

Robili plany przy śniadaniu. Najpierw pojedą do Hiszpanii, gdzie pozna jej rodziców, a na Boże Narodzenie wezmą ślub.

Kiedy obudziły się ptaki i zaczęły śpiewać, Felicity stwierdziła, że marzenia pasują do Śpiącej Królowy. Ale ona już się obudziła i, jakby to nazwała ciotka Audrey, oczekiwała swego przeznaczenia.

Czy mogło być bardziej żarliwe przebudzenie miłości?